

Kathie DeNosky

Kuszący układ

Gdy Katie Andrews wyszła z przychodni na skapaną w czerwcowym słońcu ulicę, słowa łagodnej przestrogi doktora Bradena wciąż dźwięczały jej w uszach.

„Biorąc pod uwagę, że wczesne menopauzy wydają się w twojej rodzinie dziedziczne, obawiam się, Katie, że to ostatni dzwonek. Jeśli zamierzasz mieć dzieci, najwyższa pora o tym pomyśleć”.

Większość kobiet w wieku trzydziestu czterech lat nie musi myśleć o zbliżającym się przełomie w ich życiu; mają na to co najmniej dziesięć albo piętnaście lat. Katie, na swoje nieszczęście, nie należała do tej większości. Wszystkie kobiety w jej rodzinie wkraczały w menopauzę około trzydziestego szóstego roku życia. Kiedy kończyły czterdziestkę, okres płodności miały zdecydowanie za sobą.

Katie przygryzła dolną wargę. Możliwe, że już było za późno, żeby mogła mieć dziecko. Jej siostra Carol Ann i jej mąż zdecydowali się na to, kiedy oboje mieli po trzydzieści pięć lat, i ona, żeby zająć w ciąży, musiała się poddać kuracji hormonalnej. Rezultatem były narodziny czworaczków.

Kalie wzięła głęboki, urywany oddech. Oczywiście chciała mieć więcej niż jedno dziecko, ale raczej jedno po drugim, a nie naraz. Biedna Carol Ann była tak przytłoczona obowiązkami związanymi z pielęgnacją czwórki niemowląt, że jej rodzice zostawili Kalie prowadzenie baru Blue Bird i przenieśli się do Kalifornii, żeby pomóc starszej córce.

Zerknąwszy na zegarek, Katie włożyła do torby broszurę, którą dał jej doktor Braden. Musiała odłożyć osobiste rozterki do popołudnia, kiedy zamknie bar, i natychmiast wracać do swoich obowiązków w Blue Bird. Gdyby nie zjawiła się tam przed porą lunchu, Helen McKinney wpadłaby pewnie w szal i z miejsca rzuciła pracę. Rodzice Katie nigdy by jej nie wybaczyli, że straciła najlepszą kucharkę we wschodnim Tennessee.

Dobiegający z oddali warkot motoru stawał się coraz głośniejszy i w chwili, kiedy miała przejść przez ulicę, lśniący czerwono-czarny harley davidson z rykiem silnika zatrzymał się przed Blue Bird. Dosiadający potężnej maszyny mężczyzna skinął głową, kiedy Katie mijała go w pośpiechu, ale nie zauważyła, żeby spojrzął w jej stronę, gdy zgasił motor i zdjął lustrzane okulary przeciwsłoneczne.

Nic było w tym nic niezwykłego. Od czasu gdy dwa miesiące temu Jeremy pojawił się w miasteczku, nie zawarł bliższej znajomości z nikim poza Harvem Jenkinsem. Właściwie wiedziano o nim tylko tyle, że

wprowadził się do starej górskiej chaty Granny'ego Applegate'a w Piney Knob, i codziennie przyjeżdżał do Dixie Ridge, żeby zjeść lunch i pogadać z Harvem o wędkarstwie muchowym.

Poza tym ten ogromnej postury mężczyzna nie zdradzał żadnej potrzeby kontaktu z ludźmi.

Tym bardziej się zdziwiła, gdy wchodząc do baru, zobaczyła przed sobą długie, muskularne ramię i rękę przytrzymującą drzwi. Obejrzawszy się przez ramię, wstrzymała oddech. Po raz pierwszy stała tak blisko tajemniczego pana Gunna... zdumiona, że musiała zadrzeć głowę, żeby spotkać się z jego wzrokiem. Sama miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, więc nie zdarzało się to zbyt często.

- Dziękuję, panie Gunn - wydukała.

- Mam na imię Jeremy. - W jego głębokim barytonie nie było śladu emocji, ale na dźwięk tego głosu poczuła się jeszcze bardziej rozdygotana.

Wchodząc w pośpiechu do środka, miała nogi jak z waty. Zastanawiała się, dlaczego bliskość tego mężczyzny zrobiła na niej takie wrażenie i czy przypadkiem nie postradała rozumu.

- Jesteś nareszcie! - zawołała Helen McKinney przez otwarte okienko za bufetem. - Nie wyrabiam się z przyjmowaniem zamówień.

- Przepraszam. - Katie wcisnęła pod bufet torebkę i sięgnęła po fartuch. - Kilka wizyt u doktora się przedłużyło i musiałam poczekać.

- Coś ci dolega? - W głosie zirytowanej Helen pojawiła się troska.

- Nie, to było zwykłe coroczne badanie i poza tym, że ważę jakieś osiemnaście kilo więcej, niż powinnam, jestem zdrowa jak koń.

Helen, kręcąc głową, polała białym sosem kopczyk tłuczonych ziemniaków i smażyony stek.

- Nie wiem, kto wymyśla te wszystkie normy wzrostu i wagi, i na jakim świecie ci ludzie żyją! Wyglądałabym jak strach na wróble, gdybym ważyła tyle, ile powinnam według tych głupich tabel. - Podała Katie talerz przez okienko. - To dla Harva. Innymi się nie zajmuj. Przyjęłam zamówienia od wszystkich poza tym tam. Milczącym Samem, który gada z Harvem o wędkach i muchach.

- Jeremy zwykle zamawia danie dnia.

- Jeremy? - Helen uniosła brew i łyżka, którą nakładała na talerz zielony groszek, zawisła nieruchomo w powietrzu. - Czy ja się nie przesłyszałam? Od kiedy to jesteś z nim tak zaprzyjaźniona?

- Nie jestem - odpowiedziała stanowczo, starając się panować nad głosem. - Ale on tu przychodzi prawie codziennie od dwóch miesięcy, więc nazywanie go Milczącym Samem wydaje mi się niewłaściwe.

- Katie... Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że się do niego wdzięczysz - powiedziała Helen z wesołym błyskiem w oczach.

- Daj spokój, Helen - obruszyła się Katie, nie ro-

zumiejąc, dlaczego nagle poczuła się wytracona z równowagi. - Jestem za stara na to, żeby wdzięczyć się do kogokolwiek.

- Jesteś kobietą - szepnęła Helen - i chyba wciąż masz w żyłach krew, a nie wodę, co? Ja sama, gdybym nie była żoną Jima, zakręciłabym się koło takiego chłopca. Prawdziwa petarda, jak mówi moja córka i jej znajomi.

- Helen... - Katie rzuciła jej błady uśmiech. - Tracimy czas. Zobacz, ilu ludzi czeka na swoje jedzenie.

- Oho, coś mi się zdaje, że trafiłam... - powiedziała ze śmiechem Helen.

- Jak kulą w płot. - Katie obeszła bufet, żeby zanieść Harvowi smażony stek. - Helen, zabierzmy się do roboty.

Katie skrzywiła się, słysząc za plecami radosny chichot przyjaciółki, która najwyraźniej nie uwierzyła w jej brak zainteresowania Jeremym Gunnem. Ale najbardziej niepokoił ją fakt, że sama w to nie bardzo wierzyła.

Harv Jenkins rozwodził się nad zaletami małych potoków, które, jego zdaniem, bardziej nadawały się do łowienia na muchę niż dużo większa rzeka Piney, ale Jeremy spoglądał na starszego pana rozkojarzonym wzrokiem, nie słysząc ani słowa. Był zbyt pochłonięty zastanawianiem się, ki diabeł go opętał.

Od dwóch miesięcy w każdy dzień powszedni

o dwunastej zjeżdżał na swoim harleyu do miasteczka na lunch w barze Blue Bird. I za każdym razem obsługiwała go kelnerka o imieniu Katie. Ale dopiero dzisiaj, kiedy przepuszczał ją w drzwiach, zwrócił na nią uwagę. Patrząc, jak się porusza za bufetem, musiał przyznać, że była piekielnie interesującą kobietą.

Dlaczego nie widział tego wcześniej? Jakim cudem nie zauważył jej pięknych niebieskich oczu i długich, lśniących kasztanowych włosów?

- Słyszałeś, co powiedziałem, chłopcze? - spytał zniecierpliwiony Harv. - W Piney można złowić jakiegoś suma, ale żeby nałapać porządnych pstrągów, wybieram się nad takie strumienie jak ten za twoją chatą.

- To nie jest moja chata. Wynająłem ją na kilka miesięcy.

- Ale wiesz, że Ray Applegate szuka kupca na stary dom swojej babki.

Jeremy domyślał się, do czego zmierza ta rozmowa.

- Tak, Ray mi o tym wspominał.

- Zdecydowałeś już, na jak długo zostaniesz w Piney Knob?

Harv zadawał mu to pytanie od miesiąca, i za każdym razem Jeremy potrząsał głową, udzielając tej samej odpowiedzi.

- Nie. Żyję z dnia na dzień i przyzwyczajam się do roli cywila.

- Mówiłeś, że ile lat służyłeś w marines?

- Dziewięćnaście.

Jeremy wciąż miał poczucie żalu, że jego kariera wojskowa zakończyła się przedwcześnie. Gdyby nie to, że podczas ostatniej misji został ranny i miał trwałe uszkodzenie kolana, wciąż dowodziłby swoimi żołnierzami i nie musiałby się zastanawiać, co zrobić z resztą życia.

- Proszę, Harv. - Katie postawiła przed nim talerz ze smażonym stekiem i tłuczonymi ziemniakami polanymi wystarczającą ilością sosu, żeby zatkać wszystkie tętnice w jego organizmie. Potem zwróciła się z uśmiechem do Jeremy'ego. - A ty co dzisiaj jesz...
Jeremy?

Wziął głęboki oddech, czując się, jakby dostał cios w splot słoneczny. Ta kobieta miała najpiękniejszy uśmiech pod słońcem, a głos, jakim wypowiedziała jego imię, sprawił, że zrobiło mu się ciepłej na duszy.

- Poproszę o danie dnia - wydusił przez zaciśnięte gardło. - Cokolwiek to jest.

- Kurczak z kluskami kładzionymi, zielonym groszkiem i sałatką z pomidorów - powiedziała, notując zamówienie. - A co do picia?

- Mrożoną herbatę.

- Twoje danie będzie gotowe za pięć minut, a herbatę podam za chwilę.

Kiedy odwróciła się na pięcie, Jeremy zauważył, że dwaj mężczyźni przy sąsiednim stoliku wykonują ruch, jakby chcieli wstać. Ale nim zdążył ostrzec Katie, żeby uważała, mężczyzna siedzący bliżej od-

sunął gwałtownie krzesło, prosto pod jej nogi. Zachwiała się, a Jeremy instynktownie wyciągnął ręce, żeby uchronić ją przed upadkiem. 1 zanim zrozumiał, jak to się stało, Katie siedziała mu na kolanach.

Patrzyli na siebie przez parę nieskończonej długich sekund, podczas których kilka rzeczy zaczęło docierać do przyglonej świadomości Jeremy'ego. Katie pachniała brzoskwiniami i słońcem, a jej usta były rozchylone, jak gdyby prosiły o pocałunek. Ciało było po kobiecemu miękkie i krągłe, a jego ciało zareagowało na jej niespodziewaną bliskość w bardzo męski sposób.

- Przepraszam, Katie - powiedział mężczyzna, który na nią wpadł. - Chwaliłem się swoją nową córeczką i nie uważałem na to, co robię.

- Nic się nie stało, Jeff. Jak się czuje Freddie i dziecko?

- Dobrze. - Podając Katie rękę, żeby pomóc jej wstać, mężczyzna zaśmiał się. - Ale Nick nie jest pewien, czy będzie lubił być starszym bratem.

Jeremy nie był pewien dlaczego, ale gdy Katie zaczęła unosić się z jego kolan, zacisnął rękę wokół jej talii, praktycznie zatrzymując ją w miejscu. Jeśli spojrzenie, które mu rzuciła, miało coś znaczyć, Katie była równie zdziwiona jego reakcją jak on sam.

Mężczyzna, którego nazwała Jeffem, uniósł brew i przezornie odszedł w stronę kasy.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stało?

- To ja powinnam zapytać, czy tobie się nic nie stało.

- A co miałoby mi się stać? - spytał Jeremy ze zmarszczonym czołem.

- Usiadłam dosyć ciężko... a nie jestem zbyt lekka. - Jej twarz pokryła się rumieńcem. Nie dając Jeremy'emu czasu na odpowiedź, uwolniła się z jego uścisku, wstała i rozejrzała się dookoła, jakby szukając drogi ucieczki. - Muszę rozliczyć się z Jeffem.

Jeremy powiódł za nią oczami. Widok jej delikatnie kołyszących się bioder podniecił go jeszcze bardziej i w końcu musiał odwrócić wzrok.

- Ładna dziewczyna z tej Katie, co? - spytał Harv z porozumiewawczym uśmiechem.

- Nie zauważyłem - skłamał, siląc się na obojętność. Wiedział, że wypadł żałośnie, i równie dobrze wiedział o tym Harv.

Nagle czując, że musi ratować się ucieczką, Jeremy wstał od stolika i sięgnął po portfel.

- Harv, jakoś nie jestem dzisiaj zbyt głodny. Opuść sobie lunch i spróbuję szczęścia w potoku za domem. Może złapię dwa pstragi na kolację. - Wyjął kilka banknotów i rzucił je na stół. - To za fatygę dla kelnerki. Jak wróci z herbatą, powiedz, żeby wycofała moje zamówienie.

- Nazywa się Katie Andrews - powiedział Harv, rozpluwając się w uśmiechu. - A tak na wszelki wypadek, gdyby kogoś to interesowało, jest samotna.

Darując sobie komentarz, Jeremy założył okulary przeciwsłoneczne.

- Do jutra, Harv.

Nie zerknąwszy nawet na Katie, przemknął między stolikami do wyjścia. Dopiero na zewnątrz, kiedy usadowił się na skórzanym siedzeniu harleya, pozwolił sobie na długo wstrzymywany, ciężki oddech.

Co go, do licha, opętało? Skąd mu się nagle wzięła ta nieodparta potrzeba śledzenia wzrokiem każdego ruchu Katie Andrews?

To z pewnością nie była kobieta w jego typie. On lubił kobiety wyzywająco seksowne, śmiałe i niepoahamowane w sypialni i, podobnie jak on, wystrzegające się jak ognia stałych związków. To pozwalało unikać zbędnych komplikacji.

Ale Katie nie była typem kobiety, z którą facet może iść do łóżka, a potem odejść jakby nigdy nic. W niej wszystko kojarzyło się ze stabilizacją i trwałością - z tym, przed czym skutecznie się bronił przez całe swoje dorosłe życie. Dlaczego więc wydała mu się tak cholernie pociągająca?

Pokręcił głową. W tej chwili wiedział tylko jedno: że musi uciec od Katie Andrews najdalej, jak to możliwe.

Wycofał motocykl z miejsca parkingowego przed barem i skręcił w drogę wyjazdową prowadzącą w góry Piney Knob. Potrzebował cichej samotności w swojej wynajętej chacie, gdzie życie było proste i gdzie nic mu nie przypominało o wszystkich tych

rzeczach, których nie chciał i o których cholernie dobrze wiedział, że nigdy nie będzie ich miał.

Z grymasem na twarzy Katie wcisnęła do kieszeni fartucha dwadzieścia dolarów zostawionych przez Jeremy'ego na stole. Musiała pamiętać, żeby oddać mu te pieniądze, kiedy następnym razem przyjedzie na lunch.

Podeszła do okienka za bufetem i przedarła na pół kartkę z odwołanym zamówieniem.

- Helen, nie rób tego kurczaka dla Jeremy'ego. Zmienił zdanie i nie będzie dzisiaj u nas jadł.

- Jak to nie będzie? Po raz pierwszy Milczący Sam odpuszcza lunch, odkąd pojawił się w mieście.

- On ma na imię Jeremy.

- Mówisz mi to któryś raz z rzędu.

Próbując zignorować drwiący uśmiech Helen, Katie zaparzyła następny dzbanek kawy i zabrała się do sprzątania bufetu. Aż do dzisiaj nie zwracała szczególnej uwagi na mężczyznę, który ponad dwa miesiące temu objawił się w miasteczku na swoim lśniącym motocyklu. Ale od pół godziny nie była w stanie odebrać od niego myśli.

W dniu, kiedy po raz pierwszy wkroczył do baru, zauważyła, że jest nieprzyzwoicie przystojny i że ma seksowny głęboki głos. Tylko kobieta w stanie śpiączki nie zwróciłaby na to uwagi.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, jak silnie jest zbudowany. Kiedy złapał ją, chroniąc przed upad-

kiem, zaniemówiła z wrażenia, czując jego umięśnione ramiona przygarniające ją opiekuńczym gestem.

Policzki jej płonęły na samo wspomnienie, jak wyładowała mu na kolanach i gapiła się na niego jak skończona idiotka. Po prostu zahipnotyzowało ją to, co zobaczyła w jego ciemnobrązowych oczach. Jeremy Gunn był inteligentny, współczujący i - jeśli zapłacenie za posiłek, który zamówił, ale go nie zjadł, mogło o czymś świadczyć - wyjątkowo uczciwy.

- Ma wszystko to - mruknęła w zamyśleniu - co chciałabym przekazać swojemu dziecku.

Katie wstrzymała oddech i rozejrzała się dookoła, żeby sprawdzić, czy ktoś jej nie słyszał albo nie zauważył, jak spąsowiała. Skąd w ogóle taka myśl pojawiła się w jej głowie? Czyżby była aż tak zdesperowana, że zaczęła patrzeć na kompletnie obcego mężczyznę jak na materiał na ojca?

Postanowiła skupić się na pracy i później rozważyć swoje szanse na macierzyństwo. Oczywiście Jeremy Gunn nie wchodził w grę.

A jednak dwie godziny później, kiedy zamykała Blue Bird, nie mogła opędzić się od myśli o przystojnym wielkoludzie, który miał wszystko, czego mogłaby życzyć swojemu dziecku - inteligencję i świetny wygląd. Zapomnij, mruknęła do siebie, wyjmując z torby broszurę, którą dostała od doktora Bradena. Niemożliwe, żeby w banku spermy w Chattanooga nie znalazł się ktoś o takich samych zaletach.

Wpatrując się w broszurę, Katie skrzywiła się. Nie była pewna, czy wybranie ojca swojego dziecka z anonimowej listy dawców, która uwzględniała szczegóły ich wyglądu oraz cechy charakteru, było tym, co rzeczywiście chciała zrobić. Wetknęła broszurę z powrotem do torby i ruszyła do domu.

Z uczuciem smutnej rezygnacji doszła do wniosku, że praktycznie nie ma innej szansy. Miasteczko Dixie Ridge w Tennessee było zbyt małe, żeby którykolwiek z mieszkających w nim mężczyzn mógł pomóc w rozwiązaniu jej problemu. Większość z nich była żonata, a reszta miała już narzeczone albo dziewczyny. Poza Jeremym jedynym wolnym kawalerem był dziewięćdziesięcioletni Homer Parsons...

A choć Jeremy Gunn byłby idealnym materiałem na biologicznego ojca jej dziecka, nigdy w życiu nie zdobyłaby się na odwagę, żeby poprosić go o coś takiego. Niby co miałyby mu powiedzieć?

„Proszę, panie Gunn, oto pana lunch. A przy okazji, czy zechciałby pan wstąpić dziś po południu do przychodni, obejrzeć jakiś magazyn dla mężczyzn albo film na wideo, i ofiarować swoje nasienie w plastikowym pojemniku po to, żebym mogła mieć dziecko?”

Kiedy otworzyła drzwi i weszła do domu, czuła, że ma policzki rozpalone do czerwoności. Ten człowiek by pomyślał, że jest kompletnie stuknięta.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Harv, może skończymy na dzisiaj? - zawołał Jeremy, nawijając na kołowrotek swoją żyłkę. - Wygląda na to, że przestały brać, a jak sfiletuję te pstrągi, to będzie w sam raz pora, żeby usmażyć je na kolację.

Tuż po powrocie do domu Jeremy złapał wędkę i poszedł nad strumień za swoją wynajętą chatą, żeby złowić kilka pstrągów, a przy okazji zastanowić się, dlaczego nie może przestać myśleć o kelnerce z Blue Bird. Skutecznie przeszkodził mu Harv, który przyjechał po lunchu do Piney Knob, znalazł Jeremy'ego nad strumieniem i zaczął pytlować jak najęty. Starszy pan poruszył w swojej gadaninie wszystkie interesujące go tematy, poczynawszy od różnic między muchami a innymi rodzajami przynęt, a skończywszy na zapytaniu Jeremy'ego, co sądzi o tym, żeby on, Harv, znalazł sobie współnika do swojej firmy, zajmującej się sprzedażą sprzętu wędkarskiego i myśliwskiego.

Jeremy przestał go w końcu słuchać, ale ryby najwyraźniej nie, bo od pojawienia się Harva nic nie wzięło.

- A co złapałeś na tę swoją kolację? - spytał Harv,

wdrapując się na skalisty brzeg strumienia. - Pstrągi tęczowe czy potokowe?

- Cztery tęczowe.

- To powinno wystarczyć dla was dwojga.

- Dla nas dwojga? Harv, o czym ty, do diabła, mówisz?

- Wygląda na to, że będziesz miał gościa na kolacji. - Starszy pan zamachał do kogoś ręką. - Witaj, Katie.

Jeremy odwrócił się tak szybko, że pośliznąwszy się na kamieniu, omal nie stracił równowagi. Rzeczywiście, na ścieżce prowadzącej do domu stała Katie Andrews.

- Ciekawe, czego ona chce - mruknął do siebie.

Odkąd zamieszkał na tym górskim odludziu, nie wykonał najmniejszego wysiłku, żeby poznać kogośkolwiek z mieszkańców Dixie Ridge. Niemożliwością jednak było nie zawrzeć znajomości z Harvem Jenkinsem. Temu człowiekowi nigdy nie zamykały się usta. Kompletnie zlekceważył wysiłki Jeremy'ego, żeby trzymać się z dala od wszystkich, i zanim Jeremy się zorientował, jak do tego doszło, on i Harv zostali przyjaciółmi - na co Jeremy pozwolił sobie wobec niewielu osób w całym swoim życiu.

Kiedy obaj wdrapali się po kamienistym zboczku na brzeg potoku, Jeremy przeklinał się w duchu za to, że stał przed Katie z głupią miną, oniemiały jak przyczaty wyrostek przed królową szkolnego balu. Nigdy

dotąd, w całym swoim trzydziestosiedmioletnim życiu, nie czuł się tak onieśmielony wobec kobiety. Miał pustkę w głowę i zupełnie nie wiedział dlaczego.

- Co cię tu sprowadza, Katie? - spytał Harv, składając wędkę. - Pewnie też masz ochotę złowić kilka pstrągów na kolację.

- Nie dzisiaj, Harv - odpowiedziała z uśmiechem.

- Ty łowisz ryby? - Jeremy w końcu odzyskał mowę.

- Tak, od czasu do czasu udaje mi się coś złowić.

Gromki śmiech Harva sugerował, że Katie o swoim doświadczeniu wędkarskim wyraziła się zbyt skromnie.

- Ona od ośmiu lat wygrywa derby wędkarskie.

- Coś takiego! - Jeremy nie wątpił, że kobieta może być dobra w tym sporcie, ale nigdy przedtem takiej nie spotkał.

- Mój ojciec i bracia zabierali mnie na ryby, od kiedy miałam cztery lata.

- Katie - zapytał Harv - jeśli nie przyjechałaś tu na pstrągi, to po co?

Jeremy patrzył, jak delikatny rumieniec zakwita na jej twarzy. Boże drogi, nie pamiętał, kiedy ostatnio widział rumieniącą się kobietę.

- Ja... ee... przyjechałam porozmawiać z panem Gunnem o pieniądzach, które zostawił w barze.

- A nie mówiłem ci, że ona wcale nie będzie z tego zadowolona? - Harv zaczął schodzić wąską ścieżką do domu.

- Tak, Harv, mówiłeś - mruknął Jeremy, czekając, aż Katie ruszy za nim.

Tak naprawdę, Harv powtórzył mu to tuzin razy w ciągu minionych dwóch godzin, a w każdej kolejnej wersji jego relacji Katie była trochę bardziej zirytowana niż w poprzedniej. Według ostatniej - gotowa była rozerwać go na strzępy za to, że zostawił jej w barze te nieszczęsne dwadzieścia dolarów.

Podczas krótkiej drogi do domu starał się nie zwracać uwagi na to, jak jej wytarte dżinsy opinają długie nogi ani na zmysłowe kołysanie pełnych bioder. Kiedy dotarli do chaty, czuł kropelki na czole i miał wrażenie, że jego własne dżinsy skurczyły się o kilka rozmiarów.

Nie pojmował, co się z nim dzieje. Przecież nie był jakimś nadpobudliwym seksualnie nastolatkiem. Był dorosłym mężczyzną, który miał sporo lat na to, żeby nauczyć się nad sobą panować. Jedyne, co go mogło w jakimś stopniu tłumaczyć, to fakt, że od dawna nie miał kobiety.

- No dobra, zostawiam was, dzieciaki, żebyście się mogli poczuć o te pieniądze. - Harv wrzucił wędkę na tył swojej terenówki. - Sadie obędzie mnie ze skóry, jeśli się spóźnię na kolację.

- Pozdrów ją ode mnie. I do zobaczenia jutro w Blue Bird.

Katie pomachała Harvowi i kiedy jego pikap zniknął za zakrętem, Jeremy, z braku lepszego pomysłu

na zagajenie rozmowy, wskazał palcem werandę domu.

- Może usiądziemy?

Katie miała niepewną minę, ale skinęła głową i weszła za nim po schodkach. Zanim usiadła na drewnianej huśtawce, wyjęła z kieszeni dzinsów dwa dziesięciodolarowe banknoty.

- Proszę, to twoje pieniądze.

Potrząsnął głową i usiadł na ławce naprzeciw Katie.

- Zostawiłem je, żeby zapłacić za lunch, który zamówiłem, a reszta to napiwek za kłopot.

- Odwołanie zamówienia nie było specjalnym kłopotem. - Wcisnęła mu do ręki pieniądze. - Zresztą na napiwek to byłoby za dużo.

Elektryczny dreszcz przeszył go wzdłuż ramienia, kiedy dotknęła palcami jego dłoni.

- Ale...

- Nie zarobiłam tych pieniędzy, więc nie ma o czym mówić.

Podziwiał jej zasady, ale wolałby, żeby zatrzymała te cholerne pieniądze i zostawiła go samego. Z niezrozumiałych powodów czuł się przy Katie Andrews jak surowy rekrut czołgający się przez bagno pełne aligatorów.

- Panie Gunn, jest coś...

- Jeremy. - Żeby zająć czymś ręce i przestać się na nią gapić, przysunął bliżej stolik. - Mam na imię Jeremy.

- Och, tak. Przepraszam. Zapomniałam... No więc... Jeremy, chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

Podniósł muchę, nad którą pracował rano, i czerwoną nylonową żyłką zaczął owijać maleńkie piórka zasłaniające haczyk.

- Słucham...

Wstała i zaczęła chodzić nerwowo tam i z powrotem.

- To nie jest dla mnie łatwe. Nigdy czegoś takiego nie robiłam.

- Cokolwiek to jest, nie może być aż tak złe. Po prostu powiedz, co masz do powiedzenia, i będziemy mieli to z głowy.

- Dobrze, panie Gunn... to znaczy Jeremy. - Zamknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech. - Chciałabym mieć dziecko. Czy mógłbyś rozważyć taką możliwość... żeby mi w tym pomóc?

Kompletnie zaszokowany, zapomniał, co robi, i nagle jęknął z bólu, gdy haczyk przynęty wbił się głęboko w opuszkę jego kciuka.

- A niech to szlag...

- O Boże! - Przerażona Katie chwyciła jego dłoń, żeby obejrzeć ranę. - Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć.

Prawie zapomniał o bólu, myśląc tylko o tym, że Katie stoi tak blisko, że gdyby podniósł głowę, dotknęliby się ustami. Nagle zrobiło mu się strasznie gorąco.

- Muszę tylko wyjąć ten haczyk - powiedziała, próbując się od niej odsunąć, żeby nie zrobić czegoś głupiego.

- Wbił się zbyt głęboko. Musi się tym zająć doktor Braden.

- Sam sobie poradzę.

- Nie ma mowy - powiedziała z przejęciem. - Szczepiłeś się ostatnio przeciw tężcowi?

Skinał głową. Gdyby nie to, że nie mógł wydobyć z siebie głosu, powiedziała by jej, że wszyscy marines są regularnie szczepieni.

- Chodź - powiedziała, ciągnąc go za rękę. - Zawiozę cię do przychodni.

- Nie trzeba, sam pojedę.

- Masz samochód osobowy czy terenówkę?

- Mam tylko harleya.

- Nie rozumiesz, że trzymając kierownicę, wbijesz sobie ten haczyk jeszcze głębiej? - Patrząc na niego jak na uparte dziecko, pokazała palcem swój samochód. - No chodź, zawiozę cię.

Idąc za nią, Jeremy musiał przyznać w duchu, że byłaby dobrym żołnierzem. Nie zbladła na widok jego przekłutego haczykiem i krwawiącego palca, tylko spokojnie oceniła, co trzeba zrobić, a potem zabrała się do wykonania planu - tak jak postąpiłby każdy dobry żołnierz.

Wsunąwszy się na miejsce pasażera w jej terenówce, zmierzył Katie wzrokiem. Choć podziwiał jej

zimną krew, zastanawiał się, czy przypadkiem nie jest lekko stuknięta. No bo co, u diabła, mogło ją skłonić do zaproponowania obcemu facetowi, żeby pomógł jej zrobić dziecko?

Wchodząc z Jeremym do przychodni w Dixie Ridge, Katie życzyła sobie co najmniej po raz setny, żeby rozstała się pod nią ziemia. Co ona sobie, do licha, wyobrażała, proponując obcemu mężczyźnie, żeby pomógł jej zostać mamusią?

Po powrocie do domu zdecydowała, że pojedzie do Piney Knob oddać mu pieniądze i przy okazji delikatnie wybada, czy posłużenie się nim jako dawcą nasienia w ogóle wchodzi w grę. Nie miała jednak najmniejszego zamiaru prosić go wprost, żeby został ojcem jej dziecka.

Niestety, zamiast pokierować sytuacją z wyczuciem i taktem, wypaliła z grubej rury... A Jeremy wpadł w panikę, zupełnie jakby w niego rzuciła ręcznym granatem. Sądząc po tej reakcji, nie tylko straciła szansę na jego pomoc, ale było bardzo prawdopodobne, że człowiek nie odezwie się do niej nigdy więcej.

- Ooo, Katie! - zawołała z recepcji Martha Payne, lustrując wzrokiem Jeremy'ego. - Widzę, że znalazłaś kogoś...

- Z haczykiem w palcu. Doktor musi go usunąć.

Martha była pielęgniarką w przychodni od zawsze i o pacjentach z Dixie Ridge wiedziała dosłownie

wszystko. Pomyślała oczywiście, że Katie znalazła nieszczęsnego dawcę, który zgodził się jej pomóc w poczęciu dziecka, zanim będzie za późno.

- Dobrze, że przyjechaliście z tym od razu - powiedziała. - Doktor wyjeżdża dzisiaj z Lexi i z dziećkami na kilkudniowy urlop w Góry Skaliste. - Pokręciła głową, oglądając kciuk Jeremy'ego. - No, no, nieźle się, synu, urządziłeś. Jak to się stało?

Katie zrobiło się gorąco, gdy Jeremy zerknął na nią kątem oka.

- Przywiązywałem muchę do haczyka i zagapiłem się - powiedział, wzruszając ramionami. - Zdarza się.

- No tak. - Marta pokiwała ze zrozumieniem głową. - Usiądźcie oboje i poczekajcie. Muszę przygotować doktorowi narzędzia.

Kiedy pielęgniarka zniknęła w jednym z gabinetów, Katie usiadła na krześle w poczekalni. Zauważyła błysk w oczach Marthy i wiedziała, że ta kobieta umiera z ciekawości, zastanawiając się, dlaczego akurat Katie przywiozła Jeremy'ego do przychodni. Całe miasteczko wiedziało, że tylko Harv zawarł z nim bliższą znajomość, i byłoby naturalne, gdyby to on zaoferował mu pomoc.

Kiedy Jeremy usiadł obok niej na krześle, Katie westchnęła.

- Przepraszam, to wszystko moja wina.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, kąciki ust Je-

remy'ego uniosły się w uśmiechu, który kompletnie zmieniał wyraz jego twarzy. Serce zabiło jej trochę szybciej. Jeremy Gunn był więcej niż przystojny. Kiedy się uśmiechał, był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała.

- Zapomnij o tym. Jestem pewien, że źle cię zrozumiałem, kiedy spytałaś...

- Dzień dobry po raz drugi - powiedział wesoło doktor Braden, wychodząc ze swojego prywatnego gabinetu. - Nie sądziłem, Katie, że zjawisz się tu tak szybko.

- To nie ja mam do pana sprawę - powiedziała pośpiesznie, ale zanim zdążyła wyjaśnić bliżej powód swojej wizyty, doktor Braden zwrócił się do Jeremy'ego.

- Więc to pan ma do mnie sprawę?

- Mówiłem Katie, panie doktorze, że nic mi nie jest, ale ona się uparła, że musi mnie pan obejrzyć i że pan to zrobi, bo sam bym sobie nie poradził.

Doktor Braden zrobił zdumioną minę.

- Rzeczywiście, najlepiej dla obu stron jest mieć pewność co do swojego stanu zdrowia przed tego rodzaju zabiegiem, ale to pan sam będzie musiał...

- To znaczy, że pan mnie zbada, a potem sam będę musiał wyjąć sobie ten haczyk? - Jeremy, osłupiały, podniósł kciuk.

Katie była pąsowa na twarzy, gdy doktor Braden spojrzał w jej stronę, ale wiedziała, że cokolwiek po-

wie, pogorszy jeszcze sprawę. Mogła się tylko modlić, żeby ten koszmar jak najszybciej się skończył.

- Chyba źle zrozumiałem powód pańskiej wizyty.
- Doktor Braden wskazał Jeremy'emu korytarz. - Proszę za mną, wyjmemy ten haczyk i będzie pan wolny.

Kiedy obaj mężczyźni zniknęli w gabinecie zabiegowym, Katie zamknęła oczy. Wiele by dała, żeby ten dzień nigdy się nie zdarzył. Dlaczego nagle w jej spokojnym życiu wszystko stało się tak skomplikowane? I tak upokarzające. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to odwieźć Jeremy'ego do jego górskiej chaty, złożyć całe nieporozumienie na karb zdarzających się w jej rodzinie okresowych zaburzeń psychicznych, a potem wrócić do domu, wierząc całym sercem, że nigdy więcej nie będzie zmuszona spojrzeć mu w oczy.

Zamiast koncentrować się na tym, co doktor Braden robi z jego palcem, Jeremy wciąż myślał o rozmowie, która miała miejsce w poczekalni.

- Pan pomyślał, że przyszedłem tu w zupełnie innym celu niż usunięcie z palca tego haczyka. - To nie było pytanie, a znając się trochę na ludziach, Jeremy wiedział, że doktor nie będzie próbował zaprzeczać.

- Owszem.

- I podejrzewam, że nie może mi pan powiedzieć, jaki był ten inny cel.

- Nie, nie mogę o tym rozmawiać - odpowiedział doktor, opatrując ranę po usuniętym haczyku. - Powiedzmy, że przyjąłem pewne błędne założenie, i zostawmy ten temat.

- Rozumiem, że gdybym chciał się dowiedzieć, jedyną osobą, która może mnie oświecić, jest Katie.

- Jeremy uśmiechnął się.

- Gotowe. - Doktor odwzajemnił uśmiech. - Przypuszczam, że skoro opuścił pan niedawno korpus marines, zastrzyk przeciwtęzcowy nie będzie konieczny?

Jeremy skrzywił się lekko. Nie podobało mu się, że ludzie rozmawiają o nim za jego plecami.

- Niech zgadnę. To Harv panu powiedział, że byłem w marines.

- Proszę się nie złościć na starego Harva. To, że wszyscy o sobie wszystko wiedzą, jest rzeczą naturalną w miasteczku wielkości Dixie Ridge. - Lekarz roześmiał się. - Kiedy pięć lat temu przeniosłem się tu z Chicago, bardzo trudno było mi się do tego przyzwyczaić. Ale szybko zdałem sobie sprawę, że tutaj ludzie interesując się, kim jesteś i co robisz, dają ci do zrozumienia, że ich obchodzisz i że chcą, żebyś się poczuł częścią ich społeczności.

- Wyobrażam sobie, że takie przystosowanie się sporo pana kosztowało.

Jeremy powstrzymał się od powiedzenia miłemu lekarzowi, że każdy medal ma dwie strony. On sam

wiedział z doświadczenia, jak niszczące mogą być małomiasteczkowe plotki.

- Dobrze by było, żeby nie zainfekował pan tego kciuka. Niech się wygoi, zanim pójdzie pan znów na ryby.

- Oczywiście. Dziękuję, panie doktorze.

Zapłaciwszy w recepcji za wizytę, Jeremy wszedł do poczekalni, gdzie zostawił Katie.

- Wszystko w porządku? - Zerwała się z krzesła z niepokojem w oczach.

- Po bólu. Haczyk wyjęty.

- Dobrze. - Nagły grzmot sprawił, że podskoczyła w miejscu. - Muszę cię odwiedzić i szybko wrócić, zanim rozpęta się burza.

Kiedy szli przez parking, nad wierzchołkami gór na zachód od Dixie Ridge zaczęły pojawiać się ciemne chmury. Od dwóch miesięcy padało prawie codziennie. Czasami był to drobny deszczyk, ale zdarzały się też burze i ogromne ulewy. Teraz wyglądało na to, że nie skończy się na jednym grzmocie.

- Czy tu zawsze tak pada, czy to jakiś wyjątkowo deszczowy rok? - spytał Jeremy, wsiadając do samochodu.

- To całkiem normalny rok - odpowiedziała smętnie, uruchamiając silnik. - A w górach średnie opady są jeszcze większe niż tutaj w mieście. Meteorolog wyjaśniłby to lepiej, ale to ma coś wspólnego z przesuwaniem się chmur ponad górami.

- To by tłumaczyło, dlaczego potok regularnie zalewa drogę po południowej stronie domu.

Katie przyspieszyła, gdy wielkie krople deszczu zaczęły padać z pluskiem na maskę i przednią szybę.

- Właśnie dlatego muszę jak najszybciej wrócić do miasta, żeby zdążyć przejechać przez potok, zanim wyleje.

Jeremy czuł się niewyraźnie, gdy Katie brawurowo pokonywała ostre zakręty na mokrej drodze, ale doszedł do wniosku, że bezpieczniej będzie siedzieć cicho i nie rozpraszać jej. Dopiero po drugiej stronie potoku odetchnął swobodniej. Woda była wyższa niż normalnie, kiedy przejeżdżali przez bród, ale nie podniosła się na tyle, żeby groziło to zalaniem silnika w drodze powrotnej.

- Jeśli mogę cię o coś prosić - powiedział, kiedy Katie zatrzymała się przed domem - to jedź z powrotem trochę ostrożniej.

Wyskoczył z samochodu, nim zdążyła coś powiedzieć, i kuląc się z zimna w ulewnym deszczu, pognął na werandę. Gdy znalazł się pod dachem i odwrócił głowę, żeby zobaczyć, jak Katie odjeżdża, światła jej samochodu zniknęły za zakrętem podjazdu.

- Kobiety! - mruknął, wyciągając z kieszeni klucze. - Pewnie będzie jechała jeszcze szybciej, tylko dlatego, że powiedziałem jej, żeby się opanowała.

Zdjął buty, zostawił je na wycieracze przed drzwiami i w mokrych skarpetkach poszedł rozpalić

w kominku. Zdenerwowany, nie mógł przestać myśleć o Katie wracającej niebezpieczną drogą do miasta. Nawet nie poprosił jej, żeby zadzwoniła, jak tylko dotrze do domu...

Zamarł na moment. Skąd się w nim wziął ten nadmiar troski? Katie była sympatyczna, ale prawie jej nie znał. I wcale nie zamierzał poznawać zbyt blisko. Przez całe swoje życie unikał jak zarazy tego typu kobiet. Ale to nie oznaczało, że nie może się martwić o jej bezpieczeństwo. W końcu martwiłby się tak samo, gdyby to Harv wracał samochodem z gór w ulewnym deszczu.

Zadowolony, że znalazł wytłumaczenie swojego dziwnego niepokoju, zdjął mokry T-shirt i rzucił go na kominek. Postanowił trochę odczekać, uzyskać jej numer w informacji telefonicznej i dla spokoju sumienia sprawdzić, czy dojechała bez przygód do domu. Tymczasem mógł się przebrać w suche ubranie. Wyjął pasek ze spodni, ale kiedy zaczął rozpinać suwak, coś grzmotnęło o drzwi wejściowe. Wystarczająco mocno, żeby wyłamać je z zawiasów.

Kiedy to się powtórzyło, Jeremy chwycił znad kominka strzelbę i ostrożnie podszedł do drzwi. Dźwięk nie przypominał rytmicznego pukania, lecz bezładne, nieskoordynowane walenie. Wydawało się całkiem możliwe, że jeden z wielu w tym regionie czarnych niedźwiedzi wczłapał się na werandę, szukając schronienia przed burzą.

Odsunawszy na bok zasłonkę, próbował wypatrzeć coś przez okienko w drzwiach, ale nie zauważył niczego szczególnego. Przekonany, że to wiatr tłukł huśtawką o ścianę domu, odwrócił się, żeby odłożyć strzelbę, kiedy coś jeszcze raz grzmotnęło w dolną część drzwi.

Gotowy odstraszyć niedźwiedzia lub jakiegokolwiek inne stworzenie, które zakłócało mu spokój, Jeremy chwycił za gałkę, policzył do trzech i z bojowym żołnierskim okrzykiem otworzył gwałtownie drzwi. Ale zamiast zmierzyć się z niedźwiedziem czy szopem przodem, zobaczył przemokniętą, umazaną błotem Katie, leżącą jak kłoda u jego stóp.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co się stało?! - Jeremy oparł strzelbę o framugę drzwi i schylił się, żeby podnieść Katie. Widząc, że uginają się pod nią nogi, objął ją mocno i przygarnął do swojego nagiego torsu. - Skarbie, co się stało?

Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale tak strasznie szczękała zębami, że w końcu potrząsnęła głową i zanurzyła się głębiej w jego ciepłych objęciach. Była przemoczona i jeszcze nigdy w życiu nie było jej tak zimno.

- Chodź, ogrzejesz się przy ogniu.

Sztywne nogi odmawiały jej posłuszeństwa i nim się zorientowała, Jeremy chwycił ją na ręce, wniósł do środka i posadził na podeście kominka. Wołała nie myśleć, jakie wrażenie zrobiła na nim jej waga. Na razie zajmowało ją tylko to, czy zamarznie na śmierć, czy nie.

- Zaraz wracam - powiedział, znikając w przedpokoju. Kiedy wrócił, ukląkł przed nią i grubym, puszystym ręcznikiem owinał jej głowę i ramiona. Otarł z wody jej twarz i zaczął rozpinać bluzkę.

- N-n-nie. - Próba protestu wypadła blado, bo jej zęby wciąż dzwoniły jeden o drugi jak sztuczne szczęki sprzedawane w sklepach z gadżetami.

- Jesteś bliska hipotermii - powiedział, nie przestając się siłować z guzikami jej przemokniętej bluzki. - Musisz zdjąć z siebie to ubranie i natychmiast się ogrzać. Grozi ci szok termiczny!

- N-nic mi... n-nie b-będzie. - Próbując powstrzymać Jeremy'ego, zacisnęła zimne, zeszytywniałe palce na jego dłoni.

- Owszem, będzie - powiedział stanowczo. Ku jej przerażeniu, guziki rozsypały się po podłodze, kiedy zniecierpliwiony Jeremy rozerwał zapięcie bluzki i ściągnął ją na siłę z jej ramion. Ale najgorsze upokorzenie miała przed sobą. Sięgnąwszy za jej plecy, rozpiął biustonosz i zdjął go jednym ruchem.

Jeśli do tej pory myślała, że ma po prostu zły dzień, teraz to już była jedna wielka katastrofa. Całe jej ciało pokrywała gęsia skórka i wcale nie była pewna, czy to reakcja na zimno, czy raczej na fakt, że jest do połowy naga. Tak czy inaczej, wiedziała, że jeśli człowiek może umrzeć ze wstydu, ona lada moment wyzionie ducha.

Krzyżując ręce na piersi, zasłoniła się na tyle, na ile mogła, próbując się skurczyć do jak najmniejszych rozmiarów. Co było cholernie trudne, biorąc pod uwagę jej wzrost i posturę.

Jej zażenowanie rosło z każdą mijającą sekundą.

podczas gdy Jeremy rozcierał drugim ręcznikiem jej ramiona i plecy.

- Pierwszą zasadą przetrwania jest zmienić mokre ubranie na coś suchego - powiedział nauczycielskim tonem.

Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że widok jej piersi nie zrobił na nim wrażenia, czy czuć się rozczarowana faktem, że nie wydawała mu się atrakcyjna. Ale gdy na skutek jego ratowniczych zabiegów ciepło zaczęło przenikać jej wychłodzone ciało, zdecydowała, że wszystko jej jedno.

- J-już nie jest mi tak zi-zimno.

- To dobrze. - Okrył ją ręcznikiem, potem zdjął jej z nóg mokre tenisówki i skarpetki. - Idę odkręcić prysznic, a ty zdejmij przy kominku resztę ubrania.

- Prysznic?

- Gorąca woda przywróci ci normalne krążenie i temperaturę.

Przyglądała mu się przez moment, zauważając kilka rzeczy, na które nie zwróciła uwagi wcześniej, kiedy otworzył jej drzwi. Jeremy Gunn wyglądał jak młody bóg. Jego ciało było doskonale piękne. Miał nieprawdopodobnie szerokie ramiona, barczysty tors z harmonijnie zarysowanymi muskularni, jakich nie powstydziliby się żaden atleta. Tatuaż z emblematem korpusu marines przyciągnął jej uwagę do lewego bicepsu. Zobaczyła też małą poziomą bliznę na prawym ramieniu i drugą na prawym boku.

- Pamiątki po dwóch kulach snajpera, które zarobiłem podczas Pustynnej Burzy - powiedział, zauważając lustrujący wzrok Katie. - Ale to stare dzieje. Teraz ważne jest to, żebyś zrzuciła z siebie te mokre ciuchy. Przyniosę ci jakieś dresy.

- Sama mogę odkręcić prysznic - powiedziała i, z trudem prostując zeszywniałe kolana, wstała z podestu. - Gdzie jest łazienka?

- Pierwsze drzwi po prawej. Tylko ustaw sobie dobrze ciepłą wodę.

- Dzięki. Jak znajdziesz te dresy, możesz mi je podać przez drzwi?

- Jasne.

Zniknęła w łazience, a Jeremy poszedł do sypialni. Drżącymi rękami zdjął mokre spodnie i włożył dresy. To, że musiał zdjąć Katie bluzkę i biustonosz, okazało się prawdziwym wstrząsem dla jego libido. Widok jej pełnych piersi z różowymi, stwardniałymi od zimna sutkami omal nie doprowadził go do zawału. Ta kobieta miała ciało, w którym mężczyzna mógłby się zatracić bez reszty, i jeśli nie myliło go przecucie, ona sama o tym nie wiedziała.

Większość kobiet nie wierzy w swoją atrakcyjność, jeśli nie są wystarczająco chude, żeby mógł je porwać pierwszy podmuch wiatru. Pokręcił głową. Facet nigdy nie jest pewien, czy obejmując taką trzcinkę, nie połamie jej kości. O nie, on lubił kobiety o zaokrąglonych kształtach, takie jak Katie.

Cały rozpalony, musiał wziąć kilka głębokich oddechów, żeby się opanować. Myślenie o niej w tych kategoriach nie miało sensu. On był facetem, który trzymał się zasady „kochaj i rzuć”, a ona była typem kobiety, z którą mężczyzna idzie do ołtarza i ma czwórkę albo piątkę dzieci.

Mrucząc pod nosem, wyciągnął z szafy drugi komplet dresów i parę cienkich skarpetek. Po tym wszystkim, co się stało w ciągu ostatnich kilku godzin, zupełnie zapomniał, co zapoczątkowało łańcuch wydarzeń, które doprowadziły do tego, że Katie padła z wyczerpania na jego werandzie. Czy ta kobieta na serio mu proponowała, żeby pomógł zrobić jej dziecko?

Przypomniał sobie, co dokładnie powiedziała, zanim wbił sobie haczyk w palec, i co się działo w przychodni. Przedtem próbował sobie tłumaczyć, że źle zrozumiał jej prośbę, ale biorąc pod uwagę pierwszą reakcję doktora Bradena, który zobaczył go siedzącego w poczekalni obok Katie, Jeremy nie miał już wątpliwości, że zrozumiał dobrze.

Idąc do łazienki, postanowił, że jak tylko Katie się ubierze, zada jej kilka zasadniczych pytań. Chciał być w pełni wtajemniczony w to, o czym zdawali się wiedzieć wszyscy inni.

Zapukał lekko do drzwi, ale nie doczekał się odpowiedzi. Jedynym dźwiękiem, który słyszał, był szum lejącej się pełnym strumieniem wody. Kiedy uchylił

drzwi i zerknął w lustro nad umywalką, zobaczył sylwetkę Katie prześwitującą przez zasłonę kabiny. Miał położyć dresy na blacie, a potem poczekać na nią w pokoju... ale jego dobre intencje ulotniły się, gdy zauważył ruch pod prysznicem. Stał jak wryty. Choć był to tylko cień sylwetki rysującej się za matową zasłoną, widział, jak bujne piersi Katie podniosły się, kiedy uniosła ręce, żeby wypłukać włosy. Poczłł suchość w gardle, jakby spędził kilka godzin na spieczonej słońcem pustyni.

Przywołując się do porządku, bezszelestnie wycofał się do przedpokoju. Potem idąc do kuchni, żeby zaparzyć kawę, zastanawiał się, czy przypadkiem z jego głową nie dzieje się coś niedobrego. Co takiego było w Katie Andrews, że odbierało mu przy niej rozum? Dlaczego?

Mając tyle lat, ile miał, przeżył więcej, niż skłonny byłby przyznać, i widział sporo nagich kobiet. Ale Katie była inna. Widok jej ciała odbierał mu dech i mowę. I pomyśleć, że widział tylko jej piersi. Co by się stało, gdyby rozebrał ją do naga i mógł...

- Jeremy?

Przywołany do rzeczywistości, wziął głęboki oddech i wrócił do pokoju. Katie siedziała na podłodze kominka, przeczesując palcami długie ciemne włosy.

- Ciepłej ci? - spytał, siadając w starym fotelu naprzeciwko niej.

- Tak, dziękuję.

Niezręczne milczenie zawisło między nimi na kilka długich sekund.

- Powiedz... co się wydarzyło? Dlaczego nie dojechałaś do domu?

- Udało mi się przejechać przez potok, ale musiałam złapać gumę na czymś, co ulewa zmiotła z gór.

- Z ciężkim westchnieniem pokręciła głową. - Wiem, że nie wolno przechodzić przez bród, kiedy woda się podnosi, ale nie sądziłam, że jest aż tak głęboko.

- Brnęłaś z powrotem przez tę cholerną wodę?!

- Tak. Kiedy wysiadłam z samochodu, żeby sprawdzić koło, woda sięgała mi za kolana i była bardziej rwąca niż przypuszczałam. Na środku brodu prąd ściął mnie z nóg i wylądowałam na brzuchu, mając pod sobą jakiś metr wody.

Na myśl, co się mogło stać, ścisnęło go w żołądku. Gdyby porwał ją prąd i zmiotł do wodospadu, spadłaby z wysokości dwudziestu metrów na skalny próg potoku.

- Cholera, Katie! Poza tym, że woda jest lodowato zimna, mogłaś się utopić albo...

- Spaść z wodospadu. - Zamknęła na chwilę oczy.

- Myślałam o tym. Dlatego miotałam się w tej wodzie jak oszalała i próbowałam znaleźć coś, czego mogłabym się złapać, żeby stanąć na nogi.

Wyglądała tak bezradnie, siedząc skurczona w je-

go za dużych szarych dresach, że z trudem powstrzymywał pokusę, żeby wziąć ją w ramiona.

- Napijesz się kawy?
- Chętnie.
- Z cukrem czy ze śmietanką?
- Z łyżeczką cukru i odrobiną śmietanki.
- A zjesz coś? Mogę ci zrobić kanapkę.
- Dzięki, ale nie jestem specjalnie głodna - powiedziała z niepewnym uśmiechem.

Siłą woli oderwał wzrok od jej ust i poszedł do kuchni. Oparł się o krawędź blatu i wziął kilka uspokajających oddechów. Musiał wziąć się w garść i zrozumieć, co takiego jest w Katie, że gotów był się na nią rzucić i całować aż do zatracenia.

Nalewając kawę, doszedł do wniosku, że to naturalne skutki zbyt długiego celibatu. Od czasu kiedy ponad rok temu został wysłany na Bliski Wschód, nie miał kobiety, a to usprawiedliwiało w jakimś stopniu jego dziwną nadpobudliwość. Czując wyraźną ulgę, wrócił do pokoju z dwoma kubkami kawy.

- Niestety znalazłem tylko śmietankę w proszku.
- Dziękuję. - Wzięła od niego kubek, nie podnosząc wzroku.
- Katie, głowa do góry, na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Jesteś bezpieczna.
- Wiem. - Gdy wreszcie na niego spojrzała, miała posmutniałe, wilgotne oczy. - Miałaś kiedyś tak okropny dzień, że wolałbyś, żeby nigdy się nie zdarzył?

- Skarbie, myślę, że wszyscy miewamy takie dni.
- Tak, ale to jest najgorszy dzień w moim życiu.
- Dlaczego tak mówisz? - Usiadł obok niej na podeście kominka.

- Od początku dnia robię z siebie idiotkę. - Kivnęła brodą na jego rękę. - Bardzo cię boli ten kciuk?

- Nie. To pryszcz w porównaniu z raną po kuli snajpera.

Zamilkli oboje, i wiedząc, że to jest moment, na jaki czekał, Jeremy zapytał wprost:

- Katie, dlaczego spytałaś, czy mógłbym ci pomóc mieć dziecko?

W tym samym momencie, w którym wyrzucił z siebie to pytanie, pluł sobie w brodę, że nie wykazał się większym taktem. Poczul się jak skończony drań, gdy Katie skuliła się, jakby dostała cios w żołądek.

- Musiałeś źle zrozumieć...

- To dlaczego doktor Braden myślał, że jestem potencjalnym dawcą i przyszedłem zrobić badania?

Powoli odstawiła na bok kubek i zacisnęła dłonie na kolanach.

- Byłabym ci strasznie wdzięczna, gdybyś o tym zapomniał - powiedziała półszepem.

- To będzie trudne, Katie. - Jeremy położył rękę na jej dłoni. - Niecodziennie jakaś kobieta prosi mnie, żebym pomógł jej zostać matką.

Wstała gwałtownie i podeszła do okna.

- To nie jest... łatwe do wytłumaczenia.

- Może zaczniesz od początku?

- Dziś rano miałam coroczną kontrolną wizytę u lekarza. Dowiedziałam się, że mam niewiele czasu.

Wstrzymał oddech. Czyżby miała jakieś poważne kłopoty ze zdrowiem?

- I?

- Doktor Braden powiedział, że jeśli w ogóle zamierzam mieć dzieci, powinnam zdecydować się teraz, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że za kilka lat nie będę mogła zająć w ciążę.

Jeremy zrobił wielkie oczy.

- Wiem, że wszystkie kobiety przejmują się swoim zegarem biologicznym, ale chyba przez co najmniej kilka lat to nie powinien być problem...

- Ale jest - powiedziała zrezygnowanym głosem i wróciła na swoje miejsce przy kominku. - Większość kobiet w mojej rodzinie przechodziła wczesną menopauzę. Przełom zaczynał się w wieku około trzydziestu sześciu lat, a czterdziątka oznaczała koniec płodności. - Przygryzając dolną wargę, spojrzała mu w oczy. - Ja w zeszłym tygodniu skończyłam trzydzieści cztery lata.

- No dobrze, więc to jest jakiś problem... Ale czy nie ma nikogo w tym mieście, z kim mogłabyś...

- Po pierwsze - przerwała mu - Dixie Ridge jest tak małe, że niezonatych mężczyzn można policzyć na palcach. A większość z nich nie wchodzi w grę.

- Dlaczego nie?

- Albo są po osiemdziesiątce, albo chodzą do przedszkola. - Wzruszyła ramionami. - Garstka tych, którzy są w odpowiednim wieku, jest już zaręczona albo kogoś ma. - Rzuciła mu znaczące spojrzenie. - Wyobrażam sobie, jak by zareagowała dziewczyna faceta, którego poprosiłabym, żeby został biologicznym ojcem mojego dziecka!

- A nie myślałaś o skorzystaniu z banku spermy?

- Nie. To nie jest wyjście dla mnie. Czułabym się, jakbym składała zamówienie z katalogu wysyłkowego. Poza tym chcę znać dawcę. Nie chcę czytać o cechach, które on przekaże mojemu dziecku. Chcę je widzieć.

- I uważasz, że ja mam to, czego szukasz?

- Tak. Jesteś wysoki, w dobrej formie fizycznej, na pewno zdrowy, i dość przystojny. - Wzięła oddech, żeby dokończyć. - Jesteś też odważny, inteligentny i uczciwy.

- Skąd wiesz, że jestem inteligentny i uczciwy? - spytał, nie kryjąc wrażenia, jakie zrobiła na nim ta ocena.

- Słyszałam, jak Harv opowiadał ludziom o twoich misjach na Bliskim Wschodzie. - Uśmiechnęła się. - Tchorze ani głupcy nie dostają medali za służbę w marines.

Mimo złości na Harva za jego plotkarstwo Jeremy parsknął śmiechem.

- Znam kilku szeregowców i paru kaprali, którzy mają na ten temat odmienne zdanie.

- Fakty są faktami. Dowodziłeś oddziałem żołnierzy i wszyscy wrócili z tej misji żywi.

- Dobrze, na tym polegała moja praca. Ale to nie wyjaśnia, dlaczego uważasz, że jestem uczciwy.

- Mogłeś dzisiaj wyjść z Blue Bird, nie myśląc nawet o zapłaceniu za lunch, którego nie zjadłeś. - Ziewnęła, zasłaniając dłonią usta, a potem uśmiechnęła się, kręcąc głową. - A jednak zostawiłeś pieniądze Harwowi i poprosiłeś, żeby odwołał zamówienie. Człowiek nieuczciwy wyszedłby bez słowa i zostawił nas z talerzem jedzenia, które wylądowałyby w śmieciach.

Wyraz bezgranicznego zaufania w jej niebieskozielonych oczach wprowadził go w nerwowe zakłopotanie. Potrzebując czasu, żeby spojrzeć na całą sprawę z dystansu i wymyślić jakieś zręczne wytłumaczenie, dlaczego nie nadaje się na dawcę genów dla jej dziecka, Jeremy wstał i spojrzał na zegarek.

- Jest po dziewiątej, a ty już ziewasz. Myślę, że pora iść spać, Katie. Masz do dyspozycji mój pokój, a ja sobie pościelę na kanapie.

- Nie mogę zająć twojego łóżka - powiedziała, wstając z podestu. - Miałeś przeze mnie dość kłopotów. Prześpię się tutaj.

- Nie ma mowy. - Położył ręce na jej ramionach i obrócił ją w stronę korytarza.

Promieniujące od niej ciepło i te pełne ufności błyszczące oczy sprawiły, że serce zaczęło tłuc mu się

w piersiach jak oszalała. Przecież wcale go nie znała, a jednak wierzyła w jego uczciwość - wierzyła, że jest człowiekiem honoru, opierając się tylko na tym, co mówił jej stary Harv. Jeremy nigdy nie miał nikogo poza środowiskiem wojskowym, kto okazywałby mu ten rodzaj zaufania.

Tym razem nie zdołał się powstrzymać: przyciągnął ją do siebie i musnął wargami jej usta.

- Katie, rozumiem twoje kłopotliwe położenie, ale nie jestem mężczyzną, jakiego szukasz.

Kiedy z cichym westchnieniem rozchyliła usta, Jeremy uległ pokusie, która dręczyła go od chwili, gdy Katie wylądowała w barze na jego kolanach. Przygarbił ją mocniej i zaczął całować namiętnie, nie dając czasu na wahanie.

Była nieśmiała, czuł, jak drży, ale nie broniła się. Uniosła ręce do jego ramion, jakby potrzebowała oparcia, i kiedy wtuliła się w niego całą powierzchnią ciała, przeszył go tak silny dreszcz podniecenia, że zakręciło mu się w głowie. Nie miał wątpliwości, dlaczego nagle znieruchomiała, a potem próbowała się od niego odsunąć.

- Chcę, żebyś poszła do sypialni, Katie. Teraz - szepnął jej do ucha, przerywając pocałunek. - Inaczej nie ręczę za siebie. Mogę zapomnieć, że powinienem być godnym zaufania dżentelmenem.

Kiedy wypuścił ją z objęć, przeklął się w duchu za to, że jest tak diabelnie honorowy. Jej usta były wil-

gotne i lekko nabrzmiałe od pocałunku, a aksamitną skórę pokrywał rumieniec niespełnionego pożądania. Nigdy nie widział, żeby kobieta wyglądała piękniej niż Katie w tamtej chwili.

- Jeremy, ja...

- Skarbie, nie wódz na pokuszenie mężczyzny, kiedy on robi naprawdę wszystko, żeby zachować się jak należy. - Odsunął się o krok dalej i wyciągniętym palcem wskazał jej drogę do sypialni. - Idź już do łóżka.

Zauważył zakłopotanie w jej oczach i musiał użyć całej siły woli, żeby nie chwycić jej z powrotem w ramiona. Na szczęście Katie odwróciła się i szybko zniknęła w przedpokoju.

Dopiero gdy usłyszał trzaśnięcie drzwi, pozwolił sobie na długo wstrzymywany oddech. Wrócił do kominka, opadł na fotel i rozcierając obolałe kolano, wpatrywał się w dogasający ogień. Dlaczego Katie wydawała mu się tak cholernie seksowna?

Ona nie flirtowała z bezwstydną pewnością siebie jak większość kobiet w jego typie. Do diabła, ona nawet nie była świadoma, jakie robi wrażenie na mężczyznach. I jeśli jej niewinna odpowiedź na jego pocałunek mogła o czymś świadczyć, gotów był się założyć o wszystko, że nie była „wulkanem namiętności” w łóżku.

Więc czym go tak opętała?

Przeciagnał drżącą ręką po włosach. Katie pod

tyloma względami była jego przeciwnością, że zakrawało to na śmieszność. Od początku miała bezpieczne, ustabilizowane życie, podczas gdy on od piątego roku życia, gdy porzuciła go niezamężna matka, był przetrzucany z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Katie dorastała w bardzo zżytych kręgu rodziny i przyjaciół. Jediną rodziną, do której on mógł się przyznać, i jedynym miejscem, do którego czuł się przypisany, był korpus marines. A i to stracił dwa miesiące temu, kiedy wojskowa komisja lekarska uznała, że kontuzja kolana, którą odniósł podczas misji na Bliskim Wschodzie, uniemożliwia mu dalsze dowodzenie oddziałem.

Jak ona w ogóle mogła wziąć go pod uwagę jako kandydata na ojca swojego dziecka? Gdyby cokolwiek o nim wiedziała, pewnie zastanowiłaby się trzy razy, czy chce przekazać jego DNA swojemu potomstwu. On sam nie znał własnego ojca - wątpił zresztą, czy jego matka miała świadomość, z kim zaszła w ciążę - więc cóż mógł wiedzieć o swoich genach, o cechach, jakie mogłoby odziedziczyć jego dziecko?

Jeremy zawsze lubił dzieci, ale nigdy, ani trochę, nie pociągała go myśl o ojcostwie. Nie miał bladego pojęcia o roli, jaką powinien spełniać ojciec w życiu dziecka, bo jedynymi ojcami, jakich znał, byli ojcowie zastępczy. A oni wszyscy widzieli w nim wyłącznie sposób na podreperowanie domowego budżetu. Dostawali pieniądze za zapewnienie mu dachu nad

głową, wikt i opierunku, i za pilnowanie, żeby chodził do szkoły. Nie płacono im za okazywanie dziecku miłości ani za to, żeby dać mu choćby wyobrażenie tego, czym powinien być prawdziwy ojciec.

Ale też Katie nie prosiła go o nic więcej niż współudział w poczęciu. Chciała mieć dziecko dla siebie i na własną odpowiedzialność, nie oczekując od ojca żadnej pomocy w jego wychowaniu.

Jeremy zasepił się. Gdyby zgodził się pomóc Katie, ona miałyby swoje wymarzone dziecko, ale co on by z tego miał - poza świadomością, że przyczynił się do stworzenia potomstwa?

Mógłby postawić warunek, że spłodzą dziecko w tradycyjny sposób i zafundują sobie niezobowiązujący romans, co normalnie, z taką kobietą jak Katie, uważałby za rzecz niemożliwą. Ale choć myśl była niezwykle kusząca, nie zdobyłby się na aż taką bezduszość.

Wstał z fotela, żeby odnieść do kuchni kubki, i zaczął się zastanawiać, jak mógłby ją namówić, żeby rozważyła na nowo skorzystanie z banku nasienia. O wiele bezpieczniej byłoby zająć w ciążę w ten sposób, niż nagabywać obcych mężczyzn... Jeremy wzdrygnął się na myśl o tym, jak mógłby się zachować jakiś drań bez skrupułów, gdyby Katie poprosiła go o pomoc w spłodzeniu dziecka.

Układając się na kanapie, nawet nie próbował odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego na samo wy-

obrażenie Katie leżącej w ramionach innego mężczyzny albo noszącej w brzuchu czyjeś inne dziecko, pałą go wnętrzości. Walnął pięścią w poduszkę, przeklął szkaradnie i obrócił się na bok twarzą do ognia.

Musiał ją jakoś przekonać, żeby zgłosiła się do tego cholernego banku nasienia i dała mu święty spokój.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Snop światła przezierający przez okienne zasłony zmusił Katie do otworzenia oczu. Ale kiedy przeciągając się, rozejrzała dookoła, na moment zamarło w niej serce. To nie była jej sypialnia. Ten pokój, z ciężkimi dębowymi meblami, z pościelą w kolorze woskowej zieleni i pejzażami na ścianach, musiał należeć do mężczyzny.

Dopiero leśny męski zapach przywołał wydarzenia poprzedniego dnia.

- O mój Boże, to nie był sen - jęknęła, chowając się głębiej pod grubą kołdrę. Leśny aromat otoczył ją jak para silnych ramion, a wspomnienie pocałunku Jeremy'ego odsunęło na bok wszystkie inne myśli.

Przymrużywszy powieki, Katie rozpamiętywała dotyk i smak jego wprawnych ust. Moment, w którym przygarnął ją do siebie, leniwe ciepło rozchodzące się po jej ciele, gdy poczuła, jak bardzo jest podniecony, i bolesny ciężar zbierający się w dole jej brzucha.

Otworzyła szeroko oczy. Co ją opętało? Zupełnie jakby się nigdy nie całowała. Faktem jednak było, że

nigdy nie czuła tego rodzaju napięcia na samo wspomnienie pocałunku...

Odsunęła gwałtownie kołdrę i zaczęła wygrzebywać się z łóżka, ale na widok jej upranego i starannie złożonego ubrania oraz T-shirtu z emblematem marines, leżących w nogach łóżka, zdębiała. Jeremy uprał jej dzinsy i bieliznę.

Poczuła się, jakby nagle dostała gorączki. Wczoraj widział jej piersi, a rano prał jej majtki. Czy ten koszar miał się nigdy nie skończyć?

Zastanawiając się, czy ma jakąś szansę uciec z tego domu niepostrzeżenie, przebrała się szybko w swoje spodnie. Gdy wkładała przez głowę T-shirt Jeremy'ego, znów uderzył ją w nozdrza jego leśny zapach, przypominając o łomot serca.

Modliła się gorąco, żeby mogła przejść przez bród do swojego samochodu, zmienić koło i wrócić do Dixie Ridge. Przysięgała sobie na wszystkie świętości, że jeśli uda jej się nie wpaść na Jeremy'ego, już nigdy nie zachowa się tak impulsywnie. Co ona sobie wyobrażała, prosząc prawie nieznanomego mężczyznę, żeby został ojcem jej dziecka?

Otworzywszy bezszelestnie drzwi, wychyliła się na korytarz i nasłuchiwała jakiegokolwiek dźwięku, który mógłby wskazywać, gdzie jest Jeremy. Ale słyszała tylko tykanie starego zegara stojącego na kominku w dużym pokoju. Wierząc, że poszedł na ryby, poczuła się trochę pewniej i wyszła na werandę.

- Widzę, że znalazłaś swoje ubranie.

Serce w niej zamarło, a potem zaczęło bić jak werbel w orkiestrze marszowej.

- T-tak. Dziękuję.

Jeremy siedział na ławce w rogu werandy i przywiązywał piórka do haczyków wędkarskich.

- Będziesz musiała kupić nową oponę - powiedział, wskazując jej samochód, zaparkowany obok harleya. - W tej, którą wymieniłem, znalazłem wielką dziurę. Podejrzewam, że przytarłaś kołem o jakiś ostry konar, który wzbierająca woda zniosła z gór.

- Pewnie masz rację - mruknęła, kierując się do schodów. - Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, ale pojedę już. Sprawiliam ci wystarczająco dużo kłopotów.

- Nie chcesz usiąść na chwilę i usłyszeć, co postanowiłem?

- W jakiej sprawie? - spytała ostrożnie. Jego mina niczego nie zdradzała, ale w tonie głosu było coś niepokojącego.

- W sprawie twoich problemów z płodnością - powiedział beznamiętnie.

- Ale powiedziałaś już...

- Przemyślałem to spokojnie i zmieniłem zdanie.

- Odłożył muchę i wstał. - Wejźmy do środka. Możemy porozmawiać przy kawie.

Czuła się tak rozdygotana, że kiedy usiedli przy

kuchennym stole, wcale nie była pewna, czy dobrze Jeremy'ego zrozumiała.

- Chcesz mi pomóc... z dzieckiem? - spytała ostrożnie.

Wypił łyk kawy, potem odstawił kubek i skinął głową.

- Myślałem o tym prawie całą noc i, jeśli się zgodzisz na moje warunki, tak, pomogę ci.

- Na jakie warunki miałabym się zgodzić?

- Chcę prawa do wspólnej opieki nad dzieckiem - powiedział, wygładzając bandaż, którym miał owinięty lewy kciuk. - To będzie moje jedyne dziecko i zamierzam być częścią jego życia.

- Albo jej.

- Racja.

Jego uśmiech przyprawił ją o gęsią skórkę. Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się nad tą szokującą propozycją. To nie było żądanie pozbawione sensu. Po prostu nie przyszło jej do głowy, że Jeremy może chcieć uczestniczyć w wychowaniu jej dziecka.

- Myślę, że moglibyśmy ustalić jakiś...

- Zanim się zgodzisz, wysłuchaj mnie do końca.

- Masz więcej warunków? - spytała z niedowierzaniem.

- Tylko jeden.

- Nie wiem dlaczego... ale mam przeczucie, że nie spodoba mi się twoje następne żądanie.

- Nie wiadomo. Może ci się spodobać.

Teraz przeczucie jej podpowiadało, że powinna wstać i uciec - najdalej i najszybciej, jak to możliwe. Zamiast tego przełknęła powietrze i zapytała:

- O co chodzi?

- Jeśli pomogę ci spłodzić to dziecko, to tylko w tradycyjny sposób - powiedział beznamyślnie.

- Chcesz powiedzieć, że mielibyśmy się...

- Tak, kochać. Dotąd, aż zajdziesz w ciążę.

Czując się tak, jakby cały jej świat stanął na głowie, Katie wstała od stołu i zaczęła przemierzać tam i z powrotem kuchnię. Musiałaby sypiać z Jeremym Gunnem?

Na samą myśl o tym, że brałby ją w ramiona i zanurzałby się w niej głęboko, przeszywał ją podniecający dreszcz. A to nie był dobry znak. Bo jeśli sama myśl o kochaniu się z nim budziła w niej tego rodzaju napięcie, to czy potrafiłaby uniknąć zaangażowania uczuciowego? Czy nie jest tak, myślała, że między dwojgiem ludzi, którzy zbliżają się siebie, żeby stworzyć nowe życie, rodzi się zażyłość? Jakiś rodzaj więzi na całe życie?

Może powinna go przekonać, że to niepotrzebne ryzyko.

- Ale to nie jest konieczne. Znacznie bardziej skuteczne i mniej skomplikowane dla ciebie będzie zgłoszenie się do przychodni i...

- Nie, Katie. - Stanął przed nią i położył ręce na jej ramionach. - Jestem w pełni sprawnym mężczy-

zną i sam zajmę się zapłodnieniem. Z całym szacunkiem dla doktora Bradena. ale jego pomoc będzie potrzebna tylko w czasie ciąży i przy porodzie. Poczucie odbędzie się bez jego udziału.

Z czerwonymi wypiekami na twarzy, wzięła głęboki oddech.

- Jesteś pewien, że nie zmienisz zdania?

- Absolutnie.

- Nie tak to wszystko planowałam... Muszę się zastanowić... przemyśleć to jeszcze raz, zanim dam ci odpowiedź.

- Zrób to, skarbie. - Uśmiechnął się i pogładził ją po policzku swoją wielką dłonią. - Nie spiesz się, rozważ dokładnie wszystkie możliwe opcje. Jestem pewien, że podejmiesz właściwą decyzję.

Jeremy zsunął dłonie na jej plecy, przywarł wargami do jej ust i rozchylił je delikatnie językiem. Katie zamknęła oczy i z bezgłośnym westchnieniem otworzyła się na jego namiętny pocałunek. Czując, że drżą jej kolana, objęła go w pasie, żeby nie stracić równowagi. Miała wrażenie, że płonie. Przyłgnąwszy do niego całym ciałem, poczuła, że jest twardy jak skała. Dygotała z podniecenia, zupełnie nad tym nie panując - ale gdy Jeremy uniósł ją lekko i wsunął nogę między jej uda, pożądanie ustąpiło miejsca panice.

Zaczęła go odpychać. Musiała stąd uciec, żeby przemyśleć spokojnie, w co się może wpakować, jeśli zgodzi się na jego warunki.

Gdy Jeremy niespiesznie przerwał pocałunek i uwolnił ją z objęć, natychmiast się cofnęła.

- Ja... muszę jechać do pracy.

Odsunął kosmyk włosów z jej policzka.

- Zastanów się, na czym ci zależy, Katie, i nad moimi warunkami. - Pochylił się i pocałował ją w czoło. - Dasz mi odpowiedź, jak tylko będziesz całkowicie pewna, co chcesz zrobić.

Gdyby mogła wydobyć z siebie głos, powiedziała-by mu, że nie będzie w stanie myśleć o czymkolwiek innym. Zamiast tego odwróciła się i wyszła bez słowa, ani razu nie obejrzawszy się za siebie.

Zjeżdżając krętą drogą z Piney Knob, Katie robiła wszystko, żeby koncentrować się na prowadzeniu, a nie myśleć o propozycji Jeremy'ego, który skłonny był spełnić jej marzenie o dziecku, ale za cenę, która wiązała się z ogromnym ryzykiem. Wiedząc, jak zareagowała na jego pocałunek, bała się, że nie będzie w stanie zachować dystansu i nie zaangażować się emocjonalnie.

Wzdychając ciężko, zaparkowała samochód na swoim podjeździe i wyjęła ze schowka broszurę, którą dostała od doktora Bradena. Być może bank nasienia nie był aż tak złym wyjściem, jak myślała na początku.

Kiedy kilka dni później Jeremy wchodził do Blue Bird, miał na głowie dwie sprawy - zapytać Harva,

czy chce wypróbować jego nowe muchy, i popatrzeć na Katie. Zauważył, że przez cały ostatni tydzień nie mógł się doczekać pory, kiedy wsiądzie na swój motocykl i zjedzie do miasta, żeby zjeść z Harvem lunch. I z każdym dniem poświęcał mniej czasu na słuchanie narzekania starszego pana, że nie może znaleźć odpowiedniego współnika do swojego interesu, a coraz więcej czasu zajmowało mu obserwowanie Katie.

Po tym, jak przedstawił jej warunki, na jakich zgodziłby się zostać ojcem jej dziecka, Katie starannie unikała wszelkiego kontaktu z nim, poza przyjmowaniem zamówienia i podawaniem mu lunchu. Powinien być zadowolony, zważywszy że przed ich zasadniczą rozmową całą noc próbował wymyślić sposób na to, żeby sama wykluczyła go z listy kandydatów na tatusia jej dziecka. Dlaczego więc tak strasznie wkurzał go fakt, że dopiął swego?

- Długo jeszcze będziesz wodził maślanym wzrokiem za tą dziewczyną? Nie możesz się z nią umówić jak człowiek na randkę? - spytał w diabelskim uśmiechem Harv.

- O czym ty gadasz, Harv? Nie jestem zainteresowany Katie ani żadną inną kobietą.

- Jasne. - Harv wybuchnął tak potężnym śmiechem, że zachwiało się pod nim krzesło. - Gadaj zdrów, chłopcze.

- Ona nie jest w moim typie. - Jeremy miał ochotę

uduścić starego capa, kiedy zauważył, że ludzie przy sąsiednich stolikach zaczynają spoglądać w ich stronę.

- Co cię tak rozśmieszyło, Harv? - spytała z uśmiechem Katie, podchodząc do ich stolika.

- Coś, co powiedział Jeremy. O mój Boże... - Harv otarł dłonią oczy. Wyglądał jak kot, który połknął kanarka, gdy chichocząc jeszcze pod nosem, poklepał Jeremy'ego po ramieniu. - Czasem jak ten chłopiec coś powie, boki można zrywać.

- To Harv sypie dzisiaj dowcipami - mruknął z niewyraźnym uśmiechem Jeremy.

- Co dzisiaj jesz, Jeremy? - spytała już bez cienia uśmiechu.

Dlaczego ta nagła zmiana jej nastroju tak go denerwowała? Czy nie tego właśnie chciał? Czy nie po to złożył jej tę szaloną propozycję, żeby się od niego odczepiła?

- Poproszę o danie dnia i szklankę mrożonej herbaty.

Kiedy zanotowała zamówienie i odeszła, Harv zrobił wielkie oczy.

- Co ty, do diabła, zrobiłeś, że Katie jest zła jak osa?

- Dlaczego myślisz, że jest zła... na mnie?

- Znam Katie od urodzenia i jeśli nie mam racji, że coś ją gnębi, zjem swój kapelusz i dam ci dziesięć minut na skrzyknięcie ludzi, żeby to obejrzel. - Zamyślił się na moment, zanim dodał z poważną miną:

- Już od tygodnia Katie patrzy na ciebie złym okiem. Zupełnie, jakbyś był parchaty.

Nim Jeremy zdążył odpowiedzieć, wróciła Katie, stawiając przed nim talerz z kopsiastą porcją tłuczonych ziemniaków, smażonym kurczakiem i czarną fasolą. I odeszła bez słowa.

- Teraz rozumiesz? - spytał Harv. - Katie zawsze mówi gościom „smacznego”. A do ciebie nie odezwała się ani słowem.

- Pewnie jest zamyślona.

Harv rzucił mu sceptyczne spojrzenie, ale powstrzymał się od dalszych komentarzy i zabrał się do jedzenia.

Jeremy odetchnął z ulgą i pograżył się we własnych myślach. Zerknąwszy na krzątającą się za barem Katie, wziął do ust trochę ziemniaków z sosem. Zwykle pyszne jedzenie wydało mu się tak kompletnie pozbawione smaku, że równie dobrze mógłby zjeść porcję trocin.

Dlaczego się tak cholernie przejmował, że Katie go ignoruje? Przecież o to mu właśnie chodziło. Był pewien, że ona nie zgodzi się na jego warunki i dojdzie do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie skorzystać z banku nasienia. Widząc, w jakim nastroju wybiegła tydzień temu z jego domu, uznał, że osiągnął swój cel. Nie spodziewał się tylko, że Katie będzie miała do niego żal.

- Nie słyszałeś, co do ciebie przed chwilą powiedziałem, prawda? - spytał Harv, wrywając go z zamyślenia.

- Przepraszam, Harv. Co powiedziałaś?
- Spytałem, czy nie zaczęłaś się zastanawiać nad zapuszczeniem korzeni. Wiesz, że Ray Applegate wciąż szuka kupca na ten dom, w którym mieszkasz.
- Ciągłe mi to powtarzasz.
- Pytałeś Raya, ile chce za ten dom?
- Nie. Spytam, kiedy będę zdecydowany, że chcę tu pobyć trochę dłużej. Nie wcześniej.

Świadomy każdego ruchu Katie, zorientował się od razu, że skierowała na niego uwagę. Kiedy zderzyli się wzrokiem, powiedziała coś przez okienko kucharki i zaczęła iść w jego stronę.

- Proszę, wasze rachunki - powiedziała, kładąc na stole dwa paragony. - Mam nadzieję, że wam smakowało. - Wyglądając na zdenerwowaną, zatrzymała się na chwilę, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale potrząsnęła lekko głową i odeszła do następnego stolika.

- No, pora wracać do roboty - powiedział Harv, odsuwając krzesło. - Jutro rano o świcie mam kurs dla początkujących wędkarzy i muszę się przygotować. A właśnie... - Harv wstał, drapiąc się po głowie. - Nie znasz przypadkiem kogoś, kto chciałby uczyć ludzi robienia własnych much?

Stary Harv był przejrzysty jak szyba okienna. Cały czas chodziło mu o to, żeby namówić Jeremy'ego, żeby został jego współnikiem.

- Nie, ale jak spotkam kogoś takiego, dam ci znać

- odpowiedział ze śmiechem Jeremy. Zaczął się podnosić, żeby wyjść razem z Harvem, ale poczuł na ramieniu czyjąś rękę i zamarł w miejscu.

- Mógłbyś jeszcze chwilę zostać? Chcę z tobą porozmawiać, ale dopiero jak zrobi się trochę luźniej. To zajmie nam tylko kilka minut - powiedziała, zerkając na Harva.

Znając skłonność Harva do plotkowania, Jeremy mógł zrozumieć jej ostrożność.

- Jasne. Poczekam, jak długo zechcesz.

Odeszła szybko, zanim Harv odwrócił się do Jeremy'ego.

- A ty nie wychodzisz?

- Nie, zostanę jeszcze chwilę. Ten kruszon, który sobie zamówiłeś na deser, wyglądał tak dobrze, że postanowiłem go spróbować.

- Nie pożałujesz. Nikt nie robi takiego kruszonu z czarną porzeczką jak Helen. No to do jutra!

Wkrótce po wyjściu Harva bar zaczął pustoszeć. Jeremy widział, jak Katie zerknęła kilka razy w jego stronę, w końcu wyprostowała się, wyszła z bufetu i podeszła do jego stolika.

- Dziękuję, że zaczekałeś - powiedziała, siadając naprzeciwko niego.

- Nie ma sprawy. O czym chciałaś porozmawiać?

- Ja... podjęłam decyzję. - Nabrała głęboko powietrza i spojrzała mu w oczy. - Myślę, że wiesz, jak bardzo chcę mieć dziecko, ale...

Jeremy oparł ręce o stół i przykrył jej splecione dłonie swoimi.

- W porządku, skarbie - powiedział cicho. - Chcesz powiedzieć, że moja propozycja jest dla ciebie nie do przyjęcia, i ja to naprawdę rozumiem.

Spojrzała na niego w taki sposób, że poczuł, jak włoski na karku stają mu dęba.

- Nie to próbowałam ci powiedzieć.

- Więc co masz mi do powiedzenia? - wydusił półszepem.

- Chciałam... chciałam ci powiedzieć, że chociaż na niczym mi tak nie zależy jak na dziecku, nie zdobędę się na to, żeby pójść do banku nasienia. Jesteś moją jedyną szansą, dlatego zdecydowałam się przyjmując twoją propozycję.

- Ty... Chcesz powiedzieć, że zgadzasz się na moje warunki? - wychrypiął, zdziwiony, że całkiem nie odebrało mu mowy.

- Tak. Zgadzam się, żebyśmy mieli równe prawo do opieki nad dzieckiem i... - Zarumieniła się, co po raz kolejny wprawiło Jeremy'ego w zdumienie i zachwyty. - Będę się z tobą kochać, dopóki nie zajdę w ciążę. - Jej policzki przybrały odcień ciemniejszego różu. - Kiedy chciałbyś zacząć?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeremy nie był pewien, czy ma dziękować Najwyższemu za to, że Katie zostanie jego kochanką, czy przeklinać na czym świat stoi, bo dał się złapać we własne sidła. Tak czy inaczej, w najśmielszych marzeniach nie spodziewał się, że ona przyjmie jego warunki.

- Katie, mogłabyś przyjąć talon na lunch od pani Millie i Homera? Ja zaczynam tu sprzątać - zawołała z kuchni Helen.

- Muszę pomóc Helen zrobić porządek. - Katie wstała z krzesła. - Moglibyśmy dokończyć tę rozmowę trochę później, kiedy skończę pracę?

- O której będziesz mogła stąd wyjść? - Jeremy poszedł za nią do kasy, żeby zapłacić swój rachunek.

- Otwieramy bar tylko w porze śniadania i lunchu, więc zwykle jestem wolna koło trzeciej - powiedziała z uśmiechem, wkładając jego napiwek do słoja na bufecie.

- Okej, więc wrócę tu po trzeciej.

Kiedy na miękkich nogach wyszedł z Blue Bird

i wsiadł na motocykl, sprawdził godzinę. Miał tylko kilka godzin na przemyślenie mnóstwa rzeczy.

Cała ta sytuacja go przerażała, ale musiał przyznać, że sam do niej dopuścił. Ale dlaczego? Jak to się mogło zdarzyć? Przez całe swoje dorosłe życie stosował wszelkie środki ostrożności, żeby żadna kobieta nie zaszła z nim w ciążę. Więc czy naprawdę gotów był kochać się z Katie z zamiarem spółdzenia dziecka?

Sama myśl o tym, że weźmie ją w ramiona i będzie kochał dotąd, aż ona wykrzyknie jego imię, przyprowadzała go o ból w lędźwiach. W połowie drogi do Piney Knob Jeremy zjechał na pobocze i zgasił silnik. Musiał zebrać myśli, a widok gór otaczających Dixie Ridge działał na niego kojąco.

Czy mógł się kochać z Katie, zachowując emocjonalny dystans? Czy mógł przewidzieć, co będzie czuł, wiedząc, że w jej brzuchu rośnie jego dziecko?

A co potem, gdy ono przyjdzie na świat? Wychowanie dziecka jest ogromną odpowiedzialnością, dlatego nie zamierzał jej nigdy podejmować. Czy gotów był wziąć na swoje barki tego rodzaju ciężar? Zobowiązanie na całe życie?

Wiedział, że Katie byłaby wspaniałą matką, i nie miał wątpliwości, że ona nigdy nie zrobiłaby swemu dziecku tego, czego on doświadczył od matki. Ale czy miał szansę być dobrym ojcem, skoro tak naprawdę nie miał się na kim wzorować?

Jeremy wziął kilka głębokich oddechów i uruchomił motocykl. Wiedział dokładnie tyle samo, co gozdzinę wcześniej. Ale jeśli mógł być czegokolwiek pewien na swój temat, to tego, że jest człowiekiem, który dotrzymuje słowa. Więc choć przerażała go sama myśl o tym, w jakiego rodzaju tarapaty może się wpakować, zamierzał zrobić dokładnie to, co obiecał.

Teraz pozostawało im tylko zdecydować, kiedy i gdzie zacząć.

Katie trzęsącą się ręką zamykała na klucz drzwi baru, kiedy usłyszała warkot harleya. Jeremy zatrzymał się tuż przed nią i zgasił silnik.

- Gotowa? - spytał, nie kwapiąc się do zdjęcia swoich lustrzanych okularów.

Serce zaczęło bić jej jeszcze mocniej.

- Gotowa do czego? - Nie myślał chyba...

- Pomyślałem, że jeśli mamy spokojnie porozmawiać, najlepiej będzie pojechać do mnie. - Spojrzał wymownie na dwoje ludzi machających do niej z przeciwnej strony ulicy. - Pewnie nie chcesz, żeby ktoś nas podsłuchał.

- Oczywiście, że nie...

- Masz coś, czym mogłabyś związać włosy?

Wyjęła z kieszeni opaskę, której używała w pracy, i związała włosy w koński ogon.

- Dobrze, że noszę w pracy dżinsy i T-shirt, bo nie

wiem, jak bym wsiadła na twój motor w sukience albo wąskiej spódnicy...

Plotła coś bez sensu, ale nie mogła się powstrzymać. Nigdy w swoim trzydziestoczteroletnim życiu nie była tak strasznie zdenerwowana i podniecona.

Kiedy związała włosy, Jeremy pokazał jej kask, przywiązany do wąskiego skórzanego siedzenia.

- Wskakuj, oprzyj stopy o te podpórki i obejmij mnie w pasie.

Położyła luźno dłonie na jego biodrach, ale gdy tylko Jeremy ruszył, objęła go kurczowo i przykleiła się do jego pleców, zamykając oczy. Silnik był tak głośny, że nie słyszała własnych myśli, ale kiedy wyjechali z miasta na drogę prowadzącą w góry, doszła do wniosku, że wrażenie nie jest tak straszne, jak się spodziewała. Wkrótce całkiem się rozluźniła i pierwsza w życiu jazda na motorze zaczęła jej sprawiać prawdziwą przyjemność. Wiatr wiejący w twarz, sprawność, z jaką Jeremy panował nad swoją maszyną, ciepło jego potężnego ciała - wszystko to razem działało na nią upajająco. Kiedy po jakichś dwudziestu minutach dotarli na miejsce, była niemal rozczarowana, że jazda nie trwała dłużej.

- Nigdy wcześniej nie jechałaś na motorze, правда? - spytał, gdy zdjęła kask.

- Nie, ale skąd wiesz?

- Chyba mam kilka połamanych żeber - powiedział ze śmiechem, masując sobie bok.

- Błagam, powiedz, że żartujesz... - Domyślała się, że żartuje, ale teraz, kiedy znaleźli się całkiem sami, była tak zdenerwowana, że jej poczucie humoru zaczęło szwankować.

Jeremy przestał się śmiać, zszedł z motocykla i położył dłoń na jej policzku.

- Rozchmurz się, skarbie. Przyjechaliśmy tutaj tylko po to, żeby porozmawiać. Nic się nie wydarzy, dopóki nie ustalimy szczegółów naszej umowy i nie podejmiemy kilku decyzji.

- Decyzji? Przedstawiłeś całkiem jasno swoje warunki, a ja się na nie zgodziłam... Czy jest coś jeszcze?

- Spokojnie. Chodźmy na werandę. Musimy po prostu zdecydować kiedy, gdzie i jak często będziemy próbowali spłodzić nasze dziecko.

Katie poczuła, że się czerwieni. Dopiero tego ranka zdecydowała się zgodzić na jego warunki i nie przypuszczała, że Jeremy podejdzie do sprawy w taki rzeczowy sposób. Ale miał rację. Musieli ustalić szczegóły, bez względu na to, jak żenująca będzie rozmowa o tym, ile razy mają się kochać.

- I zanim przejdziemy do dalszych spraw, chcę, żebyś wiedziała, że poza roztrzaskanym lewym kolaniem jestem zdrowy. Nie byłem z kobietą od ponad roku i zawsze się zabezpieczałem. Ale jeśli chcesz, żebym zrobił badania, nie ma sprawy.

- N-nie, to nie jest konieczne. - On myślał

o wszystkich ważnych rzeczach, które jej nie przyszły do głowy. Żeby uprzedzić jego pytanie, szybko dodała: - Ja też jestem zdrowa.

- To zależy wyłącznie od ciebie - powiedział, kiedy usiedli wygodnie na bujanej ławce - ale myślę, że powinniśmy się kochać w tym domu. Tu jest odludzie i twoi sąsiedzi nie będą mieli okazji do plotek. Chociaż nie wiem, w jaki sposób unikniemy ich później, kiedy ciąża zacznie być widoczna.

- Też o tym myślałam, ale z tym nie będzie problemu. Mam zamiar mówić prawdę: że zdecydowałam się na dziecko, nim będzie za późno.

Jeremy wziął ją za rękę i splótłszy palce z jej palcami, lekko ścisnął.

- Powiemy im, że to my podjęliśmy tę decyzję, Katie. Nie pozwolę, żebyś wzięła wszystko na siebie. Może to był twój pomysł, ale dziecko będzie również moim dzieckiem. Od tej chwili to jest nasza wspólna sprawa. Okej?

Odwróciła ku niemu głowę i zobaczyła w jego oczach żelazną determinację.

- Dziękuję.

- Widzisz? To nie było takie trudne - powiedział z ciepłym uśmiechem. - Teraz następna sprawa. Kiedy zabieramy się do dzieła?

Całym wysiłkiem woli próbowała się nie zarumienić.

- Myślę... że im wcześniej, tym lepiej. Kupiłam

książkę o ciąży. Przeczytałam, że w niektóre dni łatwiej jest zajść w ciążę niż w inne. Zaczęłam już mierzyć temperaturę przed wstaniem z łóżka i robię taki wykres, który pomoże ustalić, które dni...

- Zapomnij o wykresach, Katie. - Odwrócił ją twarzą do siebie i objął. - Jeśli chcesz robić tabelki i wykresy, równie dobrze mogłabyś iść do banku nasienia.

- Ale w tej książce piszą...

- Do diabła z książką. Ty chcesz zajść w ciążę w podręcznikowy sposób, z zegarkiem w rękę, a to odbiera całą radość z kochania się.

Przebiegł jej dreszcz po plecach.

- Radość?

- Tak, radość. To, że będziemy się kochać po to, żebyś zaszła w ciążę, wcale nie znaczy, że nie możemy się sobą cieszyć.

Nim Katie wydobyła z siebie głos, Jeremy zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Zapomniała o książce, objawach płodności, mierzeniu temperatury i wykresach. Jego ciepłe, wilgotne usta całujące z taką czułością odbierały jej dech i zdolność racjonalnego myślenia.

- Rozumiesz, o co mi chodzi, skarbie? - wyszeptał, ocierając się torsem o stwardniałe koniuszki jej piersi. - Poczęcie dziecka będzie czystą przyjemnością dla nas obojga.

- Tak... Ja... mam nadzieję, że masz rację. - Ser-

ce w niej zamarło, a potem ruszyło do galopu. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę to powiedziała.

- Zostaw to mnie, kochanie, zrobię wszystko, żeby tak było. - Odsunął ją od siebie gwałtownie, jakby jej falujące piersi parzyły mu skórę. - W weekendy Blue Bird jest zamknięty, prawda?

- Tak. Pracujemy od poniedziałku do piątku, w porze śniadania i lunchu.

- Masz jakieś plany na jutrzejsze popołudnie i cały weekend, do poniedziałku?

- Właściwie nie. Miałam robić narzutę, którą chcę sprzedać w Gatlinburgu. Ale to wszystko.

- Bardzo dobrze. - Wstał i podał jej rękę. - Masz jakiś plecak albo torbę sportową, którą mógłbym przytroczyć do harleya? - Kiedy skinęła głową, uśmiechnął się pogodnie. - Spakuj jutro trochę rzeczy i weź je do pracy. Zabiorę torbę, kiedy przyjadę na lunch, a potem wrócę po ciebie, jak skończysz pracę.

- Chcesz, żebyśmy spędziła tu weekend? - wybąkała. - Z tobą?

- Jeśli mamy być skuteczni, dobrze by było, żebyśmy pobyli trochę ze sobą - powiedział beznamiętnie.

- Ale to chyba... za wcześnie.

Wzruszył ramionami, wziął ją za rękę i sprowadził ze schodów werandy.

- To ty powiedziałaś, że im wcześniej zaczniemy, tym lepiej.

Katie serce waliło tak mocno, że dziwiła się, iż jeszcze nie wyskoczyło jej z piersi.

- Ale planowałam, że przez miesiąc będę mierzyć temperaturę, żeby wybrać najlepsze dni...

Z uśmiechem pokręcił głową, wsiadł na harleya i poczekał, aż Katie usiądzie za nim.

- Rozmawialiśmy o tym, prawda? Zacznieś mierzyć temperaturę, jeśli nie zajdziesz w ciążę od razu. Tymczasem damy sobie luz, będziemy się sobą cieszyć i zdamy się na naturę.

Uruchomił motocykl, ucinając dalszą rozmowę, a Katie przez całą drogę zastanawiała się, czy na pewno podjęła właściwą decyzję. Zależało jej na dziecku jak na niczym innym na świecie i zawierając umowę z Jeremym, wyszła z założenia, że cel uswieca środki. Sądziła jednak, że „środkiem” będzie kilka szybkich zbliżeń nie mających na celu nic innego niż zapłodnienie jednej z jej starzejących się komórek jajowych. Nie przypuszczała, że Jeremy będzie się upierał, żeby to doświadczenie sprawiło im obojgu przyjemność.

Do tej pory skutecznie powściągała swoją wyobraźnię. Nie zastanawiała się, co będzie czuła, gdy Jeremy weźmie ją naga w ramiona i wypełni swoją siłą. Nie pozwalała sobie nawet na myślenie o ich zbliżeniach jako kochaniu się... Ale jeśli jego pocałunki i jej reakcja na nie o czymś świadczyły, ich zbliżenie mogło być czymś o wiele, wiele więcej niż szybkim i skutecznym aktem zapłodnienia. Słowa

„ekscytujące”, „erotyczne”, „namiętne” przyszły jej do głowy jako pierwsze z brzegu, ale gdyby sobie pofolgowała, na pewno wymyśliłaby coś jeszcze.

Katie postanowiła wziąć się w garść. Musiała skupić myśli na przyszłości, na tym, że będzie mogła trzymać w ramionach swoje upragnione dziecko, zamiast wyobrażać sobie, jak przyjemne może być jego poczęcie w ramionach Jeremy'ego.

Następnego dnia koło trzeciej Jeremy siedział na swoim harleyu przed barem Blue Bird i czekał na Katie. Poprzedniego popołudnia, kiedy zabrał ją do siebie, żeby porozmawiać o szczegółach umowy, postanowił być bezwzględnie, obcesowo szczery po to, by Katie zastanowiła się trzy razy, nim ostatecznie zdecyduje się wcielić w życie swój plan prokreacyjny. Ale gdy ją zobaczył, zapomniał o wszystkim i myślał już tylko o tym, jak cudownie będzie ją kochać.

Coraz poważniej się zastanawiał, czy nie postradał zmysłów. Ona naprawdę nie była w jego typie. Lubił kobiety wyzywająco seksowne, pozbawione oporów i zahamowań tak jak on. A Katie? Ona była słodka, nieśmiała i rumieniła się na samo napomknięcie o czymś intymnym.

A jednak bez przerwy, obsesyjnie, myślał tylko o tym, żeby wziąć ją w ramiona, zanurzyć się w niej głęboko i patrzeć, jak na jej twarzy maluje się rozkosz. I to go właśnie dziwiło.

Zakładając, że nie myliło go przeczucie, Katie była niezbyt doświadczona w czerpaniu radości z seksu. Dlaczego więc, po raz pierwszy w życiu, chciał nauczyć tego kobietę?

A to był tylko wierzchołek góry lodowej. Prawie całą noc nie spał, myśląc o dziecku, które świadomie spłodzą. Jakie to będzie uczucie patrzeć na zaokrąglający się brzuch Katie, w którym rosnać będzie jego... no właśnie, syn czy córka? Czy ich dziecko będzie podobne do Katie, czy też będzie wierną kopią jego?

Niewiarygodne, ale zaczął się nawet zastanawiać, jakim będzie ojcem. Czy będzie umiał podejmować słuszne decyzje? Czy uda mu się właściwie pokierować swoim dzieckiem? Czy zdobędzie się na tyle oddania, żeby kochać je, tak jak powinno być kochane każde dziecko, ryzykując, że nie dostanie tyle samo miłości w zamian?

Jeremy całe swoje życie starał się unikać odtrącenia, uważając, że najbezpieczniej jest nie stwarzać ku temu żadnych okazji. Wierzył, że jeśli do nikogo się za bardzo nie zbliży, nie zostanie zraniony. Ale dziecko, które zamierzał mieć z Katie, byłoby krwią z jego krwi, a to przecież zupełnie co innego.

Jego matka tak nie uważała. Swoją drogą, Anita Gunn, rodząc go, była połowę młodsza od Katie. A zaledwie kilka lat później porzuciła go w zatłoczonym sklepie. Na zawsze.

Jeremy odgonił złe myśli, widząc, że Katie zamyka

bar. Wciąż miał o wiele więcej pytań niż odpowiedzi, ale dał słowo i nie zamierzał się wycofywać.

- Jesteś gotowa? - spytał, gdy wolnym krokiem do niego podeszła.

- Chyba tak. - Unikając jego wzroku, związała włosy w koński ogon.

Wahanie, które wyczuł w jej głosie, i niepokój w jej zielononiebieskich oczach, sprawiły, że znów ogarnęły go wątpliwości. Objął ją w pasie i przyciągnął do swojego boku.

- Skarbie, nie musimy tego robić. Jeśli zmieniłaś zdanie i jednak wolisz skorzystać z banku nasienia, nie ma sprawy. Ja to zrozumiem.

- Nie, nie zmieniłam zdania. - Uśmiechnęła się blado. - Chcę, żebyś ty był ojcem mojego dziecka.

Patrzył na nią kilka długich sekund. Za każdym razem, gdy mówiła, że chce mieć z nim dziecko, ogarniało go dziwne uczucie, którego nie potrafiłby nazwać.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Tym razem powiedziała to bez cienia wahania.

Puścił ją i już miał powiedzieć, żeby wsiadła na motor, gdy zamachała do niej jakaś starsza kobieta, wysiadająca z samochodu po drugiej stronie ulicy.

- Cześć, Katie. Co u ciebie?

- Dziękuję, wszystko dobrze - mruknęła, podnosząc na powitanie rękę.

- Kto to jest? - spytał Jeremy, patrząc na kobietę, która zbliżała się do nich szybkim krokiem.

- Sadie Jenkins, największa plotkarka w Dixie Ridge.

Jeremy parsknął śmiechem.

- Byłem pewien, że Harv jest nie do pobicia.

- A myślisz, że kto mu dawał lekcje? W porównaniu ze swoją żoną Harv jest zwykłym amatorem

- szepnęła, kręcąc głową.

- Masz jakieś nowe wiadomości od swojej matki?

- spytała Sadie z lekkim sapaniem.

- Rozmawiałam z nią w zeszłym tygodniu. Mama powiedziała, że pomagając Carol Ann przy czworaczkach, ona i tata przeżywają najpiękniejsze chwile swojego życia.

Sadie pokiwała głową, ale widać było, że wcale Katie nie słucha.

- To pewnie ty jesteś tym młodym człowiekiem, o którym ciągle opowiada mi Harv.

- Jeremy Gunn - powiedział, wyciągając rękę. - Prawie codziennie jem z Harvem lunch. - Na wszelki wypadek Jeremy nie zsiadł z motocykla, żeby nie rozmawiać z panią Jenkins zbyt długo.

Sadie z uśmiechem uściśniła mu dłoń.

- Harv mówił mi, że z ciebie kawał chłopca, ale nie powiedział, że jesteś tak przystojny. Nic dziwnego, że Katie stoi tu i rozmawia z tobą, zamiast wracać do domu i robić swoje narzuty.

Jeremy widział, jak Katie przewraca oczami, i sądząc po jej minie, gotów był się założyć o duże pieniądze, że jeszcze moment i powie tej kobiecie, żeby pilnowała własnego nosa.

- Katie i ja wybieramy się do Piney Knob złowić kilka pstrągów - skłamał, próbując rozładować sytuację. - Harv mi powiedział, że mogę się od niej sporo nauczyć.

- O, to na pewno! - Sadie potrząsnęła energicznie swoimi szpakowatymi lokami. - Katie jest mistrzynią wędkarskiego derby, i to od wielu lat!

- No właśnie, słyszałem. - Spojrzał demonstracyjnie na zegarek. - Przykro mi, że nie możemy porozmawiać trochę dłużej, ale chciałbym zdążyć coś złowić, zanim zrobi się wieczór.

- Och, wy wędkarze jesteście wszyscy tacy sami! - Sadie roześmiała się. - Harv, gdyby mógł, stałby na środku potoku od wschodu do zachodu słońca. - Zamyśliła się na moment i nagle rozpromieniła jak dziecko, które dostało prezent gwiazdkowy. - Mam pomysł, może przyjdziecie dzisiaj do nas oboje na kolację?

- Dziękuję, Sadie, ale chyba nie będziemy mieli czasu... - Katie wyglądała na więcej niż lekko sfrustrowaną.

- Nie, nie, żadnych wykrętów! - Sadie uściśnie ją i uśmiechnęła się do Jeremy'ego. - Czekam na was oboje o wpół do szóstej.

Przez kilka sekund patrzyli bez słowa za odchodzącą kobietą.

- Zdaje się, że nie mamy wyjścia - odezwał się w końcu Jeremy. - Czeka nas wieczór u Jenkinsów.

- To będzie bardzo krótki wieczór - oświadczyła kategorycznie Katie.

- Do wpół do szóstej zostało nam niewiele czasu.

- Jeremy wzruszył ramionami. - Moglibyśmy się teraz pokreć po mieście i pojechać do mnie dopiero po tej kolacji. Co byś powiedziała na przejażdżkę do wodospadu i z powrotem?

- Zgoda.

Gdy tylko Katie usiadła za nim, Jeremy zapalił motor i ruszył z miejsca. Uśmiechnął się, kiedy przywarła do jego pleców i objęła go w pasie niedźwiedzim uściskiem. Dla niej jazda z nim mogła być trochę frustrująca, ale jemu te wspólne rajdy zaczynały się bardzo podobać.

- Dziękujemy za kolację - powiedział Jeremy, podając rękę Harwowi, podczas gdy Katie musiała znieść jeszcze jeden gorący uścisk Sadie. - Pewnie się zobaczymy w Blue Bird w poniedziałek.

- Masz ochotę zrzucić kilka razy wędkę jutro rano?

- Nie mogę iść jutro na ryby, Harv. Mam do zrobienia kilka rzeczy w domu.

Zobaczył, jak Harv puszcza oko do Sadie.

- W porządku. To niech będzie w niedzielę po nabożeństwie.

- Przykro mi. Na niedzielę też mam inne plany, ale może wyskoczymy gdzieś razem w poniedziałek po południu? - zaproponował, żeby udobruchać jakoś starego Harva. - Chodzi mi po głowie już od jakiegoś czasu, żeby spróbować szczęścia na Little River.

- Mnie w to graj! - odpowiedział radośnie Harv.

- W takim razie do zobaczenia w poniedziałek. Muszę odwieźć do domu Katie, zanim się ściemni. - Jeremy ostrożnie pominął informację, o który dom chodzi -jego czy jej.

- Pozdrów ode mnie mamę, jak będziesz z nią następnym razem rozmawiała - powiedziała rozanielona Sadie.

- Oczywiście.

Kiedy wracali do zaparkowanego na podjeździe harleya, Jeremy zauważył, że Katie wygląda, jakby miała za chwilę eksplodować.

- No, jak myślisz - spytał cicho, wsiadając na motocykl - co będzie o nas opowiadać?

- Że albo mamy namiętny romans, albo zbieramy się do kupienia obrączek - mruknęła, siadając za nim. - A pierwszą osobą, której to powie, będzie moja matka.

- Przecież Sadie cię prosiła, żebyś pozdrowiła od niej swoją matkę, kiedy będziesz z nią rozmawiała.

Jeremy zaśmiał się, unosząc brwi, kiedy z ust Katie padło słowo niegodne damy.

- Ta baba już wisi na telefonie i zanim wyjedziemy z miasta, moja matka będzie wiedziała, że rozbijam się z tobą po mieście na motorze i że teraz pewnie jedziemy do ciebie robić nie wiadomo co.

- Ale ja jej powiedziałem, że odwożę cię do domu.

- Sadie i tak wie swoje.

- Czyli gnam z tobą w góry, będziemy tam biegali nago po lesie i kochali się namiętnie nad brzegiem potoku za domem...

- Coś w tym rodzaju. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Strasznie jestem ciekawa, co będzie miała do powiedzenia, kiedy zajdę w ciążę.

Jeremy ruszył w drogę, nie powiedziawszy ani słowa. Nie mógł. Nagle ogarnęła go taka złość, że nie potrafiłby się ustrzec słów, jakich nie używa się w towarzystwie damy.

To, co usłyszał przed chwilą od Katie, naprawdę nie było wesołe. O nim Sadie Jenkins mogła opowiadać, co jej się żywnie podoba, ale nie ręczył za siebie, gdyby zaczęła roznosić plotki o Katie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Jeremy zamknął za sobą drzwi i zablokował zamek, Katie zaczęło bić mocniej serce. Już raz była z nim sam na sam w tym domu, ale w zupełnie innej sytuacji. Tamtego wieczoru, kiedy omal się nie utopiła, była w stanie bliskim hipotermii, a on jeszcze się nie zdecydował, że pomoże jej zająć w ciążę. Teraz, wiedząc, że właśnie z tego powodu tu przyjechała, czuła się trochę podenerwowana.

- I co teraz? - spytała. Nie mając w tych sprawach żadnego doświadczenia, nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

- Nic. - Położył swoje klucze na stoliku koło skórzanej kanapy. - Musimy jeszcze o kilku rzeczach porozmawiać.

- Myślałam, że wczoraj wszystko ustaliliśmy - powiedziała z duszą na ramieniu. Czyżby chciał się wycofać albo postawić więcej warunków, na które musiałyby się zgodzić?

- Prawie dwadzieścia lat byłem w wojsku i zapomniałem, jak szkodliwe może być plotkarstwo w ta-

kim małym miasteczku. Nie chciałbym, żebyś stała się obiektem plotek całego Dixie Ridge.

Katie usiadła w rogu kanapy.

- Masz na myśli Sadie?

- I innych. Wiesz, że kiedy zajdziesz w ciążę i wieść rozniesie się po mieście, wszystkie stare baby wezmą cię na języki i będą łamać sobie głowę, dlaczego nie wzięliśmy ślubu.

- Pomyślałam sobie, jadąc tutaj, że chociaż nie lubię być w centrum zainteresowania, nie obchodzi mnie, co powiedzą ludzie. - Wzruszyła ramionami.
- Zdecydowałam się mieć dziecko i nikt mi tego nie wybije z głowy. To nie ich sprawa. Poza tym Sadie jest ostatnią osobą, która miałaby prawo plotkować o innych.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wiem z dobrych źródeł, że o niej i o Harvie plotkowano w Dixie Ridge, kiedy jeszcze nie byli małżeństwem. A czterdzieści lat temu społeczeństwo było o wiele mniej tolerancyjne w tych sprawach niż teraz. Przez wiele lat ludzie nie mogli im wybaczyć, że ich najstarszy syn miał prawie trzy lata, kiedy w końcu zdecydowali się na ślub.

- Ale martwiłaś się, że Sadie zadzwoni do twojej matki.

- Na początku tak. Ale już mi przeszło. - Zdjęła z włosów opaskę i przeczesła je palcami. - Oczywiście wolałabym powiedzieć rodzicom o swojej decy-

zji, zanim zrobi to Sadie, ale wiem, że to niemożliwe. Więc nie zamierzam się tym przejmować.

Patrzył na nią z niedowierzaniem w oczach.

- Bardzo zależy ci na tym dziecku, prawda?

- Tak, bardzo. - Wstała i podeszła do okna. - Wiem, że w dzisiejszych czasach to oznaka braku ambicji, ale nie chcę wyjeżdżać z Dixie Ridge i nie zależy mi na karierze zawodowej. Nigdy mi nie zależało. Odkąd pamiętam, moim marzeniem było zostać żoną i matką.

- Nie ma w tym nic złego, skarbie. - Stanął za nią, położył ręce na jej ramionach i zaczął masować napięty kark. - I nie świadczy to o braku ambicji, tylko o odwadze. Bo trzeba mieć dużo odwagi, żeby z takim uporem dążyć do spełnienia swoich marzeń - szepnął, pochylając się do jej ucha. - Nie wiem, z czym można by to porównać, ale z tego, co słyszałem, bycie matką jest czymś o wiele więcej niż pracą od gwizdka do gwizdka. Matką trzeba być dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu przez dobrych osiemnaście do dwudziestu lat. Według mnie to wymaga dużo większej ambicji niż większość karier zawodowych.

Jego kojące słowa i ciepłe dłonie sprawiły, że powoli zaczęło opadać z niej napięcie.

- Kiedyś myślałam, że poznam kogoś, wyjdę za mąż i będę miała dom pełen dzieci. Ale kiedy skończyłam trzydziestkę, w końcu musiałam pogodzić się

z faktem, że to się nigdy nie zdarzy. Przestałam myśleć o mężu, ale zdecydowałam, że zrobię wszystko, żeby mieć chociaż dziecko.

- Dlaczego uważasz, że to już niemożliwe - i mąż, i dzieci?

Zaśmiała się smutno.

- Mężczyzn nie pociągają kobiety równie wysokie albo nawet wyższe od nich samych. Nie mówiąc o kobietach, które ważą od nich kilkanaście kilo więcej.

- Posłuchaj, kto ci naopowiadał takich bzdur?

- Nikt mi nie musiał opowiadać. - Wzruszyła jednym ramieniem. - Sama wiem, że mężczyzn nie pociągają kobiety o posturze drwa albo rzymskiego legionisty.

Jeremy odwrócił ją twarzą do siebie, z tak wymowną miną, że odruchowo się cofnęła.

- Skąd ci się wzięło to idiotyczne przekonanie, że nie jesteś atrakcyjna? - Przyciągnął ją do siebie i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. - Niektórzy z nas lubią kobiety wysokie i zaokrąglone.

W życiu by się nie spodziewała, że ich rozmowa potoczy się w tym kierunku. Dawno się pogodziła ze swoim wyglądem, z tym, że zawsze będzie „przy kości”, a czasem dostrzegła nawet, że ma to swoje dobre strony - jak tamtego wieczoru, kiedy wpadła do rwącego potoku. Gdyby nie jej solidna postura, najprawdopodobniej zniósłby ją prąd i runęłaby z wodospadu na skały. Ale do głowy by jej nie przyszło, że będzie o tym rozmawiała z mężczyzną.

- Jest pewna różnica między kobietą zaokrągloną a taką, która wygląda jak napastnik drużyny futbolowej - powiedziała na jednym oddechu.

- Kochanie, nie wiem, czy pamiętasz, że widziałem cię bez ubrania... - Uśmiechnął się pobłaźliwie. - I wierz mi, nie ma siły, żeby ktokolwiek mógł cię wziąć przez pomyłkę za zawodnika drużyny futbolowej.

- Powinieneś o tym zapomnieć - powiedziała cicho, spuszczać wzrok.

- Nie mogłem. - Zsunął ręce na jej biodra i przyciągnął ją prowokacyjnie do swoich. - Czujesz to? Na samą myśl o tamtym wieczorze, kiedy musiałem cię rozebrać, robię się twardy.

- Myślałam, że ty... że nie zrobiło to na tobie żadnego wrażenia - wydusiła z trudem.

- Och, zapewniam cię, że zrobiło to na mnie cholernie mocne wrażenie. Przez całą noc nie zmrużyłem oka. A wiesz dlaczego? - Kiedy potrząsnęła głową, uniósł palcem jej brodę i poczekał, aż spojrzy mu w oczy. - Nie mogłem przestać myśleć o tym, jaka jesteś piękna i jak bardzo chciałbym się w tobie zanurzyć.

Katie nie wydobyłaby z siebie głosu, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

- Możesz być pewna, skarbie, że jesteś bardzo pociągająca. A jeśli dalej w to wątpisz, zamierzam przekonać cię w ten weekend, jak bardzo...

Kiedy przypieczętował swoją obietnicę namiętym

pocałunkiem, Katie zrozumiała, co znaczy topnieć w męskich ramionach. Miała nogi jak z waty i uczucie, jakby krew w jej żyłach zamieniła się w ciepły miód. Jeremy udawał, że nie rzuca słów na wiatr, i nagle przestała wątpić, że uważa ją za pociągającą.

- Pragnę cię tak bardzo, że to chyba odbiera mi rozum - szeptał, delikatnymi musnięciami warg błędząc po jej twarzy i zamkniętych powiekach. - Chodźmy do sypialni, to pokażę ci, jak bardzo.

- Mam się przebrać w nocną koszulę? - Nagle poczuła się strasznie nieswojo.

- Po co? - zaśmiał się. - Przecież i tak wszystko z ciebie zdejmę. Kiedy będziemy się kochać, nic nas nie będzie dzieliło. Chcę czuć przy sobie twoje piękne nagie ciało.

Chciała coś powiedzieć, gdy Jeremy prowadził ją za rękę do sypialni, ale nic rozsądnego nie przychodziło jej do głowy. Jego kuszące słowa, obiecujący uśmiech i żar w błyszczących ciemnobrazowych oczach sprawiły, że żadne inne słowa nie były konieczne.

Kiedy otworzył drzwi i cofnął się, czekając, aż wejdzie pierwsza, bała się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. Przystąpiwszy jakoś próg, zauważyła na komodzie swoją sportową torbę, z nieszczęsną nocną koszulą w środku, która tak go rozśmieszyła... Poczuła gęsią skórkę na plecach.

Odwróciła się do Jeremy'ego i wtedy całkiem zdrętwiała. On już wyjmował zza paska džinsów swój

T-shirt... Czy powinna pójść jego śladem i zacząć się rozbierać? Nim zdążyła sobie przypomnieć, co widziała na filmach albo czytała w książkach, Jeremy był do połowy nagi.

Podszedł do stolika przy łóżku, zapalił lampę i odwrócił się twarzą do Katie.

- Nie zabieraj mi tej przyjemności - powiedział, odsuwając jej ręce od ściągacza dżersejowej bluzki.

- Od rana marzyłem o chwili, kiedy będę mógł cię rozebrać i całować każdy centymetr twojego nagiego ciała.

- Nie musisz mnie czarować - powiedziała, rozpaczliwie próbując się skupić na celu, w jakim znalazła się w jego sypialni. Musiała pamiętać, że będą się kochali, żeby począć dziecko, nie komplikując spraw zaangażowaniem uczuciowym, którego żadne z nich nie chciało.

- Skarbie - szepnął z uśmiechem - to nie jest czarowanie. - Ściągnął z niej jednym ruchem bluzkę i rzucił na krzesło. - To jest gra wstępna.

- Ale to nie jest konieczne, ja...

- Owszem, jest. - Położył palec na jej ustach, żeby uciąć dalszy protest. - Chcę, żebyś zapomniała o dziecku i miała przyjemność z tego, co robimy.

- Nie wiem... chyba nie będę w stanie...

- Oczywiście, że będziesz. - Objął ją, musnął językiem jej ramię, a potem torując drogę delikatnymi pocałunkami, wspiął się po szyi do ucha. - Zamknij

tylko oczy i nie broń się przed tym. Zrobię wszystko, żeby było ci dobrze.

Dłonie Jeremy'ego pieszczące jej ciało, jego kojący baryton i zmysłowe pocałunki sprawiły, że wewnętrzne napięcie Katie zaczęło się przeobrażać w coś zupełnie innego. Nagle poczuła przenikające ją ciepło i zapomniała o wszystkich powodach, dla których nie powinna ulec jego czarowi.

- No właśnie, skarbie - szepnął, najwyraźniej wyczuwając, że zaszła w niej jakaś zmiana. - Skoncentruj się na tym, co czujesz.

Zamknęła oczy i gdy Jeremy przyciągnął ją mocniej do siebie, odkryła ze zdumieniem, że nie ma na sobie biustonosza.

- Jak dobrze jest czuć cię tak blisko... - powiedział niższym i bardziej chropawym głosem niż zwykle.

- Ciebie... też. - Z każdą sekundą coraz trudniej było jej złapać oddech.

Całował jej skronie i policzki, a kiedy wrócił do ust, gwiazdy rozbłysły pod jej powiekami. Fale żaru przetaczały się przez jej żyły i Katie przywarła do jego twardych bicepsów, żeby nie osunąć się na podłogę.

Nie była w stanie myśleć, a wszystkie zmysły wypełniał Jeremy: jego męski leśny zapach, smak namiętnego pocałunku i kontrast twardej męskości z jej kobiecymi miękkimi kształtami. Kiedy objęła go w pasie i opuszkami palców zaczęła błądzić po bar-

czystych plecach, z piersi Jeremy'ego wydobył się jęk.

- Zrzućmy z siebie resztę ciuchów, póki trzymamy się na nogach - szepnął.

Katie otworzyła oczy i drżącymi palcami sięgnęła do guzika swoich spodni.

- Zostaw, kochanie, ja się tym zajmę.

Kiedy została całkiem naga i odważyła się podnieść wzrok, zachwyt, jaki zobaczyła w ciemnych oczach Jeremy'ego sprawił, że na kilka długich sekund przestała oddychać.

- Jesteś absolutnie piękna, Katie. I nie mów mi nigdy więcej, że jest inaczej.

Nim zdążyła odpowiedzieć, reszta ubrania Jeremy'ego leżała w kącie pokoju na podłodze, tam, gdzie chwilę wcześniej wylądowały jej dzinsy.

Zaczynając od jego stóp, Katie wolno podnosiła wzrok. Zauważyła całkiem świeżą bliznę na lewym kolanie i starszą, dużo bledszą, na prawym udzie. Nim zdążyła zapytać, w jaki sposób dorobił się tyłu znaków szczególnych, serce zamarło jej w piersi, a potem zaczęło bić jak młotem.

Pomijając rysunki anatomiczne w podręcznikach i encyklopediach, jedynymi nagimi osobnikami płci męskiej, jakich widziała, były małe dzieci - co dawało dość kiepskie wyobrażenie o tym, jak wygląda nagi dorosły mężczyzna. Swoją drogą, intuicja podpowiadała Katie, że nic nie mogło jej przygotować na kon-

trontację z żywym modelem męskości, jaką natura obdarzyła Jeremy'ego Gunna.

Spojrzawszy mu w oczy, nabrała głęboko powietrza. Wilczy głód w tych jego przepastnych czekoladowych oczach przejął ją dreszczem podniecenia, ale i strachu. Po raz drugi, odkąd postanowiła się zgodzić na jego warunki, opadły ją wątpliwości, czy podjęła słuszną decyzję.

- Jestem takim samym mężczyzną jak każdy inny, Katie - powiedział, najwyraźniej wyczuwając jej niepokój.

Jakoś nie do końca ją przekonał, ale gdyby mu to powiedziała, zdradziłaby się, że nie ma w tej dziedzinie żadnego doświadczenia.

- Twoje ciało jest stworzone dla mojego - powiedział głębokim, uspokajającym tonem. - Zobaczysz, będziemy do siebie pasowali.

Doszła do wniosku, że nie ma drogi odwrotu. Chciała mieć dziecko - a dokładnie dziecko Jeremy'ego Gunna - i gotowa była zrobić wszystko, żeby spełnić swoje marzenie. Nawet gdyby Jeremy miał się dowiedzieć, że ma do czynienia z trzydziestoczteroletnią dziewczyną.

- Ja nie miałam...

- Od dłuższego czasu, prawda?

- Można tak powiedzieć. - Raczej nigdy, ale gdyby się przyznała, pewnie pomyślałby, że jest jakimś dziwadłem, i mógłby się wycofać z umowy.

- To jak z jazdą na rowerze, skarbie - powiedział ze śmiechem. - Tego się nie zapomina.

- Nie chodzi o zapomnienie. Po prostu wątpię, czy jestem w tym dobra.

- Na pewno jesteś - powiedział z przekonaniem, którego jej zdecydowanie brakowało. - Jeżeli miałaś długą przerwę, wiem, że będziesz ciasna. - Ogarnął ją czule ramionami. - Ale obiecuję, że nie będziemy się spieszyć. Chodźmy do łóżka, kochanie.

Na zdrowy rozum, powinna być przerażona. Ale pożądanie w oczach Jeremy'ego, jego delikatność i czuły uśmiech umocniły w niej przekonanie, że podjęła właściwą decyzję.

Kiedy już leżeli twarzą w twarz na środku wielkiego małżeńskiego łóża, Jeremy odsunął z jej policzka kosmyk włosów.

- Sama nie wiesz, jaka jesteś piękna, prawda, Katie?

- Nigdy nie myślałam o sobie w ten sposób - przyznała.

- Naprawdę jesteś. - Przygarnął ją do siebie. - I nigdy więcej nie chcę usłyszeć, że jesteś za wysoka albo za gruba. Rozumiesz? - Kiedy skinęła głową, przywarł do niej biodrami. - Czujesz, jaki jestem twardy, kochanie? U mnie to nie dzieje się, ot tak, z byle jaką kobietą.

Zapominając o wszystkich wątpliwościach i lękach, zanurzyła się w ciepłe jego ramion i pozwoliła dojść do głosu swoim zmysłom.

Kiedy Jeremy położył dłoń na jej piersi, wyprężyła się jak struna i na moment zastygła w bezruchu.

- Czy to ci sprawia przyjemność? - Zachęcony jej pomrukiem rozkoszy, przewrócił ją na plecy i szorstkim kciukiem potarł twardy sutek. - A to?

- T-tak... Och, Jeremy...

Schylił się nad nią, musnął pocałunkiem jej szyję i zaczął posuwać się niżej. Pulsowały jej skronie, a napięcie w dole brzucha zamieniło się w tępy ból, gdy Jeremy wziął do ust koniuszek jej piersi. Nieprzygotowana na tak intensywne doznanie, Katie jęknęła, wyginając plecy w łuk.

- Dobrze ci, kochanie?

- Proszę cię...

- Chcesz, żebym przestał?

- Nie...

Kiedy wsunął rękę między jej uda, zamknęła oczy i drząc z podniecenia, wyszeptała jego imię.

- Ja chcę...

- Co chcesz, Katie?

Nie mając pewności, czego dokładnie chce, poruszała bezładnie biodrami, próbując złagodzić rosnące w niej napięcie.

- Proszę...

- Chcesz, żebym w ciebie wszedł?

- Tak.

- Teraz?

- Proszę cię, Jeremy...

Ale kiedy rozchylił kolanem jej nogi, Katie załamała się głoś i całkiem znieruchomiła.

Uśmiechnął się i ułożył nad nią.

- Odpreź się, skarbie.

Kiedy poczuła między udami jego męskość, zacisnęła powieki, wstrzymała oddech i starała się nie myśleć o bólu, o którym wiedziała, że jest nieunikniony.

- Katie, spójrz na mnie.

Najpierw otworzyła jedno oko, potem drugie. Jeremy miał zasępioną minę.

- Katie, czy ty się mnie boisz?

- Nie... Po prostu czuję się trochę... niepewnie.

To wszystko.

- Ufasz mi? - spytał z czułym uśmiechem.

- Tak. - Właściwie nie miała żadnych podstaw, żeby wierzyć lub nie wierzyć w jego uczciwość, ale coś jej mówiło, że honor Jeremy'ego jest poza wszelkim podejrzeniem.

- To dobrze. - Delikatnym pocałunkiem musnął jej wargi. - Nigdy cię nie skrzywdzę, skarbie. Masz na to moje słowo.

Katie wiedziała swoje, ale zamiast mu o tym powiedzieć, zmusiła się do uśmiechu i owinęła ramionami jego barczyste plecy.

- Kochaj się ze mną, Jeremy.

- Z przyjemnością. Ale najpierw muszę mieć pewność, że dla ciebie to też będzie przyjemne.

Poruszając nieznacznie biodrami, całował jej powieki i skronie, szeptał do ucha kojące słowa. Chciał dać jej czas na oswojenie się z jego ciałem, wiedząc, że od dawna nie miała mężczyzny. Ale kiedy delikatnie spróbował w nią wejść, napotkał opór, który mógł oznaczać tylko jedno...

- To twój pierwszy raz, prawda? - spytał drętym głosem, unosząc głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Tak...

Ogarnęło go nieznane, przejmujące uczucie, którego nie odważyłby się nazwać. Nigdy dotąd nie kochał się z dziewczyną. Właściwie nie był pewien, czy znał jakąś dziewczynę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał bardziej szorstko, niż zamierzał. Był nie tyle zły, co sfrustrowany tym, że Katie nie miała do niego dość zaufania, żeby się przyznać.

- Nie byłam pewna... to znaczy myślałam, że możesz nie...

- Bałaś się, że mogę wycofać się z umowy, tak? - Postarał się, żeby jego głos zabrzmiał znacznie łagodniej.

- Tak.

Wyglądała tak bezbrinnie, że serce ścisnęło mu się z żalu.

- Wiedziałem, że zależy ci na dziecku, ale nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. - Otarł samotną łzę z kącika jej oczu. - Dobrze, że dowiedziałem się

w porę, skarbie. Nie bój się, postaram się nie sprawić ci więcej bólu, niż to konieczne.

- Mimo wszystko jesteś zdecydowany...? - Wyglądała na zdziwioną.

- Dałem słowo, prawda?

- Przepraszam, nie wiedziałam, że to nie będzie miało dla ciebie znaczenia.

- Ależ to ma znaczenie. Cholernie wielkie. Dla mnie to też będzie pierwszy raz. - Uśmiechnął się, widząc jej skonsternowaną minę. - Ty nigdy się nie kochałaś, a ja nigdy nie pozbawiłem kobiety dziewictwa.

Muskając językiem jej wargi, zakołysał delikatnie biodrami. Gotów był dać jej tyle czasu, ile potrzebowała, ale nigdy w swoim trzydziestosiedmioletnim życiu nie pragnął tak rozpaczliwie pojąć kobiety.

Dopiero gdy poczuł, że Katie zaczyna się rozluźniać, pchnął mocniej, pokonując opór, i zanurzył się w niej do końca. Jej stłumiony okrzyk zdumienia sprawił, że na moment zamarło w nim serce. Właśnie dostał to, co kobieta może dać tylko raz w życiu. I choć wiedział, że Katie oddała mu dziewictwo, żeby mieć dziecko, fakt, że wybrała właśnie jego, że był pierwszym mężczyzną, któremu zaufała, przejmował go uczuciem pokory i wdzięczności.

- Oddychaj głęboko, skarbie, i spróbuj się rozluźnić. - Lekko drżącymi rękami gładził jej ciemne jedwabiste włosy i ze wzruszeniem patrzył na jej

twarz. - Za minutę czy dwie to nieprzyjemne uczucie minie, zobaczysz.

- To nie jest wcale... nie jest tak nieprzyjemne, jak myślałam. - Oddychała ciężko, jakby jej brakowało powietrza. - Tylko czuję się... taka pełna.

- Daję ci słowo, Katie, że to pierwszy i jedyne raz, kiedy sprawiam ci ból - szepnął, całując ją w czoło. - Odtąd, kiedy będę cię kochał, będziesz czuła tylko przyjemność.

Zobaczył przyzwolenie w jej oczach i poczuł, jak rozluźnia mięśnie. Dopiero wtedy, wolno i ostrożnie, zaczął się poruszać, i zamykając oczy, skoncentrował się na zachowaniu kontroli nad sobą. Był podniecony do bólu, niemal u kresu wytrzymałości, ale za nic nie mógł zawieść Katie.

Ale gdy zaczęła rytmicznie unosić biodra, spotykając się z nim w pół drogi, otworzył oczy i dostrzegł w jej jasnym zamglonym spojrzeniu czyste pożądanie. Przyspieszył tempo, patrząc, jak płoną jej policzki i czując, jak zbliża się do szczytu.

- Tak, skarbie, to jest to - wychrypiał. - Nie broń się, niech to wybuchnie...

Katie zamarła na moment, wpiła się paznokciami w jego ramiona, zaciskając powieki.

- Jeremy!

Zaczął pędzić na oślep, porywając ją ze sobą, mokry od potu. Wreszcie opadł na nią bez tchu, wykrzykując jej imię.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kompletnie wyczerpany, Jeremy opadł w ramiona Katie, próbując złapać oddech i dojść ze sobą do ładu po tym, co się przed chwilą wydarzyło. Nic z jego przeszłości nie mogło go przygotować na taką intensywność doznań, jakiej doświadczył, kochając się z Katie. Sam nigdy nie przeżył tak niewiarygodnej rozkoszy i nigdy nie zależało mu aż tak bardzo, żeby sprawić rozkosz kobiecie.

Wziął kilka oddechów, usiłując wtłoczyć do płuc chociaż tyle powietrza, żeby odzyskać mowę.

- Dobrze się czujesz, skarbie?

- Tak - szepnęła.

Usłyszał w jej głosie coś niepokojącego. Podniósł głowę i zauważył wiszące na długich rzęsach łzy.

- Co się stało, skarbie? Tak bardzo cię bolało?

Uśmiechając się blado, pokręciła głową.

- Nigdy sobie nie wyobrażałam, że to może być tak piękne. Dziękuję.

Westchnął z ulgą, sturlał się na bok i przygarnął ją do siebie.

- To ja powinienem ci podziękować, kochanie.

- Za co?

- Jestem pierwszym mężczyzną, z którym chciałaś się kochać. - Pocałował ją w czoło. - Dziękuję, że mi zaufałaś.

- Myślisz, że zajdę dzisiaj w ciążę? - spytała po długiej chwili milczenia.

Poczuł się, jakby wylała mu kubek zimnej wody na głowę. Nigdy, z żadną inną kobietą, z którą był w łóżku, nie czuł tak głębokiej więzi, a ona myślała tylko o tym, czy zajdzie w ciążę!

Ale kiedy pomyślał o tym dłużej, zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie pomieszało mu się w głowie. Jak mógł zapomnieć, że poszli do łóżka tylko po to, żeby Katie zaszła w ciążę? On też nie był zainteresowany wiązaniem się z nią uczuciowo - ani z nią, ani z żadną inną kobietą. Nigdy.

- Nie wiem - powiedział, odsuwając od siebie niewygodne myśli. Obrócił Katie na plecy i pocałował ją w usta. - Ale znasz główną zasadę sukcesu. Jeśli ci się nie powiedzie za pierwszym razem, to próbuj dalej i dalej, aż do skutku.

- Ale skąd... skąd mamy wiedzieć, czy już się nie powiodło?

- Nie wiem. Ale dodatkowe zabezpieczenie nigdy nie zaszkodzi. Szczęściu trzeba pomagać.

- Ale przeczytałam w tej książce...

- Zapomnij o tej cholernej książce. Czy było ci ze mną dobrze?

Zarumieniła się mocniej i skinęła głową.

- To może odpoczniemy trochę i zdamy się na naturę?

- Myślisz, że to zadziała? - Uśmiechnęła się, owijając ręce wokół jego szyi.

- Oczywiście, skarbie. - Całował ją żarliwie, aż obojgu zabrakło tchu. Wtedy ułożył się nad nią jeszcze raz, zobaczył pragnienie w jej oczach i powoli w nią wszedł.

- Jeżeli jesteś pewien... - szepnęła z błogim wyrazem twarzy.

- Jestem. Niech natura robi swoje... - Uśmiechnął się i zaczął kołysać rytmicznie biodrami, spokojnie i bez pośpiechu - ..a my będziemy robić swoje.

- Hej, jest tam kto?

Katie obudziło wołanie za drzwiami. Kto mógł tu przyjść i po co? Jedyńm człowiekiem, który od czasu do czasu odwiedzał Jeremy'ego, był Harv. Ale Jeremy powiedział mu wyraźnie, że będzie zajęty przez cały weekend.

Kiedy usłyszała soczyste przekleństwo Jeremy'ego, a potem trzaśnięcie drzwiami, uśmiechnęła się. Wyglądało na to, że Jeremy pośle Harva do wszystkich diabłów.

Przeciągając się, zauważyła, że jest trochę obolała i ma kilka dziwnych śladów na ciele przypominających o ich miłosnym szaleństwie. Kochali się dwa

razy, zanim usnęli w swoich ramionach, a potem Jeremy obudził ją w środku nocy.

Ale na wspomnienie ich popołudniowych igraszek zapiekły ją policzki. Jeremy Gunn był nienasycony... Siedzieli sobie spokojnie na kanapie, rozmawiając o wędkowaniu, kiedy ni stąd, ni zowąd wziął ją w ramiona. Nim się zorientowała, o co chodzi, podniósł ją jak piórko i zaniósł do sypialni.

Wzdychając z zadowoleniem, odrzuciła kołdrę, zawinęła się w prześcieradło i wstała z łóżka. Jeremy był cudownym, czułym kochankiem. Nauczył ją tylu rzeczy o jej własnym ciele i dał jej tyle rozkoszy, że nigdy, w najśmielszych marzeniach, nie przypuszczała, że to jest możliwe.

Mijając drzwi łazienki, spojrzała w wiszące na nich lustro. Jakim cudem wyglądała tak samo, mimo że tyle się w niej podczas kilku ostatnich dni zmieniło? Wciąż była wysoka jak tyczka i miała kilkanaście kilogramów nadwagi. Ale przestała się tym przejmować. Jeremy ją przekonał, że to nie od wzrostu ani wagi zależy, czy kobieta jest pociągająca i zmysłowa.

Jej serce przepełniało uczucie, którego nie próbowała nawet nazwać. Jeremy sprawił, że po raz pierwszy w życiu czuła, że jest atrakcyjna i godna pożądania, dlatego musiała się bardzo pilnować, żeby nie stracić dla niego głowy. Chociaż nie ulegało wątpliwości, że wzajemnie się pociągają, nie mogła zapo-

minąć, że on nie potrzebował w swoim życiu kobiety, a ona nie szukała mężczyzny. Zawarli umowę, że będą mieli wspólne dziecko. Koniec, kropka. Ale to nie zmieniało faktu, że w głębi duszy pragnęła, by mogło być inaczej.

- Katie?

Kiedy odwróciła się na dźwięk głosu Jeremy'ego, uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Co się stało?

- Twój brat tu jest.

- To Aleks wołał kilka minut temu? - Zakryła dłonią usta. - Skąd on się dowiedział, gdzie jestem?

- Naprawdę musisz pytać?

- Sadie.

- Uhm. Twój brat nie zastał cię w domu, więc poszedł do Jenkinsów. Oczywiście Sadie domyśliła się, gdzie jesteś, i przysłała go tutaj.

- Ale po co Aleks jechał tu taki kawał drogi z Wirginii? - zastanawiała się głośno. - Ostatnim razem zjawił się w domu dwa lata temu na Boże Narodzenie...

- Nie wiem, po co tu przyjechał, skarbie, ale lepiej się ubierz. Chce z tobą porozmawiać. Uważam, że wyglądasz ślicznie, ale wątpię, czy on miałby rozbawioną minę, gdyby zobaczył cię w samym prześcieradle. - Jeremy dał jej szybkiego całusa. - Nie martw się. Nie będziesz sama. Jesteśmy współnikami, pamiętasz?

- Dziękuję. - Zastanawiała się, dlaczego czuje się bardziej jak zbuntowana nastolatka niż jak trzydziesto-
czteroletnia kobieta, która właśnie zaczęła żyć własnym
życiem. - Powiedz Aleksowi, że zaraz przyjdę.

- Jak dobrze cię znów widzieć - powiedziała
Katie, witając się gorącym uściskiem ze swoim bra-
tem. Aleks był tylko o rok od niej starszy i zawsze
byli sobie bliscy.

- Tęskniłem za tobą, siostrzyczko. Co u ciebie?

- W porządku. - Uśmiechnęła się, szczerze zado-
wolona, że go widzi. - Ale dlaczego mnie nie uprze-
dziłeś, że przyjeżdżasz?

- Ach, daj spokój! - Aleks machnął ręką. - Sam
dowiedziałem się o rym dopiero wczoraj w nocy, kie-
dy zadzwoniła mama i wyciągnęła mnie z łóżka. -
Westchnął ciężko. - Próbowałem wybić jej to z gło-
wy, ale uparła się, żebym pojechał do ciebie natych-
miast i dowiedział się, kim jest facet, z którym się
prowadzasz, i czy to jakaś poważna sprawa.

Katie zerknęła niepewnie na Jeremy'ego.

- Katie i ja spotykamy się od niedawna. - Bez
wahania udzielił jej wsparcia. - Więc jest naprawdę
za wcześnie, żeby powiedzieć, jak potoczą się sprawy.

Wdzięczna, że znalazł dyplomatyczne wyjście
z sytuacji, Katie usiadła obok niego na bujanej ławce.
Zauważyła, że gdy Jeremy objął ją ramieniem i przy-
sunął do siebie, Aleks uniósł brew.

- Więc co dokładnie powiedziała mamie Sadie?
- spytała Katie, pośpiesznie wracając do głównego tematu rozmowy.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem - powiedział zmęczonym głosem Aleks, siadając naprzeciwko nich. - Mama była trochę zdenerwowana. Ale mówiła coś o tobie i jakimś obcym, a potem o motocyklu. Próbowałem jej wytłumaczyć, że jesteś wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, co robisz, ale nie chciała mnie słuchać. Zdaje się, że Sadie jej nagadała, że Jeremy jest facetem, o którym nikt nic nie wie.

- Poza tym, co powiedziała mamie Sadie - powiedziała z wściekłością Katie. - Żeby tak ktoś tę babę wreszcie nauczył pilnować własnego nosa!

- Oboje wiemy, że nie ma na to szansy. - Aleks pokręcił głową. - Ale żeby oddać sprawiedliwość Sadie, to mama przed wyjazdem do Kalifornii prosiła ją, żeby miała na ciebie oko.

- Tak, ale ja nie jestem dzieckiem! Jestem dorosłą kobietą i potrafię sama o sobie decydować. Nie potrzebuję, żeby największa intrygantka w mieście donosiła o każdym moim kroku mojej matce.

Aleks uniósł ręce w geście poddania.

- Myślę, że mama nie martwiłaby się tak bardzo, gdyby udało jej się wczoraj z tobą pogadać. Ale była już północ, kiedy próbowała się dodzwonić, i strasznie ją wzburzyło, że nie ma cię w domu.

- Przykro mi, że mama się martwiła. - Katie wes-

tchnęła z rezygnacją. - Ale ja mam trzydzieści cztery lata. Nie obowiązuje mnie godzina policyjna i nie muszę się tłumaczyć, dlaczego nie było mnie w domu. A już wysyłanie mojego brata z Wirginii - ponad osiemset kilometrów w jedną stronę! - żeby sprawdził, co i z kim robię, jest naprawdę śmieszne.

Jeremy przysłuchiwał się ich rozmowie i jedna rzecz wydała mu się oczywista. Katie miała rodzinę, która ją kochała, i ich troska o jej los wydawała się całkiem zrozumiała. On sam nigdy tego nie doświadczył, ale może tym bardziej potrafił to docenić.

- Skarbie, twoja matka chciała mieć tylko pewność, że nie przydarzyło ci się nic złego. - Pocałował ją w policzek, a potem zmierzył się wzrokiem z Alekssem. - Katie spędziła tę noc ze mną.

- Tak myślałem.

Jeremy zaś przeczuwał, że w bardzo niedalekiej przyszłości będzie zmuszony odbyć rozmowę z Alekssem na temat swoich zamiarów wobec Katie.

- Katie, twój brat na pewno ma ochotę się czegoś napić. Przyniosłabyś nam z lodówki po puszcę piwa?

Rzuciła mu zaciekawione spojrzenie i wstała bez słowa.

- Czy któryś z was chciałby coś jeszcze, poza piwem?

- Nie - odpowiedzieli jednocześnie.

Patrzyli na siebie wyczekująco, dopóki Katie nie weszła do domu.

- Nie wybrałbyś się jutro rano na ryby? - spytał Jeremy. - Założę się, że chcesz ze mną pogadać w cztery oczy.

- Zgadza się.

- Możemy się umówić na szóstą?

- Wcześniej - stęknął.

Jeremy roześmiał się.

- Katie powiedziała, że mieszkasz w Wirginii. To kawał drogi, musisz być wykończony.

- Tak, z Aleksandrii to rzeczywiście ponad osiemset kilometrów.

- Aleks pracuje w D.C. - powiedziała Katie, wróciwszy na werandę.

- Znam dobrze ten region. Kilka lat temu stacjonowałem w Quantico.

- Jesteś w marines? - Aleks rozparł się na ławce i wypił łyk piwa.

- Byłem. Zwolnili mnie dwa miesiące temu, po tym, jak roztrzaskałem sobie kolano podczas misji.

- To stąd masz tę bliznę na lewym kolanie? - spytała Katie, czerwieniąc się niemal w tej samej sekundzie.

Jeremy uśmiechnął się pod nosem. Zawsze, kiedy się rumieniła, wyglądała ślicznie i tak cholernie kusząco.

- No dobra, jeśli mamy iść jutro rano na ryby, muszę odpocząć. - Aleks wstał z ławki, ziewając. - Nie spałem od poprzedniej nocy.

- Jak to? Powiedziałaś, że mama zerwała cię z łóżka, kiedy zadzwoniła do ciebie wczoraj w nocy.

Gdy Aleks ze zmieszaną miną podrapał się po głowie, Jeremy parsknął śmiechem.

- Skarbie, twój brat powiedział, że był w łóżku. Nie mówił nic o spaniu.

- Mniejsza o to... - Potrząsnęła głową, coraz bardziej zarumieniona.

- Siostrzyczko, pożyczylabyś mi klucze do domu? Zapomniałem zabrać swoich.

- Jasne. Zaraz ci przyniosę.

- Domyślasz się, że Katie zostaje u mnie? - Jeremy zwrócił się do Aleksa, gdy Katie zniknęła za drzwiami.

- Tak, na tyle jestem domyślny.

- I nie jest to dla ciebie jakiś problem?

- Powiem ci jutro, po naszej wyprawie na ryby

- odpowiedział Aleks z chytrym uśmiechem.

Katie przerwała krojenie pomidorów i spojrzała na Jeremy'ego z otwartymi ustami.

- Nie zrobiłeś tego.

- Oczywiście, że zrobiłem. Powiedziałem mu po prostu, że spędzisz tę noc ze mną.

- Boże... to wszystko wymyka się spod kontroli.

- Co masz na myśli? - spytał, wykładając z patelni pstrągi na dwa talerze. - Wydawało mi się, że wszystko idzie dobrze.

- W ciągu jednej doby dostarczyłam miejscowym plotkarzom tyle tematów, że będą mieli o czym paplać przez kilka miesięcy. Omal nie doprowadziłam do zawału swojej matki, bo w końcu zaczęłam żyć i w piątkowy wieczór miałam ciekawsze zajęcie niż siedzenie w domu. No i mój brat po raz pierwszy od dwóch lat przyjechał do domu, tylko po to, żeby sprawdzić, co robię. - Wzięła głęboki oddech. - To jakieś kompletne wariactwo. A wszystko przez to, że zachciało mi się dziecka.

Jeremy wyjął z jej ręki nóż i niepokrojonego pomidora, a potem przyciągnął ją do siebie i objął.

- Kochanie, plotkarze zawsze będą mieli o czym gadać. Wiesz o tym. Ty i Aleks zadzwoniliście do swojej matki przed jego wyjściem i powiedzieliście, że nie ma się czym martwić. Aleks będzie spał w twoim domu... więc nic nam nie przeszkodzi się kochać.

- Ale...

- On wróci dopiero jutro rano. - Obiecujący uśmiech Jeremy'ego wprowadził ją w lekki dygot.

Kiedy wyszeptał jej do ucha, co mu chodzi po głowie, Katie miała wrażenie, że całe jej ciało oblał rumieniec.

- Kochanie, możemy robić, co nam się podoba - powiedział, drażniąc językiem wrażliwe miejsce pod uchem. - Przysięgam, że ci spodoba... a dotąd zawsze dotrzymywałem słowa, prawda?

- A co z...

- Zapomnij o ciąży i skup się na przyjemności, skarbie... Już wiem, że potrafisz... Lubisz to, co robimy - wyszeptał zamykając jej usta gorącym, głodnym pocałunkiem.

- A co z kolacją? - spytała, łapiąc oddech.

- Odgrzejemy ją później w mikrofalówce - jeśli zostanie nam dość siły, żeby wyjść z łóżka.

Kiedy przywarł do niej biodrami, uśmiechnął się szatańsko i pocałował ją jeszcze raz, Katie kompletnie zapomniała o celu ich wspólnego weekendu. Liczyło się tylko to, że jest w ramionach mężczyzny, który stawał się dla niej równie ważny jak powietrze, którym oddychała. I gdyby dał jej trochę czasu, gdyby zaczęła jasno myśleć - ta świadomość śmiertelnie by ją przeraziła.

Jak to się stało, że od razu zaczął dla niej tak wiele znaczyć? Od początku wiedziała, że spędzą trochę czasu razem tylko po to, żeby spłodzić dziecko. Dlaczego straciła kontrolę nad swoimi uczuciami? Przygryzła dolną wargę, nakazując sobie spokój. Podjęła niebezpieczną grę, zgadzając się na warunki Jeremy'ego, i już wtedy przeczuwała, że jeśli pójdzie z nim do łóżka, straci coś więcej niż dziewictwo.

Przeczuwała, że stawką w tej grze może być jej serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ja mam dosyć - powiedział Aleks i krocząc wolno przez potok w stronę Jeremy'ego, wskazał kciukiem pień zwalonego drzewa nad brzegiem wody. - Może usiądziemy i chwilę pogadamy?

Jeremy zwinął żyłkę i ruszył za Alekssem. Chociaż domyślał się od wczoraj, o co brat Katie go zapyta, wciąż nie miał w głowie gotowych odpowiedzi.

Nie miał zamiaru kłamać i mówić, że on i Katie planują trwałą związek. Niczego takiego nie planowali - poza tym, że postanowili mieć wspólne dziecko. Ale nie mógł też powiedzieć, że nic do Katie nie czuje.

Nie bardzo rozumiał, jak to się mogło stać, ale ta kobieta kompletnie zawróciła mu w głowie, i od kilku dni zastanawiał się dość poważnie, czy nie przenieść się do Dixie Ridge na stałe. Gdyby Katie zaszła w ciążę, mieszkałoby tu jego dziecko, jedyna istota, z którą łączyłyby go więzy krwi. Poza tym, skoro chcąc, nie chcąc, został cywilem, musiał gdzieś zapuścić korzenie.

Decydując, że najkorzystniejszą dla niego strategią

będzie przejąć ofensywę, Jeremy usiadł na pniu i zaczął składać wędkę.

- Pewnie chciałbyś się dowiedzieć, na ile poważne jest to, co łączy mnie z twoją siostrą.

- Rzeczywiście, chodziło mi po głowie takie pytanie.

- Jeśli mam być całkiem szczery, niewiele ci mogę powiedzieć poza tym, że darzę Katie ogromnym szacunkiem i podziwem. Ona jest naprawdę wyjątkową kobietą.

- Katie powiedziała wczoraj, że jest wystarczająco dorosła, żeby decydować za siebie. Zgadnam się. Ona nie jest dzieckiem, które nie wie, czego chce. Jest dorosłą kobietą, która ma własny rozum i wolną wolę.

- Aleks spojrzał Jeremy'emu prosto w oczy. - Ale mówię ci to teraz, na wszelki wypadek, że nie chcę, żeby przez ciebie cierpiała.

- Rozumiem, że się o nią martwisz. Ale zapewniam cię, że nie mam zamiaru zrobić niczego, co mogłoby twoją siostrę w jakikolwiek sposób zranić.

- Ona ma niezbyt duże doświadczenie z mężczyznami. - Aleks cisnął w wodę kamyczek.

- Zorientowałem się po naszej pierwszej rozmowie.

- W tym miasteczku wszyscy wiedzą, że Katie nigdy nie była rozrywkową panienką, więc zdajesz sobie sprawę, że teraz całe Dixie Ridge wzięło was na języki.

- To jest właśnie najgorsze w małych miasteczkach. - Jeremy'ego ścisnęło w żołądku na samą myśl, że ktoś mógłby obmawiać Katie. - Wszyscy wsadzają nos w cudze sprawy.

- Mnie to mówisz! Głównie dlatego znalazłem pracę daleko stąd. - Aleks skrzywił się z niesmakiem.
- Miałem dość tego gadania za plecami o...

Kiedy urwał gwałtownie, Jeremy rzucił mu zaciekawione spojrzenie. Wyglądało na to, że Aleks wspominał coś, o czym wołałby zapomnieć. Ale Jeremy nie miał skłonności do wścibstwa. Sam o wielu rzeczach ze swojej przeszłości nie chciałby z nikim rozmawiać.

- W każdym razie jestem pewien, że Katie to jakoś zniesie, cokolwiek by gadali.

Jeremy wstał, żeby zdjąć buty wędkarskie.

- O mnie mogą sobie gadać, co im ślina na język przyniesie. Ale wołałbym nie usłyszeć złego słowa o Katie.

- Żebyś nie wiem co zrobił, i tak będą plotkowali. Nic na to nie poradzisz. - Aleks wzruszył ramionami.
- Nawet jak się odczepią od ciebie i Katie, znajdą sobie nową ofiarę.

- Czyli ja i Katie stajemy się przebojem sezonu, ale za to odpuszczają jakiemuś innemu nieszczęśnikowi
- mruknął z krzywym uśmiechem Jeremy.

- Tak to mniej więcej wygląda. - Aleks parsknął śmiechem i wstał, żeby zdjąć gumowe buty. Potem

zaczął zbierać sprzęt wędkarski i znów spoważniał.

- Proszę cię tylko, żebyś nie skrzywdził Katie. Ona jest jedną z najsilniejszych, najbardziej zaradnych kobiet, które znam. Ale tak, jak ci powiedziałem, nie ma doświadczenia z facetami.

- A wiesz, jest w tym coś, czego ja kompletnie nie łąpię - powiedział Jeremy, kiedy zebrali cały sprzęt i mszyli do domu. - Co jest nie tak z tutejszymi facetami? Czy oni są ślepi? Katie jest inteligentna, dowcipna i bardzo ładna. - Pokręcił głową. - Każdy, któremu poświęciłaby jeden dzień, powinien czuć się szczęściarzem.

Aleks zatrzymał się i obdarzył Jeremy'ego szerokim uśmiechem.

- Lubię cię, Gunn. Myślę, że będziesz dobry dla Katie. - Kiedy doszli do szopy, w której Jeremy trzymał sprzęt wędkarski, Aleks zrobił śmiertelnie poważną minę. - Ale jako jej starszy brat muszę cię uczciwie ostrzec. Skrzywdź tylko moją siostrę, to wrócę tu dla samej przyjemności skopania ci tyłka.

- Spokojna głowa, nic takiego się nie stanie. - Jeremy odłożył na miejsce sprzęt, zamknął drzwi szopy i odwrócił się twarzą do Aleksa. - Ale gdybym jednak skrzywdził Katie, zasłużyłbym na porządny wycisk.

- Helen, czy zamówienie dla przychodni jest gotowe? - Katie zajrzała przez okienko do kuchni. - Lexi przyszła po lunch dla Marthy i doktora.

- Cześć, Lexi - zawołała Helen do kobiety stojącej po drugiej stronie bufetu. - Twoje zamówienie będzie gotowe za kilka minut.

- Jak tam dzieciaki, Lexi? - spytała Katie. - Podobała im się wyprawa w Góry Skaliste?

- Bardzo. Są teraz w przychodni i opowiadają o wszystkim Marcie. - Lexi roześmiała się. - Podejrzewam, że Ty zrobił to przed nimi. Był prawie tak samo podniecony tą wyprawą jak Matthew i Kelli.

- A ile miesięcy ma wasze maństwo? - Katie sama zauważyła, że od pewnego czasu wypytuje wszystkich o ich dzieci. Być może dlatego, że zawsze uwielbiała dzieci, bardziej jednak wiązała to z faktem, że już dwa tygodnie spóźniał jej się okres.

- Nie mogę w to uwierzyć, ale Jason ma już prawie roczek. - Lexi odpowiedziała z wyraźną dumą w głosie.

- Gotowe! - zawołała z kuchni Helen. - Lexi, kruszon jest taki, że palce lizać! Mój Jim sam zbierał do niego porzeczki.

- Helen, twój kruszon jest zawsze pyszny. - Lexi pomachała z uśmiechem kucharce.

Katie wręczając Lexi torbę zauważyła, że żona doktora przygląda się jej podejrzanym wzrokiem.

- O co chodzi?

- Katie, czy ty się dobrze czujesz? Jesteś strasznie blada.

- Nic mi nie jest. - Katie roześmiała się. - Jestem trochę zmęczona, to wszystko.

- Co ma nie być zmęczona - wtrąciła panna Millie Rogers, podchodząc do bufetu. - Katie, kiedy nie pracuje, prowadzi się z tym nowym gościem z Piney Knob.

Lexi, zbierając się do wyjścia, uśmiechnęła się i poklepała starszą kobietę po ramieniu.

- Nie ma w tym nic złego, panno Millie. Katie, jeśli nie przejdzie ci to zmęczenie, umów się z Ty' em.

- Dobrze, Lexi. Do widzenia.

Kiedy Jeremy podszedł do kasy, żeby zapłacić za lunch, panna Millie spojrzała na niego z bezzębnym uśmiechem.

- Chłopcze, nie możesz Katie tak mordować, daj jej czasem pospać w nocy. Zobacz, jak ona mizernie wygląda.

Katie omal nie parsknęła śmiechem, widząc, jak Jeremy'emu opada szczęka.

- Panno Millie, pani jest chyba zazdrosna, bo Jeremy nie zaproponował pani przejażdżki na swoim motorze - zazartowała. Mając osiemdziesiąt pięć lat, panna Millie była prawie najstarszą i zdecydowanie najbardziej lubianą mieszkanką Dixie Ridge.

- Żebyś wiedziała, Katie, że jestem zazdrosna. - Kobieta zachichotała. - Jakbym była czterdzieści lat młodsza i miała wszystkie zęby, to bym tego chłopaka tak wzięła w obroty, że ho, ho!

Jeremy puścił oko do Katie.

- Czy chciałaby się pani przejechać na moim harleyu?

- Oj, lepiej nie. Katie pewnie by się nie spodobało, jak bym zabrała jej kawalera. A jeszcze wiatr podwiały mi kieckę do uszu i całe miasto by zobaczyło moje nowe galoty. - Obejrzała Jeremy'ego od stóp do głów. - Ale pewnie, że mnie korci, żeby chociaż objąć takiego wielkiego młodego byczka jak ty.

Katie patrzyła na poczerwieniałą twarz Jeremy'ego i skręcała się ze śmiechu, ocierając z policzków łzy.

- Panno Millie, co by powiedział Homer, gdyby słyszał, co pani mówi? - spytała, litując się nad Jeremym.

- A tam! Sześćdziesiąt lat już czekam, żeby ten stary głupiec poprosił mnie o rękę. A teraz jakby Homer ukląkł na jedno kolano, to już by nigdy nie wstał. - Odwróciła się do Jeremy'ego i pogroziła mu kościstym palcem. - Nie waż się zrobić Katie tego, co Homer Parsons zrobił mnie. Amory są dobre na krótko, chłopcze, ale przychodzi czas, że trzeba złowić rybkę albo odciąć przynętę.

Z tymi słowami panna Millie poklepała Jeremy'ego po łokciu, wręczyła Katie pieniądze za lunch i utykając, wyszła z baru tak szybko, jak pozwalało na to jej osiemdziesiąt kilka lat.

- O co jej chodziło z tą rybką? - spytał Jeremy, zmieszany jak nigdy.

- Myślę, że panna Millie chciała ci powiedzieć, że powinniśmy się przestać spotykać, jeśli nie mamy zamiaru się pobrać. - Katie westchnęła. - Podejrzewam, że usłyszymy to jeszcze nie raz.

- A inni coś mówili? - spytał, podając jej pieniądze za lunch. - Sadie i jej banda starych kumoszek?
- Jeśli o nas gadają, ja tego nie słyszałam.
- I myślę, że nie usłyszysz.
- Naprawdę? - spytała sceptycznym tonem.
- Naprawdę. W dzień po wyjeździe Aleksa zawarłem z Harvem układ.
- Co? Co ty mu, do diabła, powiedziałaś?
- Że nie chcę słyszeć żadnych plotek na twój temat.
- A co on z tego będzie miał?
- Nieważne - odpowiedział z uśmiechem i sięgnął po jej rękę. - Wrócę po ciebie koło trzeciej.
- Nie musisz. Chciałabym się zdrzemnąć i przyjechać do ciebie później.
- Katie, czy ty się dobrze czujesz? - spytał z niepokojem w głosie.
- Normalnie. Ale ostatnio trochę mało sypiam.
- Może to i dobry pomysł, żebyś się trochę zdrzemnęła... - szepnął z uśmiechem. - Wątpię, czy w ten weekend będziemy dużo spali.

Jeremy siedział na schodach werandy, patrząc na rozmyte w gęstniejącym zmięczeniu sylwetki gór. Mięła pora kolacji, a Katie wciąż nie było. Po raz kolejny spojrzął na zegarek. Gdyby nie pokazała się za kilka minut, zamierzał wsiąść na motocykl i sprawdzić, co ją zatrzymało.

Nagle serce zaczęło łomotać mu w piersi. Czy kie-

dykolwiek się tak martwił, gdy jakaś kobieta spóźniała się na spotkanie?

Ale on nie czekał na jakąś kobietę. Czekał na Katie, a to było do niej zupełnie niepodobne: powiedzieć, że coś zrobi, i nie dotrzymać słowa. Musiało się wydarzyć coś złego... Ogarnęło go dziwne uczucie - coś, czego doświadczył nie więcej niż kilka razy w całym swoim życiu. Piekielny strach.

Oddychał ciężko, czując rosnącą w gardle gulę. A jeśli Katie coś się stało?

Jeremy poderwał się na nogi i wyjął z kieszeni kluczyk do harleya. Zamiast czekać z założonymi rękami i szarpać sobie nerwy, wolał pojechać do niej od razu. Wskoczył na motor, próbując nie dociekać zbyt głęboko, dlaczego tak strasznie martwi się o Katie. Nie był pewien, czy gotów jest zmierzyć się z tym, co mógłby odkryć w wyniku takiej introspekcji.

W chwili gdy włożył kluczyki do stacyjki, usłyszał samochód wjeżdżający zza zakrętu na podjazd. Odwrócił głowę i z uczuciem niewiarygodnej ulgi zobaczył zatrzymującą się obok niego czerwoną terenówkę Katie. Zeskoczył z harleya, podszedł do drzwi kierowcy i otworzył je zamasztywym ruchem.

- Gdzie ty, u diabła, byłaś?

- A ciebie co ugryzło? - Posłała mu spojrzenie, które mniej postawnego mężczyznę ostudziłoby natychmiast.

- Do jasnej cholery, Katie, powiedziałaś, że przy-

jedziesz po krótkiej drzemce. A wyszłaś z pracy pięć godzin temu!

- Widocznie byłam bardziej zmęczona, niż myślałam. - Wzruszając ramionami, wysiadła z samochodu. - Spałam prawie cztery godziny.

- Czy ty się dobrze czujesz? - Zdawał sobie sprawę, że od kilku tygodni trochę nie dosypiali, ale nie sądził, że Katie może być aż tak zmęczona.

- Nic mi nie jest. - Ziewnęła, zakrywając dłonią usta. - Chociaż, gdybym się położyła, pewnie spałabym dalej.

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że przez niego Katie była tak wyczerpana, ale choć kochali się od czterech tygodni, wciąż nie mógł się nią nasycić.

- Dzisiaj będziemy grzecznie spać. Żadnych szaleństw - powiedział kategorycznie.

- Ale ja chcę...

- Nie - przerwał jej, bojąc się, że za chwilę zmieni zdanie. - O dziecku możemy pomyśleć jutro rano. Tej nocy się wyśpisz.

- Ale ja nawet nie myślałam o dziecku - powiedziała z niewinnym uśmiechem.

Jeremy zaniemówił z wrażenia, kiedy zdał sobie sprawę, że już od tygodnia Katie nie wspominała o dziecku. Myśl, że kocha się z nim dlatego, że go pożąda, a nie tylko po to, żeby zająć w ciążę, przyprowadziła go o łomot serca.

- Chcesz mi powiedzieć, skarbie, że lubisz się ze mną kochać? - wyszeptał jej do ucha. Uśmiechnął się, czując przeszywający ją dreszcz.

Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć.

- Zanim odpowiem, chciałabym cię o coś zapytać.

- Proszę, pytaj.

- Dlaczego byłeś taki zły, że przyjechałam później? Chyba się o mnie nie martwiłeś?

- Nie - skłamał. Wciąż czuł się nieswojo, wspominając, jak bardzo się denerwował, a przyznanie się do tego było jeszcze trudniejsze. - Odpowiedziałem ci na pytanie, a teraz twoja kolej. Lubisz się ze mną kochać, Katie?

- Ani trochę.

- Dlaczego ci nie wierzę?

- Pewnie z tych samych powodów, dla których ja nie wierzę, że się o mnie nie martwiłeś - odpowiedziała, uśmiechając się słodko.

Kiedy wymknęła się z jego ramion i ruszyła na werandę, Jeremy cicho jęknął. Uwielbiał sposób, w jaki kołysała biodrami. Ale podziwiając ten widok, przysiągł sobie, że pozwoli jej się tej nocy wyspać.

Zapewniała go, co prawda, że dobrze się czuje, ale martwił się, że od pewnego czasu jest ciągle zmęczona. Czyżby była chora? Nie wyglądało na to, ale skąd mógł mieć pewność? Nie był lekarzem ani nie uważał się za znawcę funkcjonowania organizmu kobiety. Wiedział oczywiście o podstawowych rzeczach, ale nic ponadto.

Wchodząc za Katie po schodach, nagle przypomniał sobie, co mówił kiedyś o kobietach jeden z jego żonatych kumpli z marines. „Jeśli zbliża się okres, widać to gołym okiem. Zawsze jest wtedy zmęczona, nerwowa i zrzędzi jak diabli”.

Domyślając się wreszcie, w czym rzecz, Jeremy odetchnął z ulgą. Jeśli Katie miała mieć okres, to znaczyło, że nie jest w ciąży. A jeśli nie była w ciąży, jeszcze co najmniej przez miesiąc mógł się z nią kochać.

Wiedział, że to egoistyczne z jego strony. Ich umowa zakładała, że będą się dotąd kochać, aż spłodzą dziecko. Ale on chciał mieć więcej czasu na to, żeby spędzać z nią noce, kochać ją i budzić się u jej boku.

Nie rozumiał, jak do tego doszło, ale Katie stała się jego nałogiem i wątpił, czy kiedykolwiek będzie potrafił z nim zerwać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Katie zajrzała z uśmiechem do łazienki, skuszona głębokim barytonem Jeremy'ego, który śpiewał na całe gardło klasyczną piosenkę country „Rocky Top”. W ciągu jednego miesiąca dowiedziała się o nim tylu sympatycznych rzeczy - choćby tego, że uwielbiał śpiewać pod prysznicem.

- A wiesz, kiedy byłam dzieckiem, zamieniałam w refrenie tej piosenki „Rocky Top” na „Piney Knob” - powiedziała ze śmiechem, podchodząc do kabiny prysznicowej.

- Może tu wejdiesz i nauczysz mnie tej wersji?
- powiedział kusocielskim głosem i w tym samym momencie błyskawicznie odsłonił zasłonkę, wciągając Katie do środka.

Wrzasnęła głośno, ale znając siłę Jeremy'ego, o ucieczce mogła zapomnieć. Zresztą i tak była już zmoczona od stóp do głów.

- Przypuszczam, że zrobiłeś to w jakimś celu...

- Chciałem zobaczyć, jak będziesz wyglądała. - Pokiwał z uznaniem głową. - Gdybym był sędzią

w konkursie mokrego podkoszulka, wygrałabyś na bank, skarbie.

- Uhm, jasne - mruknęła, patrząc w dół na swoją przyklejoną do piersi bluzkę. W końcu uśmiechnęła się z rezygnacją i objęła Jeremy'ego w pasie. - Chciałam być miła i spytać cię, czy masz ochotę na jajka z bekonem, ale skoro zrobiłeś coś takiego...

- Dzisiaj mam ochotę na coś innego. - Przygarnął ją zachłannie do swojego nagiego ciała i skubnął zębami jej ucho. - Chcę na śniadanie ciebie.

- Oo... nie wiedziałam, że jestem w menu.

- Jesteś. Z rozkoszą zrobię sobie ucztę z twojego pysznego ciała.

Jej urwany gwałtownie śmiech przeszedł w jęk bólu, gdy poczuła ostry skurcz w dole brzucha. Z zamkniętymi oczami uchwyciła się Jeremy'ego, żeby nie osunąć się na kolana w maleńkiej kabinie.

- Co się stało, Katie?

- Nie wiem... nie jestem pewna. - I nagle ból minął, równie gwałtownie, jak się pojawił. - Podejrzewam, że... Lepiej stąd wyjdę - powiedziała drżącym głosem.

- Zdarzało ci się coś takiego wcześniej? - Jeremy zakreślił wodę, wyprowadził Katie z kabiny, a potem zdjął z niej mokre ubranie i wytarł ją szybko ręcznikiem.

- Chodź, położę cię do łóżka.

- Już mnie nie boli. Czuję się całkiem dobrze - po-

wiedziała, zastanawiając się, czy skurcz był zapowiedzią okresu. Zaciśnęła drżące wargi. Kiedy obliczyła, że spóźnia się dwa tygodnie, miała nadzieję, że jest w ciąży. Ale nie mówiła nic Jeremy'emu, uważając, że jest na to za wcześnie.

Kręcąc głową, wzięła ją za rękę i zaciągnął do sypialni.

- Nie czujesz się dobrze już od kilku dni.

- Jestem od jakiegoś czasu zmęczona, ale nic poza tym... - Zobaczyła, że Jeremy wyjmuje coś z szuflady komody. - Więc to tu schowałeś moją nocną koszulę.

- Nie chciałem, żebyś ją znalazła. Ale teraz się przyda. Włóż ją i pakuj się do łóżka - powiedział zmartwionym głosem.

- Powiedziałam ci, że nic mi nie jest. To mógł być skurcz przedmiesiączkowy.

- Miałaś już kiedyś tak silne bóle? - spytał, ubierając się w nerwowym pośpiechu.

- Nie, ale...

- Wchodź do łóżka. - Założył ręce na piersi, patrząc na nią groźnym wzrokiem. - To rozkaz.

Chwilę wcześniej zastanawiała się, dlaczego tak ją irytuje to, że Jeremy chce jej pomóc. Teraz zmrużyła oczy i zaciśnęła zęby.

- Słucham? Wypchaj się, ze swoimi kaprałskimi rozkazami. Nie jestem dzieckiem i nikt mi nie będzie rozkazywał!

Odkąd poznała Jeremy'ego, po raz drugi była

świadkiem, jak odbiera mu mowę - po raz pierwszy zareagował w ten sposób, gdy spytała, czy nie pomógłby jej zająć w ciążę. Czując nagle, że zbiera jej się na płacz, Katie przygryzła dolną wargę i potulnie weszła do łóżka.

Jeremy wpatrywał się w nią kilka długich sekund. Widać było, że nie bardzo wie, co myśleć o jej zachowaniu, ale najgorsze było to, że ona sama nie była pewna, dlaczego tak się zachowuje.

Wyraźnie zmieszany, potarł dłonią szyję.

- Czy to jest jeden z objawów... hm... tak zwanego napięcia przedmiesiączkowego?

- Nie wiem... Nie jestem pewna - powiedziała, łykając łzy. Zdarzały jej się wcześniej huśtawki nastrojów, lekkie poirytowanie, ale nigdy coś takiego.

- Być może.

- Och, Katie, tylko nie płacz. - Usiadł na brzegu łóżka, posadził ją i przytulił do piersi jak dziecko.

- Już dobrze, kochanie. Za kilka dni poczujesz się lepiej.

Katie nie mogła na to nic poradzić - schowała twarz w jego ramionach i zalała się łzami. A gdy udało jej się jakoś pozbierać, była kompletnie wyczerpana i nadawała się tylko do tego, żeby pójść spać.

- Ja... Chyba się jednak prześpię.

Ułożył ją na poduszce i otarł z twarzy resztę łez.

- To ci na pewno dobrze zrobi. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zawołaj mnie, okej?

Skineła tylko głową. Łagodny głos Jeremy'ego i kojący dotyk jego dłoni działały jak tabletki nasenne. Nie była pewna, dlaczego zachowuje się tak irracjonalnie, ale nadeszła pora, żeby się dowiedzieć. W poniedziałek rano zamierzała zadzwonić do przychodni i umówić się z doktorem Bradenem.

Jeremy śledził wzrokiem Katie, gdy krążyła między stolikami w Blue Bird, i coraz bardziej nie podobał mu się jej wygląd. Była nienaturalnie blada i chodziła wolno, jakby ją coś bolało.

Serce ścisnęło mu się z żalu. Gdyby mógł, chętnie by wziął na siebie jej ból, ale nie mógł - i to go wyprowadzało z równowagi.

Faktem było, że zblizyli się do siebie tylko po to, żeby ona mogła mieć upragnione dziecko. Ale wkrótce stała się najważniejszą osobą w jego życiu. I nawet gdyby nigdy nie mieli dziecka, byłby szczęśliwy, gdyby tylko Katie mogła być zdrowa i została w jego życiu na zawsze.

Musiał wziąć głęboki oddech, żeby uspokoić swoje rozkołatanе serce. Gdyby nie znał siebie tak dobrze i nie miał tylu lat, ile miał, przysięgłby, że się w niej zakochał. Ale choć bardzo się zapierał, ta świadomość coraz głębiej zapadała mu w duszę. Chciał wszystkiego - Katie, dzieci i miejsca, które po raz pierwszy w życiu nazywałby domem.

Oszołomiony, spojrział w dół na swój talerz, a po-

tem z powrotem na kobietę, którą kochał. Jak to się stało? Kiedy ona zawładnęła jego sercem?

Gdy tak siedział i myślał o tym uporczywie, coraz bardziej był skłonny przyznać, że kochał ją od pierwszego wejrzenia, od chwili kiedy spotkały się ich oczy, gdy przepuszczał ją w drzwiach do baru. Próbował temu zaprzeczać, próbował sobie wmawiać, że interesował go tylko niezobowiązujący romans z Katie. Ale to było zwykłe okłamywanie się.

- Chłopcze, czy ty mnie słyszysz? - spytał Harv, machając mu swoją pomarszczoną ręką przed nosem.

- Co...? Och, przepraszam Harv. Nie, nie pytałem Raya, ile chce za ten dom.

- No to co z tobą? Do diabła, Jeremy, ja dotrzymałem umowy. Sadie nie pisnęła ani słowa o tobie i Katie. A wiesz, to ją zabija. - Patrzył Jeremy'emu prosto w oczy. - Czas, żebyś przestał siedzieć na płocie okrakiem i zeskoczył na jedną albo drugą stronę. Czekam od tygodnia, żebyś się w końcu zdecydował, czy chcesz zostać moim współnikiem, czy nie.

Jeremy zastanawiał się nad tym poważnie i doszedł do wniosku, że lubi mieszkać w górach. Lubił proste, spokojne życie, poza tym chciał być z Katie i z dzieckiem - gdyby mieli kiedyś dziecko.

- Jeśli wejdziesz z tobą w spółkę, to ile będzie mnie to kosztowało? - spytał, biorąc do ust kęs pieczeni.

Harv wymienił sumę i szybko dodał:

- Z takim wkładem byłbyś równorzędnym partnerem. - Uśmiechnął się. - A jak przejdę na emeryturę, będziesz miał prawo pierwokupu mojego udziału i staniesz się jedynym właścicielem „Salonu Wędkarsko-Łowieckiego” w Piney Knob.

- A twoi synowie? Nie są zainteresowani przejęciem interesu?

- Nie bardzo. Obaj przenieśli się do Knoxville wiele lat temu. Żaden nie chce tu wrócić i mieszkać w Dixie Ridge.

- Chcę mieć umowę na piśmie.

- Znam notariusza w Gatlinburgu, który zrobi to piorunem.

- Daj mi znać, jak będzie miał gotowe wszystkie papiery. - Jeremy poczuł się bardzo zadowolony ze swojej decyzji. - Pojedziemy razem do jego biura i załatwimy sprawę od ręki.

- Zabiorę się do tego jeszcze dzisiaj. - Harv odsunął się z krzesłem od stolika. - Za kilka dni powinniśmy przypieczętować sprawę. - Z radosnym błyskiem w oczach rzucił na stół kilka dolarów. - Do zobaczenia, współniku.

Jeremy omal nie parsknął śmiechem, widząc, z jaką szybkością stary Harv wyszedł z baru. Ale natychmiast zrzędnęła mu mina, gdy zobaczył, że Katie, skulona, osuwa się na krzesło, jakby miała zemdleć. Jeśli to w ogóle było możliwe, wyglądała jeszcze bardziej blade niż kilka minut temu.

Zerwał się na równe nogi, przemknął między stolikami przez bar i ukląkł przed nią.

- Skarbie, znów cię boli, prawda?

Patrzyła na niego przez moment, w końcu skinęła głową.

- Po pracy idę do doktora. Mam zamówioną wizytę.

- Nie, kochanie. - Jeremy spojrzał na zegarek. - Zaprowadzę cię do niego teraz.

- Nie mogę teraz wyjść. Helen...

- Poradzi sobie sama - powiedział, obejmując ją w tali i podnosząc z krzesła. - Największy ruch macie za sobą, poza tym twoje zdrowie jest ważniejsze niż ten cholerny bar. - Pomógł Katie oprzeć się o bufet i zajrzał przez okienko do kuchni. - Helen, będziesz musiała przez resztę dnia radzić sobie sama. Zabieram Katie do przychodni. Nie czuje się dobrze.

Kucharka wypadła z kuchni, nim Jeremy zdążył odwiesić Katie fartuch.

- Katie, co się dzieje?

- Nie wiem... Po prostu czuję się podle.

- Daj mi potem znać, co z nią - powiedziała Helen, przytrzymując im drzwi.

Szczęśliwie przychodnia znajdowała się po drugiej stronie ulicy. Jeremy posadził Katie na niewygodnym krześle w poczekalni, a sam poszedł porozmawiać z pielęgniarką, która miała na imię Martha.

- Czy jest jakaś szansa, żeby doktor Braden przy-

jął Katie teraz? Wiem, że jest umówiona na popołudnie, ale ona bardzo źle się czuje.

Martha wyszła zza biurka recepcji, żeby obejrzeć Katie.

- Kiepsko wyglądasz, Katie.

- Bo kiepsko się czuję.

Martha ujęła Katie za nadgarstek i przez kilka sekund patrzyła na zegarek.

- Tętno masz dobre. Ale zgadzam się, że powinien cię obejrzeć doktor. Zawołam cię do gabinetu, jak tylko to będzie możliwe.

- Dziękuję, Martho.

- To pewnie jakiś wirus - powiedział Jeremy, siadając na sąsiednim krześle. Wziął Katie za rękę i zamknął ją w swoich dłoniach. - Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze.

Katie odwróciła głowę i uśmiechnęła się blado do Lydii Morgan, jedynej poza nimi osoby w poczekalni. Lubiła Lydię, ale nie była w nastroju, żeby z kimkolwiek rozmawiać. Na szczęście kobieta była zajęta trójką swoich dzieci i ograniczyła się do odwzajemnienia uśmiechu.

Katie spojrzała na swoje dłonie, wracając myślami do tego, co w głębi serca od dawna przeczuwała. Zbyt długo zwlekała z decyzją o dziecku. Spodziewała się, że doktor jej powie, że nie będzie żadnego dziecka ani teraz, ani w przyszłości.

W ostatni weekend miała dużo czasu na rozmyśla-

nie i przypomniała sobie, jak to było, gdy jej matka zaczęła wchodzić w przełomowy okres życia. Mary Ann Andrews miała gwałtowne huśtawki nastrojów, skape miesiączki, a czasami bóle w dole brzucha, podobne do tych, jakie zapowiadają początek cyklu miesięczkowego. Identyczne objawy miała teraz Katie.

Starając się opanować drżenie warg, zerknęła na Jeremy'ego. Zdawała sobie sprawę, że kiedy wyjdzie na jaw, że ona nie ma szansy urodzić dziecka, zniknie powód, dla którego się spotykają. Umowa dotyczyła jej zajścia w ciążę - nie zakładała, że może się w Jeremym zakochać.

Myśl, że spędzi resztę życia bez niego, przejmowała ją tysiąc razy gorszym bólem niż sporadyczne skurcze w dole brzucha. Tak bardzo się starała zachowywać emocjonalny dystans. Ale Jeremy robił wszystko, żeby jej na to nie pozwolić. Sprawił, że po raz pierwszy w życiu czuła się piękna i pożądana. Kiedy się kochali, był delikatny, czuły i wyrozumiały - i choć próbował temu zaprzeczać, troszczył się o nią i martwił.

Ale nie była aż na tyle naiwna, aby wierzyć, że Jeremy ją kocha. I wiedziała, że im dłużej będą to ciągnęli, tym bardziej będzie cierpiała, patrząc po raz ostatni, jak on odjeżdża na swoim harleyu.

Kiedy Martha wezwała do gabinetu Lydię, Katie nabrała głęboko powietrza, przelękając łzy. Choć była to ostatnia rzecz, jaką chciała zrobić, musiała wziąć

na siebie zerwanie ich niekonwencjonalnego związku. Od tego zależało jej życie.

- Jeremy?

- Tak, skarbie? - spytał, ściskając jej dłoń. - Gorzej się czujesz?

- Nie. Ja... zmieniłam zdanie. Nie chcę mieć dziecka.

- Słucham...?

- Słyszałeś - próbowała z całej siły zapanować nad głosem. - Zmieniłam zdanie. Doszłam do wniosku, że nie będę w stanie wychować samodzielnie dziecka.

- Nie będziesz musiała. Pamiętasz, co ci mówiłem? Chcę tu zostać i ci pomagać.

Wbiła wzrok w podłogę, żeby największe kłamstwo w życiu mogło jej przejść przez gardło.

- Wiem, że byś się starał, ale wychowanie dziecka to wielka odpowiedzialność i myślę, że żadne z nas nie chciałoby się wiązać w ten sposób. Na pewno znasz wiele ciekawszych miejsc niż Dixie Ridge, w których chciałbyś mieszkać.

Myślała, że serce jej pęknie, gdy Jeremy wzdrygnął się, jakby dała mu w twarz. Poderwał się z krzesła i zaczął chodzić w tę i z powrotem po poczekalni.

- To znaczy, że nie chcesz się ze mną dłużej spotykać, bez względu na to, czy będziemy się starali o dziecko, czy nie?

- Właśnie.

Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak powiedzieć,

że chce z nim być - każdego ranka i każdej nocy do końca życia. Ale nie mogła tego zrobić. Jeremy nie obiecywał jej niczego poza tym, że będą się kochali dotąd, aż zajdzie w ciążę, i że pomoże jej w wychowaniu dziecka.

A skoro to nigdy nie miało się zdarzyć, lepiej było się rozstać z nim teraz. Przeciąganie tego, co w nieunikniony sposób musiało się skończyć, sprawiłoby jej tylko więcej cierpienia.

- Dziękuję, że próbowałaś mi pomóc, ale może to i lepiej, że się nie udało - powiedziała, podnosząc wzrok. Widziała, że był zły, ale mogła mieć przynajmniej nadzieję, że kiedyś, gdy spojrzy na wszystko z dystansu, będzie jej wdzięczny za to, że zwolniła go z niewygodnej umowy.

- Katie, mogłabyś wejść do dwójki?

- Więc to koniec? Mamy sobie dać z tym spokój i już? - spytał głosem, który bardziej przypominał warczenie niż jego zwykły baryton.

- Tak będzie najlepiej. Dzięki temu, jeśli zechcesz wyjechać z Piney Knob, nic cię tu nie będzie trzymało. Jesteś wolny i możesz jechać, gdzie chcesz i kiedy chcesz. - Nim weszła do gabinetu, wspięła się na palce i po raz ostatni pocałowała go w policzek. - Życzę ci wspaniałego życia, Jeremy.

Odwróciła się i na miękkich nogach ruszyła korytarzem do odległego gabinetu. To był z pewnością najgorszy dzień w jej życiu. Właśnie odtrąciła męż-

czynną, którego kochała, a teraz miała się dowiedzieć, że jej ostatnia nadzieja na to, żeby mieć dziecko, zgasła.

Kiedy usiadła w maleńkim pokoju, Martha wypytała ją o wszystkie objawy, potem uśmiechnęła się dziwnie, poleciła jej się rozebrać od pasa w dół i nałożyć rozciętą z tyłu koszulę. Potem leżąc na fotelu ginekologicznym i czekając na doktora, Katie wpatrywała się nieruchomo w sufit i próbowała o niczym nie myśleć.

- Podobno źle się czujesz, Katie - powiedział doktor Braden, wchodząc z Marthą do gabinetu. - Powiedz, co się dzieje.

Dlaczego lekarze zawsze każą powtarzać to, co mają zapisane w karcie informacyjnej, którą trzymają w ręku?

- Wkraczam w okres przełomu.

- Och, tak sądzisz? A skąd wiesz, że to menopauza, a nie wczesna ciąża?

Katie uniosła głowę i zobaczyła jego rozbawioną minę.

- Stąd, że moja matka miała takie same objawy, kiedy zaczęła wchodzić w okres przekwitania.

Doktor uśmiechnął się i zaczął badanie.

- Z powodu zmian hormonalnych niektóre symptomy mogą być bardzo podobne. - Chwilę później zsunął prześcieradło z jej kolan. - No tak. Katie, twoja macica jest wyraźnie bardziej miękka. Zrobimy testy, ale jestem pewien, że to...

- To chyba tak jak ze wszystkim innym. - Usiadła, ciężko wzdychając. - Nawet wewnętrzne narządy robią się na starość miękkie i obwisłe.

Doktor wybuchnął śmiechem.

- Nie to chciałem powiedzieć. Macica mięknie, kiedy kobieta jest w ciąży. Moje gratulacje, Katie. Będziesz miała dziecko.

ROZDZIAŁ. DZIESIĄTY

Chyba tylko podczas kilku akcji wojennych, w których stawką było życie, Jeremy był równie zdeterminowany, jak w chwili gdy po raz pierwszy od dwóch tygodni wjeżdżał swoim harleyem do Dixie Ridge. Musiał zobaczyć się z Harvem i dowiedzieć, czy nie jest za późno na sfinalizowanie umowy o wejściu z nim do spółki. Potem musiał zajrzeć do swojego świeżo nabytego domu, żeby sprawdzić, jak staruszek zniósł jego nieobecność. A po załatwieniu tych dwóch spraw zamierzał spotkać się z Katie.

Co prawda dała mu wolną rękę i powiedziała, że może wyjechać, dokąd chce - ale on nie chciał. Wszystko, czego pragnął w życiu, znajdowało się tutaj, w Dixie Ridge.

Zerknąwszy na zegarek, uśmiechnął się pod nosem. O tej porze Harv zagadywał w Blue Bird każdego, kto gotów był z nim usiąść i wysłuchać jego paplaniny.

Właściwie dom mógł poczekać, pomyślał, uśmiechając się coraz radośniej. Postanowił, że rozmówi się

z Harvem, a potem przemówi do rozumu pierwszej i jedynej kobiecie, którą pokochał.

Zaparkował przed barem w tym samym miejscu, co zawsze, i wolno wszedł do środka, rozglądając się dookoła. Wypatrzył Harva przy jego stałym stoliku, rozmawiającego z innym stałym bywalcem Blue Bird.

- Czy propozycja wejścia z tobą w interes jest ciągle otwarta? - spytał prosto z mostu.

- Kogo moje oczy widzą?! - Harv rozpromienił się. - Przysuń sobie krzesło, Jeremy.

- Dzięki, ale mam do załatwienia kilka innych spraw. Powiedz, propozycja jest aktualna, czy nie?

- Aktualna, aktualna. Notariusz miał gotowe papiery kilka dni po tym, jak dałeś stąd nogę. Powiedziałem, żeby je przytrzymał. Miałem przecucie, że do nas wrócisz.

- Doceniam to, Harv. Kiedy chcesz podpisać umowę?

- Może być jutro rano? - Z uśmiechem od ucha do ucha, Harv wyciągnął rękę. - Cieszę się, że będziemy współnikami, chłopcze.

Wymieniając uścisk ręki z Harvem, Jeremy zauważył kątem oka jakiś ruch przy sąsiednim stoliku. Spodiewając się, że to Katie przyniosła czyjeś danie, otworzył ze zdumienia usta, gdy zobaczył, że gości obsługuje jakaś nastolatka. Strzelając gumą do żucia, niska blondynka podeszła do niego z obojętną miną.

- Zostaje pan na lunch, panie Gunn?

- Dzisiaj nie. Wpadłem tylko na chwilę porozmawiać z Harvem. - Rozejrzał się szybko po sali, ale Katie nigdzie nie było.

- Tuż po tym, jak się ulotniłeś w nieznane, Katie musiała wziąć trochę wolnego - powiedział Harv, jakby czytając w jego myślach.

Jeżeli Katie nie zajmowała się Blue Bird, musiało się wydarzyć coś bardzo złego. Jeremy'ego ogarnęło przerażenie.

- Czy ona jest u siebie w domu?

- Dogląda jej panna Millie.

- Katie jest chora? Co jej jest?

- Właściwie nie bardzo wiem. - Harv podrapał się po głowie. - Kiedy Sadie poszła ją odwiedzić, Katie powiedziała tylko, że to nic poważnego.

- Muszę załatwić kilka spraw. - Jeremy dowiedział się wystarczająco dużo. - Wpadnę do ciebie jutro koło dziewiątej i pojedziemy razem podpisać te papiery.

- Pozdrów ode mnie Katie! - zawołał za nim Harv.

Jeremy nawet się nie odwrócił. Kiedy wsiadł na harleya i wyjechał na drogę prowadzącą do domu Katie, zaczął sobie wymyślać od najgorszych za to, że wyjechał z miasta, nie czekając, co powie doktor Braden na temat jej dolegliwości. Ale po tym, jak Katie powiedziała, że nie chce się z nim dłużej spo-

tykać, poczuł się tak rozczarowany, tak głęboko zraniony, że wyszedł z przychodni, pojechał do domu, żeby się spakować, i opuścił miasto z silnym postanowieniem, że nigdy więcej jego stopa nie postanie w Piney Knob.

Dotarł do Karoliny Północnej i w końcu wylądował przed bramą koszar Camp Lejeune, tam, gdzie jakieś dziewiętnaście lat temu zaczynał służbę w korpusie marines. Ale zamiast lamentować z powodu nieprzewidzianego końca swojej kariery wojskowej, myślał tylko o tym, jak bardzo kocha Katie i jak bardzo za nią tęskni. I o tym, jak odtrącony przez nią, stracił chęć do życia.

Oddychając głęboko, skręcił w małą uliczkę, przy której mieszkała Katie. Odtrącenie było w historii jego życia elementem stałym. Właściwie wcześniej czy później odtrącali go wszyscy. Nawet marines pozbyli się go po tym, jak doznał kontuzji kolana, bo jego kondycja fizyczna była mniej niż doskonała. Ale to, jak postąpiła z nim Katie, było niewyobrażalnie bolesnym ciosem, z którym nie potrafił się pogodzić.

W jaki sposób ta kobieta stała się tak ważną częścią jego życia, wciąż pozostawało dla Jeremy'ego tajemnicą. Ale stała się, i to, że go nagle odprawiła, nie oznaczało, że przestał ją kochać.

Tamtego dnia w przychodni poddał się bez walki, ale teraz zamierzał walczyć do upadłego. Potrzebował

Katie jak powietrza i gotów był zrobić wszystko, żeby przekonać ją, że ona potrzebuje go równie bardzo.

- Panno Millie, czy mogłaby pani sprawdzić, kto puka do drzwi? - spytała mdlejącym głosem Katie, wynurzając się na chwiejnych nogach z łazienki.

Dwa dni po tym, jak doktor Braden stwierdził, że jest w ciąży i kazał jej przez jakiś czas nie wstawać z łóżka, zaczęła mieć mdłości. Problem polegał na tym, że nie były to mdłości poranne, bo dopadały ją wczesnym popołudniem, zwykle tuż po tym, jak zjadła lunch.

Miss Millie pojawiła się w drzwiach jej sypialni po kilku minutach, gdy Katie wróciła do łóżka.

- To ten przystojny gość, z którym się prowadziłaś. Mówi, że nie odejdzie, póki z tobą nie porozmawia.

- Jeremy jest tutaj?

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Nie spodziewała się, że go jeszcze kiedyś zobaczy. Tamtego popołudnia, kiedy zerwała ich umowę, Jeremy zniknął, zanim wyszła z gabinetu doktora Bradena. Spytała przez telefon Harva, czy nie wie, gdzie on jest, ale Harv wiedział tylko tyle, że Jeremy wyjechał tego samego popołudnia z miasta. Katie uznała to za dowód, że z ulgą przyjął fakt, że znów jest wolny. I choć z rozpaczą myślała, że nie zobaczy go nigdy więcej, skupiła się na dziecku.

- Powiedziała mu, żeby zaczekał w salonie, a ja zapytam, czy masz siłę przyjmować gości. - Bezzębny uśmiech panny Millie wygładził kilka zmarszczek na jej policzkach, kiedy dodała radośnie: - Pytał, jak się czujesz, ale nie powiedziałam mu, że jesteś przy nadziei. To twoja rzecz.

- Ja... och, dziękuję, panno Millie. Tak, chcę się z nim zobaczyć. - Katie przyglądała włosy i zaczęła wychodzić z łóżka. - Muszę zdjąć tę koszulę i coś na siebie włożyć. Pewnie wyglądam, jakbym cudem wyszła z katastrofy kolejowej.

- Nie powiem, wyglądasz trochę mizernie. Chcesz, żebym mu powiedziała, żeby przyszedł później?

- Nie. - Katie nie chciała ryzykować, że Jeremy nie wróci. Bez względu na to, z jak wielką ulgą zostawił ją i Dixie Ridge, musiała mu powiedzieć, że zostanie ojcem. - Powiedz mu, żeby zaczekał kilka minut.

- Dobrze, powiem mu.

- To nie będzie konieczne, proszę pani - powiedział Jeremy zza pleców panny Millie.

Obie kobiety wzdrygnęły się i wydały przerażone okrzyki.

- Chłopcze, ale napędziłeś mi strachu - jęknęła panna Millie, przykładając rękę do piersi. - Nie wiesz, że to nie uchodzi straszyć takiej starej kobiety jak ja? Jakbym nie miała takiego mocnego serca, to bym tu padła trupem jak nic.

- Przepraszam panią - powiedział z czarującym uśmiechem.

- No dobrze, ja tam nie jestem skora do złości.

- Panna Millie poklepała Jeremy'ego po ramieniu.

- Wiem, że nie chciałeś źle. - Odwróciła się do Katie z uśmiechem. - Obędziesz się beze mnie przez godzinę? Poszłabym do Homera i zobaczyła, jak żyje. Mówi, że tak go męczy ten artretyzm, że nie daj Bóg.

Katie wiedziała, że panna Millie znalazła wymówkę, żeby zostawić ich samych. Homer Parsons był dziarski jak zawsze.

- Oczywiście, panno Millie, poradzę sobie. Dziękuję, że pani wpadła, ale proszę się już dzisiaj nie fatygować.

- Zadzwoń do ciebie jutro rano. A ty, chłopcze - pogroziła mu palcem - opiekuj się dobrze Katie.

- Potrzebujesz stałej opieki? - spytał przestraszonym głosem Jeremy, gdy panna Millie wyszła z domu.

- Nie... oczywiście, że nie. - Katie poczuła, że znów ogarniają ją mdłości. Opadła na poduszkę i zamknęła oczy, próbując nad tym zapanować. - Panna Millie jest tak uczynna i tak bardzo chce się czuć przydatna, że... nie mam serca jej powiedzieć, że poradziłabym sobie... bez niej.

- Jesteś pewna? Wyglądasz, jakbyś potrzebowała opieki szpitalnej.

- Nie... nie mogę... teraz rozmawiać.

Mdłości, które próbowała powstrzymać, były sil-

niejsze od niej i Katie musiała pobiec do łazienki. Nie mając czasu na zablokowanie zamka, uklękła przed sedesem. Kiedy poczuła na czole rękę Jeremy'ego i gdy potem wycierał jej twarz wilgotnym ręcznikiem, myślała, że umrze ze wstydu.

Łzy upokorzenia ciekły jej po policzkach, gdy pomagał jej wstać.

- Proszę cię, czy możesz dać mi kilka minut... muszę się jakoś pozbierać.

- Nie. - Podniósł ją i przytulił do swojego potężnego torsu. - Zaprowadzę cię do łóżka, żebyś tu nie zemdląła.

Gdy położyła się bez protestu, Jeremy usiadł na brzegu materaca.

- Czy to ma związek z tym, co dolegało ci dwa tygodnie temu? - spytał, podając jej chusteczki do wytarcia oczu.

- Tak.

- Co sądzi o tym doktor Braden?

- Że to nie powinno potrwać dłużej niż miesiąc, może trochę więcej...

- Ale to nie do przyjęcia! Jeśli on nie potrafi ci pomóc, będziemy musieli pójść do jakiegoś specjalisty.

- My?

- Tak, my. Nie wiem, co ci jest, ale przypilnuję, żeby znalazła się na to jakaś rada.

- Nie ma potrzeby... To jest dość częste u...

- Nie obchodzi mnie, czy to jest częste, czy nie. Musi być na to jakieś lekarstwo, nie pozwolę, żebyś się tak męczyła.

- Jeremy... - Patrzyła na mężczyznę, którego kochała całym sercem, i musiała to wiedzieć. - Dlaczego wróciłeś?

- Bo tego dnia, kiedy zaprowadziłem cię do przychodni... - odezwał się po długiej chwili milczenia - dowiedziałem się czegoś o sobie samym, o czym nie miałem szansy ci powiedzieć.

- Czego się dowiedziałeś? - spytała przez zaciśnięte gardło. W jego głosie i w jego roziskrzonych ciemnych oczach było coś, co zapierało jej dech.

- Kilka miesięcy temu przyjechałem tu tylko po to - mówił z opuszczoną głową, patrząc na swoje splecione luźno dłonie - żeby oswoić się z nową sytuacją, po tym, jak zwolnili mnie z armii: pobyczyć się, połowić ryby i zastanowić się spokojnie, co robić dalej z własnym życiem. - Podniósł wzrok. - Nigdy nie przypuszczałem, że znajdę ciebie.

- Zdaje się, że nie dałam ci wyboru. To ja do ciebie przyszłam i wyskoczyłam ze swoją prośbą.

- To była następna rzecz, której nie przewidziałem... . Aż do tamtego dnia byłem pewien, że nie chcę mieć dzieci.

- Naprawdę?

- Tak. - Podrapał się po karku, jakby szukając właściwych słów, żeby to wytłumaczyć. - Ja nie mam

żadnej rodziny, a przynajmniej żadnej znanej mi rodziny. Kiedy miałem pięć lat, moja matka uciekła i zostawiła mnie na łasce systemu. Większość dzieciństwa spędziłem na walizkach, przenosząc się z jednej rodziny zastępczej do innej.

- Och, Jeremy... - Katie była wstrząśnięta. Dorastała w kochającej się rodzinie i kręgu przyjaciół, i nie mogła sobie nawet wyobrazić, czym było takie życie jak jego.

- Na szczęście człowiek nie tęskni za tym, czego nigdy nie miał - powiedział, wzruszając ramionami.

- Ale jako chłopak zdecydowałem, że nigdy nie narażę się na ryzyko stworzenia takiego losu własnemu dziecku. A jedynym pewnym sposobem na uniknięcie takiego ryzyka wydaje się nie mieć w ogóle dzieci.

Jej cicha nadzieja, że Jeremy ucieszy się z dziecka, przysła jak bańka mydlana.

- To dlaczego zgodziłeś się mi pomóc?

- Z kilku powodów. - Wziął ją za rękę. - Skarbie, chcę, żebyś mnie wysłuchała do końca, nic nie mówiąć. Możesz to dla mnie zrobić?

- Ale...

- Muszę to z siebie wyrzucić. Obiecuję, że potem odpowiem na każde twoje pytanie, ale najpierw sam wytłumaczę, dlaczego zgodziłem ci się pomóc.

Nie była pewna, czy chce usłyszeć, co Jeremy ma jej do powiedzenia, ale skinęła głową.

- Okej, zamieniam się w słuch.

- Na początku zablefowałem. Nie sądziłem, że zgodzisz się na moje warunki. Ale należę do ludzi, którzy dotrzymują słowa, więc kiedy się jednak zgodziłaś, nie miałem innego wyjścia, niż brnąć w to dalej. A wiesz, dlaczego postawiłem takie warunki?

- Nie - odpowiedziała ledwie słyszalnym głosem.

- Bo chciałem cię odstraszyć. Do głowy mi nie przyszło, że się zgodzisz.

- Ale zgodziłam się... Dlaczego nie próbowałeś się wykręcić?

- Bo dałem ci słowo. I... - urwał na moment.

- Od dnia, w którym zaskoczyłaś mnie tą prośbą, marzyłem, żeby wziąć w ramiona twoje piękne ciało. Pomyślałem, że jeśli ci pomogę, upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Ty będziesz miała dziecko, na którym ci zależy, ja będę mógł się z tobą kochać bez zobowiązań.

Zobaczył ból w jej oczach i poczuł się jak skończony drań, ale nie było na to rady. Ona musiała poznać o nim całą prawdę, zanim jej powie, co czuje teraz.

Kiedy spróbowała wyrwać z uścisku swoją rękę, podniósł ją do ust i pocałował z namaszczeniem wszystkie jej palce, jeden po drugim.

- Ale coś się wydarzyło, Katie, kiedy zaczęliśmy spędzać ze sobą dużo czasu. Im lepiej cię poznawałem, tym bardziej zmieniałem poglądy na wiele spraw. I po raz pierwszy w życiu doświadczyłem cze-

goś, o czym wcześniej nie miałem pojęcia. Nawet nie wierzyłem, że to możliwe.

Przez kilka nieskończenie długich sekund Katie przyglądała mu się nieprzeniknionym wzrokiem.

- Co to było?

- Nie starałem się o to... cholera, nawet nie uważałem, jak to się zbliża - ale po raz pierwszy w życiu poczułem się zakochany.

- Na-naprawdę? - wydusiła drżącym szeptem.

- Zrozumiałem, że chcecie kochać każdej nocy i budzić się każdego ranka, trzymając cię w ramionach. Przez resztę życia. - Przyciągnął ją do siebie i całował dotąd, aż obojgu zabrakło tchu. - Chcesz znać inne powody, dla których zgodziłem się ci pomóc?

- Nie wiem... nie jestem pewna - powiedziała, przygryzając wargę.

- Zawsze lubiłem małe dzieci. Są niewinne i zabawne, a kiedy kochają, to miłością bezwarunkową. - Poglądził jej policzek i otarł kciukiem samotną łzę. - Przerazała mnie myśl, że mógłbym zostać ojcem, bo nie wiedziałem, czy potrafię być dobrym ojcem. Ale przyzwyczailem się do tej myśli i wierzyłem, że ty nigdy nie zrobisz naszemu dziecku tego, co mnie zrobiła moja matka. Wiedziałem też, że zawsze będziesz blisko i pomożesz mi zostać dobrym ojcem.

- A gdybym nie mogła mieć dzieci? - spytała drżącym głosem.

- Tak jak ci powiedziałem - nie tęskni się za

czymś, czego się nigdy nie miało. Chciałbym mieć z tobą dzieci, ale jeśli nie możemy, to w żaden sposób nie zmienia tego, co do ciebie czuję.

- Och, Jeremy. Kocham cię tak bardzo, że to aż boli - powiedziała, zarzucając mu ręce na szyję.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Teraz, kiedy miał ją z powrotem w ramionach, nigdy, za żadne skarby nie pozwoliłby jej odejść.

Czegoś jednak nie rozumiał.

- Katie, jeżeli mnie kochasz, to dlaczego odprawiłaś mnie w taki sposób?

- Bo byłam pewna, że wiem, co mi powie doktor.

- Odchyliła w tył głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Byłam pewna, że powie mi, że zwlekałam zbyt długo i że nigdy nie uda mi się zająć w ciąży.

Prawdopodobnie jej rozumowanie wydawało się jej samej absolutnie logiczne, ale on nie widział w tym ani odrobiny sensu.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z...

- Umówiliśmy się, że będziemy próbować, dopóki nie zajdę w ciążę. Bałam się, że jak tylko się dowiesz, że nigdy nie będziemy mogli mieć dzieci, wyjedziesz z miasta i nie zobaczę cię nigdy więcej. A wiedziałam, że im dłużej ze sobą będziemy, tym trudniej będzie mi pozwolić ci odejść. Więc postanowiłam zwrócić ci wolność, póki mam na to siłę.

- Kochasz mnie aż tak bardzo?

- Nad życie.

Całując jej czoło, powieki i czubek nosa, zapewnił ją szeptem:

- Kochanie, nawet jeśli nigdy nie będziemy mieć dziecka, będę najszczęśliwszym facetem pod słońcem, dopóki będę miał ciebie.

- Naprawdę?

- Przysięgam. Więc co takiego chciałaś mi powiedzieć?

- Myślałam się, Jeremy.

- W jakiej sprawie?

- Okazało się, że to nieprawda, że już nie mogę mieć dziecka. Doktor Braden powiedział...

- Więc dalej będziemy próbować, jak tylko wyzdrowiejesz? - spytał z najbardziej seksownym uśmiechem, jaki widziała w swoim życiu.

- Nie, nie będziemy próbować... - Kiedy zrobił rozczarowaną minę, roześmiała się, ujęła w dłonie jego twarz i cmoknęła w usta. - Nie musimy, bo już nam się udało. Jesteśmy w ciąży.

Zrobił wielkie oczy, spojrział w dół na jej brzuch, a potem z powrotem na twarz.

- To z tego powodu źle się czułaś?

Skinęła głową.

- I co teraz? Co dalej? Co mówi doktor? Czy to normalne, żeby mieć takie mdłości?

- Wszystko w porządku. Doktor powiedział, że muszę uważać na siebie przez kilka tygodni, bo

w pracy za długo byłam na nogach. A w pierwszym trymestrze takie mdłości to nic niezwykłego.

- Trymestrze? Widzę, że po ślubie będę musiał się trochę doszkolić...

- Weźmiemy ślub?

- Jasne. Nie będę ryzykował, że znów, w jakimś przyływie miłości, zechcesz zwrócić mi wolność.

- Obiecuję, że to się nigdy nie stanie, panie Gunn - powiedziała ze śmiechem, całując go w policzek.

- Kocham cię, Katie Andrews. Do ciebie należy moje serce.

- A ja kocham ciebie, Jeremy Gunn.

EPILOG

Cztery lata później

Gdy Katie zatrzymała się przed domem i zgasiła silnik, zobaczyła, że Jeremy i ich córeczka siedzą przy dziecięcym stoliku na werandzie. Uśmiechając się, wysiadła z samochodu, otworzyła tylne drzwi i wyjęła z dziecięcego fotelika swojego rocznego synka. Mały wskazał paluszkami werandę.

- Dada.

- Tak, skarbie. Wygląda na to, że twoja siostrzyczka namówiła tatusia na zabawę w przyjęcie. - Wchodząc po schodach na werandę, ziewnęła przeciągle, zasłaniając usta. - Widzę, że dobrze się bawicie.

Jeremy wstał, żeby podać jej rękę.

- Marissa mnie przekonała, że musimy wypróbować jej nowy serwis do herbaty.

- A ty robisz wszystko, czego ona sobie życzy?

- Katie roześmiała się głośno.

- Prawie. - Pocałował ją w czubek nosa i wziął na rękę Jacoba. - Wiesz, że obie robicie ze mną, co

chcecie. Owinęłyście mnie sobie wokół małego palca. Tak samo jak ten mały facet.

- Mamusiu, jestem zmęczona. - Marissa, ziewając, wyciągnęła rączki do Katie.

Katie wzięła na ręce swoją córkę i mocno ją przytuliła.

- Dobrze się bawiłaś z tatusiem, kiedy ja i Jacob byliśmy w przychodni u pana doktora i Marthy?

- Tak. - Marissa uśmiechnęła się sennie do Jeremy'ego. - Tatus zjadł wszystkie czekoladowe ciasteczka.

- Ciągle mnie namawiała, żebym zjadł jeszcze jedno.

Katie uśmiechnęła się. Jej mąż był takim dobrym ojcem.

Gdy Marissa położyła główkę na jej ramieniu, Katie pocałowała córkę w policzek.

- Teraz ty i Jacob pójdziecie się przespać, a potem upieczemy następne ciasteczka.

- Ona już śpi. Chodźmy do domu - powiedział cicho Jeremy, przytrzymując drzwi. - Co powiedział doktor Braden?

- Opowiem ci wszystko, jak położymy dzieci spać.

Jeremy pocałował swojego synka i córkę, potem postąpił przez chwilę przy ich łóżeczkach, patrząc, jak zasypiają. Nie mógł uwierzyć w to, jak cudownie od-

mieniło się jego życie, odkąd cztery lata temu wjechał na swoim harleyu do małego miasteczka Dixie Ridge. Zamiast wieść życie koczownika, ze świadomością, że jedynymi ludźmi, którzy interesują się jego losem, są kumple z armii, miał piękną żonę i dwoje cudownych dzieci, mieszkających z nim w jednym z najwspanialszych miejsc na świecie.

- Jesteś szczęściarzem, Gunn - mruknął pod nosem, przysmykając za sobą drzwi dziecięcego pokoju.

Kiedy wszedł do salonu, widok Katie wpatrzonyj w krajobraz za oknem wywołał uśmiech szczęścia na jego twarzy. Niewiarygodne, ale wyglądała jeszcze piękniej niż cztery lata temu, kiedy została jego żoną.

Podszedł do niej na palcach od tyłu, objął ją w talii i mocno przytulił.

- Więc jak wypadł bilans naszego roczniaka?

- Doktor powiedział, że Jacob jest zdrowy i rozwinięty ponad wiek. - Zerknęła na Jeremy'ego przez ramię. - A Martha kazała ci powiedzieć, że Jacob robi się coraz bardziej podobny do ciebie.

- Dziękuję, kochanie.

- Za co?

- Za wszystko. - Musnął wargami jej szyję. - Stworzyłaś mi cudowne, bogate życie, o jakim nawet nie śniłem.

- Cieszę się, że to mówisz, bo niedługo będzie jeszcze bogatsze.

- Jak to? - Uwielbiał czuć ten znajomy dreszcz podniecenia, który przeszył teraz jej ciało.

Odwróciwszy się do Jeremy'ego twarzą, Katie pocałowała go w podbródek.

- Kiedy zrobisz tę nową dobudówkę... jak myślisz, czy można by ją podzielić na trzy pokoje zamiast dwóch?

- Przecież zdecydowałaś, że chcesz mieć tam pokój do szycia swoich narzut.

Pokręciła głową z uśmiechem, który podniósł temperaturę jego ciała o kilka kresiek.

- Nie. Zmieniłam zdanie. Doktor powiedział, że nie mam żadnych objawów wczesnej menopauzy.

- Może jesteś w swojej rodzinie wyjątkiem od reguły, kochanie. - Zmarszczył brwi. - Ale co to ma wspólnego z przybudówką?

- Mogę mieć jeszcze więcej dzieci.

- Katie, czy to znaczy, że chcesz mieć następne dziecko? - Wiedział, że się uśmiecha jak głupiec. Ale nie zamierzał się tym przejmować. Jeśli Katie chciała mieć więcej dzieci, z radością gotów był jej w tym pomóc. Ale ku jego zdumieniu, pokręciła głową.

- To znaczy, że już jest w drodze. Jestem w ciąży.

- Naprawdę?

Ziewając, skinęła głową.

Nie przypuszczał, że to możliwe, ale dopiero teraz jego szczęście dosięgło zenitu.

- Kiedy mamy termin tym razem?

- Gdzieś na początku roku - powiedziała, ziewnąwszy jeszcze raz.

Zaśmiał się. Zawsze, kiedy Katie była w ciąży, przez cały pierwszy trymestr mogłaby spać na okrągło.

- Chodź, ułożymy cię do drzemki.

- Położysz się ze mną? - spytała, gdy weszli do sypialni. - Uwielbiam zasypiać, kiedy mnie obejmujesz.

Nie mógł jej odmówić, choćby się paliło i waliło.

- Kochanie, nie ma nic przyjemniejszego niż trzymać cię w ramionach, kiedy zasypiasz.

- Nic...?

- No dobrze, prawie nic - powiedział ze śmiechem. - Kocham cię, Katie.

- Ja też cię kocham, Jeremy. Dziękuję, że spełniłeś moje największe pragnienie.

- A ja dziękuję, że pomogłaś mi odkryć moje pragnienia. Ty i dzieci jesteście sensem mojego życia. Nie wyobrażałem sobie nawet, że taki cud może się zdarzyć.